



*CAROLE BUCK*

*Będę jego  
światłem*

---

## PROLOG

Royce Williams czuł, że nadeszła pora, by żegnać się z tym światem. Pomyślał o tym dokładnie tak, jak zwykł analizować wszystkie życiowe sprawy: bez owijania w bawełnę, na własną rękę, w pośpiechu.

Zdawał sobie sprawę, że sam jest sobie winien. Jechał zbyt szybko. Zawsze tak było, gdy nie miał w aucie pasażerów. Najchętniej obywatel się bez towarzystwa.

Wiedział, co myślą jego znajomi; twierdzili, że za bardzo się spieszy i postępuje lekkomyślnie. Nie zależało mu na ich zdaniu; wszelkie uwagi przyjmował obojętnie.

Nie starał się o akceptację osób, z którymi miał do czynienia. Mało znał ludzi, z których zdaniem się liczył. Zdarzały się wyjątki od tej reguły. Gdy płacił komuś za -wyrażenie opinii, słuchał pilnie cudzych wywodów i pytał o wszelkie szczegóły. Dbał, by konsultanci naprawdę zasłużyli na honorarium.

Próbował wyjść z poślizgu. Naciskał rytmicznie pedał hamulca. Przez ułamek sekundy wydawało się, że koła odzyskały przyczepność na mokrej autostradzie. W chwilę później kierowca stracił złudzenia. Niespodziewanie pomyślał, że szkoda pięknego samochodu. To była prześliczna maszyna. Prawdziwe dzieło sztuki. Dlatego właśnie bez mrugnięcia okiem zapłacił za nią niewyobrażalnie dużo pieniędzy. Elegancja samochodu przyciągała wzrok. Auto zostało wyprodukowane za granicą. Dawno zmarły i nie kochany przez syna

Williams senior pogardliwie wzruszyłby ramionami, słysząc takie argumenty;

Ojciec... Boże miłosierny! Pechowy kierowca nie mógł oprzeć się wrażeniu, że stary okrutnik wygląda ukradkiem z piekielnej czeluści, by na niego popatrzeć i...

Eleganckie zagraniczne auto Royce'a Williamsa uderzyło w barierę umieszczoną po prawej stronie, tuż przy autostradzie. Gdy rozległ się głuchy łoskot, kierowca ujrzał nagle obraz zapamiętany z przeszłości.

Oczy. Osobliwy, turkusowy błękit.

Patrzące błagalnie oczy w pokrytej ranami i siniakami spuchniętej twarzy. Oczy, których spojrzenie przeniknęło mur chroniący okrutnie sponiewieraną wrażliwość i uczucia młodego mężczyzny, lecz nie zdołało go skruszyć.

- Nie - jęczała dziewczyna o niezwykłych turkusowych oczach tamtego zimowego wieczoru przed dziesięcioma laty. - Błagam, niech pan nie odchodzi.

Obiecał zostać, ale nie dotrzymał przyrzeczenia i odszedł. Nie miał innego wyjścia. Zniknął bez słowa i zapomniał o tamtym incydencie.

Dopiero dziś owa dziewczyna stanęła mu przed oczami.

Boże miłosierny!

Jest za późno, by... O Boże...

Royce Archer Williams zapadł się w ciemność.

Julia Kendricks mrugała powiekami, czytając gazetę w oślepiającym blasku południowego słońca.

Nie tego chciałam, powtarzała w duchu. Gardło miała ściśnięte, a w oczach stały jej łzy. Czy mogła przypuszczać, że sprawy tak się potoczą?

Znowu zamrugała powiekami i wróciła do lektury pierwszej strony trzymanego w rękę dziennika. Poczowała ucisk w gardle na widok fotografii człowieka, którego twarz знаła tak dobrze jak swoją własną. Przebiegła wzrokiem artykuł zajmujący prawie dwie kolumny.

Korespondencja została nadesłana 27 października z Bostonu.

„Royce A. Williams, liczący 36 lat właściciel i dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa z siedzibą w Bostonie, miał ostatniej nocy poważny wypadek samochodowy”.

Julia westchnęła głęboko i niecierpliwie zerknęła na zakończenie artykułu. Jego treść nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości.

„...urazy głowy... utrata wzroku. Tego zdania jest doktor Dennis Mitchell, lekarz domowy Williamsa”.

Dziewczyna zmięła gazetę i przymknęła oczy. Wróciła myślą do przeszłości.

Zapamiętała na całe życie przejmujący ziąb, a także wstyd, przerażenie i ból.

- Nie bój się - powiedział mężczyzna, którego nazwisko poznała dopiero wówczas, gdy odszedł. Łagodnym ruchem ujął brudną rękę o połamanych paznokciach. Miał czyste i silne dłonie.

Pod wpływem tego dotknięcia poczuła ciepło, które przeniknęło jej ciało i duszę. Zapomniała na moment o zimnie, wstydzie, przerażeniu i bólu. W nagłym przeblysku ujrzała przyszłość, dla której warto było żyć.

- Jesteś bezpieczna - oznajmił mężczyzna. - Wkrótce nadejdzie pomoc.

Julia otworzyła oczy. Drżała na całym ciele.

Dziesięć lat, pomyślała. Tak długo czekała...

Nie chciała, by wydarzenia przybrały taki obrót. Wszystko miało być inaczej!

Julia Kendricks popatrzyła raz jeszcze na zdjęcie Royce'a Archera Williamsa.

- Nie bój się - szepnęła, muskając palcem czarno--białą fotografię prasową. - Wkrótce nadejdzie pomoc.

Niespodziewanie blask południowego słońca wydał jej się o wiele jaśniejszy niż przedtem.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Royce Williams musiał zapomnieć o świecie pełnym słonecznego blasku. Przyszło mu żyć w głębokim mroku.

W gęstych ciemnościach kryła się osoba nazwiskiem Julia Kendricks. Była to polecona przez Dennisa Mitchella dwudziestosześcioletnia nauczycielka specjalizująca się w pracy z niewidomymi. Royce był nieco zdziwiony uporem, z jakim lekarz i przyjaciel w jednej osobie nalegał, by ta osoba się nim zajęła,

- Przyjmij jej pomoc - namawiał pacjenta Dennis Mitchell.

Royce uśmiechnął się ponuro.

Pomoc! Nienawidził tego słowa; tylko dwie sylaby, a jaki bezmiar słabości i bezradności.

Do jasnej cholery, przecież jego ślepotą wkrótce ustąpi! Cóż z tego, że 27 października obudził się w mrocznym świecie pozbawionym blasku? Wprawdzie od pięciu tygodni nie widać poprawy, z drugiej strony jednak lekarze nie wskazali żadnej fizjologicznej przyczyny, która uniemożliwiałaby odzyskanie wzroku. Royce był przekonany, że wróci do pełnej sprawności. Jedyne to miało dla niego znaczenie. Gdy całkiem wyzdrowieje, będzie się obywatel bez cudzej pomocy... i natychmiast zapomni o istnieniu niejakiej Julii Kendricks.

Gotów był dać jej szansę, ale przypuszczał, że nie zagrzeje miejsca w jego domu - podobnie jak nasłani przez lekarzy poprzednicy panny Kendricks, którzy usiłowali przekazać mu

niezbędną dla ociemniałego porcję wiedzy. Gotów był iść o zakład, że protegowana Dennisa opuści wkrótce dom na Commonwealth Avenue i raz na zawsze zostanie zapomnianą.

Royce w zamyśleniu potarł dłonią policzek. Chyba trochę przesadził. Przyznał w duchu, że o tej dziewczynie niełatwo przyjdzie mu zapomnieć, chociaż wkroczyła do gabinetu zaledwie przed czterdziestoma minutami, a na domiar złego nie miał najmniejszych szans, by ujrzeć ją na własne oczy.

Royce poprawił się niespokojnie w fotelu. Postanowił odbyć wstępną rozmowę w swoim gabinecie. Tu czuł się najpewniej. Powrócił do miejskiej rezydencji przed trzema tygodniami, lecz inne części domu nadal były mu obce jak nieznane kontynenty. O świecie zewnętrznym nie warto nawet wspominać...

Dość! Nie powinien teraz zaprzątać sobie głowy takimi problemami.

- Czy ma pani jakieś pytania dotyczące posady, panno Kendricks? - rzucił niecierpliwym tonem.

- Nie, proszę pana - odparła dziewczyna. - Wiem już wszystko, co chciałam wiedzieć.

Royce milczał przez chwilę, kontemplując otaczającą go ciemność. Mogło się wydawać, że obserwuje z uwagą swoją rozmówczynię. Zaintrygowała go ta nieznajoma o przyjemnym, melodyjnym głosie. Wytrąciła go z duchowej równowagi.

- Naprawdę sądzi pani, że dzięki paru oczywistym wskazówkom pogodzę się z utratą wzroku? - zapytał nagle.

- Nie - odparła dziewczyna krótko i zdecydowanie.

- Proszę?

- Nikt pana nie nauczy przyjmowania do wiadomości życiowych kłesk i niepowodzeń - wyjaśniła uprzejmie Julia. Oprócz spokoju Royce usłyszał w jej głosie pewność znamionującą wewnętrzną siłę. Łagodność i opanowanie szły w parze z niezłomną logiką i pewnością siebie. - Możliwe, że nigdy pan nie zdobędzie tego rodzaju umiejętności.

Royce zacisnął dłonie na poręczach fotela., Czyżby ta kobieta śmiała oceniać jego słowa i czyny?

- A może ja wcale nie mam ochoty przyjąć do wiadomości ograniczeń, które mnie dotknęły? - oznajmił zaczepnie.

- Cóż... - Po raz pierwszy od początku rozmowy w głosie dziewczyny zabrzmiało wahanie. - Nie potrafię panu teraz odpowiedzieć na tak sformułowane pytanie.

- A co pani w ogóle potrafi? - Royce odkrył słaby punkt w argumentacji dziewczyny i natychmiast postanowił to wykorzystać. Zawahała się na moment, a potem rzuciła bez cienia wątpliwości:

- Dzięki mnie przestanie pan wpadać na meble i obijać się o ściany.

Minęło kilka chwil, nim Royce uświadomił sobie, co usłyszał od zatrudnionej właśnie nauczycielki. Omal nie stracił panowania nad sobą. Niewiele brakowało, by kazał jej się wynieść ze swego domu.

Milczał. Targały nim sprzeczne uczucia. Czyżby podziwiał odwagę dziewczyny? Czy dlatego ścierpiał jej bezczelność?



Royce zdawał sobie sprawę, że często bywa arogancki, lecz majątek i wpływy sprawiały, że wybaczano mu fatalne maniery i gburowate zachowanie. Wkrótce po wypadku zorientował się również, że ludzie z jego otoczenia tolerują u ociemniałego postępkę i uwagi, których nie wybaczyliby osobie w pełni sprawnej.

Z pewnością jego przyjaciele mieli dobre intencje. Royce nie wątpił, że ich troskliwość i chęć niesienia pomocy jest szczerą, zarazem jednak każdy odruch sympatii był dla niego okrutnym przypomnieniem nie znanej dotąd słabości. Podzielał zdanie, że człowiek, którego samodzielność została brutalnie ograniczona, ma prawo do kaprysów i wybuchów złości.

Odpowiedź Julii na jego obraźliwą uwagę świadczyła o całkiem innym podejściu do sprawy. Dziewczyna jasno i wyraźnie dała do zrozumienia, że jeśli pracodawca i podopieczny w jednej osobie będzie jej dokuczać, odpłaci mu tą samą monetą. Inni ludzie wybacжали ociemniałemu milionerowi nadmierną drażliwość. Młoda nauczycielka nie zamierzała stosować wobec niego taryfy ulgowej.

Royce wstał. Z drugiej strony biurka dobiegł cichy szmer. Dziewczyna również się podniosła.

- Proszę pana... - zaczęła niepewnie, chociaż do tej pory wydawała się całkiem spokojna i bardzo pewna siebie. Mężczyzna przerwał. Drżenie głosu nauczycielki sprawiło mu przykrość.

- Emerson zaprowadzi panią na górę - przerwał jej w pół zdania.  
- Gdy tylko obejrzy pani swój pokój, zacznę się uczyć, jak omijać te cholerne sprzęty.

Julia rozglądała się po obszernej, wysokiej sypialni urządzonej w rozmaitych odcieniach różu i kości słoniowej. To miał być jej pokój. Wystrój tego wnętrza świadczył o wyrafinowanym guście właścicieli rezydencji oraz ich możliwościach finansowych. Mimo to sypialnia wcale nie onieśmielała przepychem; raczej zachęcała do odpoczynku. Julia zdawała sobie sprawę, że potrzebuje chwili spokoju. Rozmowa na temat nowej posady okazała się bardziej wyczerpująca, niż przypuszczała.

Zdawała sobie sprawę, że nie będzie jej łatwo. Doktor Mitchell uprzedził ją, czego powinna oczekiwać. Nie sądziła jednak, że spotkanie z człowiekiem, który przed laty dosłownie wyciągnął ją z rynsztoka, będzie takie trudne. Miała wrażenie, jakby dostała obuchem w głowę.

Na widok Royce'a ogarnęło ją dziwne uczucie. Wprawdzie przechowywała wszystkie fotografie tego milionera, które w ciągu ostatniego dziesięciolecia ukazały się w prasie, ale podświadomie oczekiwała, że będzie wyglądał tak jak wówczas, gdy ujrzała go po raz pierwszy.

Zaskoczyły ją siwe włosy na skroniach Royce'a, zmarszczki w kącikach ocienionych gęstymi rzęsami i głęboko osadzonych oczu, a także bruzdy obok pełnych, wyrazistych ust.

Największą niespodziankę stanowiły jednak nie tyle ślady, które pozostawił mijający czas, co wyraz oburzenia i tłumionej wściekłości na jego twarzy. Royce Williams sprawiał wrażenie człowieka chorego ze złości.

W pierwszej chwili miała nieodpartą ochotę przytulić niepoprawnego awanturnika niczym rozżalone dziecko. Zapra gnęła go objąć i pocieszyć, nie pytając o przyczynę cierpienia. Przed dziesięciu laty ten człowiek, rozpamiętujący dziś swoje nieszczęścia, bez wahania pośpieszył jej z pomocą.

Jakiś wewnętrzny głos podpowiedział Julii, że nie powinna kierować się nagłym impulsem. Była przekonana, że postąpiła słusznie. Przeczuwała, że ociemniały mężczyzna, niezdolny pogodzić się z nagłym kalectwem, odrzuci wszelkie oznaki szczerego współczucia, uznając je za objaw litości.

Obmyśliła już metodę postępowania. Musi się zachowywać jak profesjonalistka w każdym calu, wolna od emocji i uprzedzeń. Będzie uprzejma, lecz jeśli Williams postąpi arogancko, odpłaci mu pięknym za nadobne.

- Panno Kendricks?

Julia otrząsnęła się z zamyślenia. Minęło kilka chwil, nim wróciła do rzeczywistości. Ujrzała kamerdynera, który przed niespełną godziną wprowadził ją do gabinetu Royce'a. Trudno było określić wiek Emersona. Ten mężczyzna mógł równie dobrze liczyć sobie czterdzieści parę, jak i sześćdziesiąt lat. Krótkie siwe włosy i twarz z głębokimi bruzdami zmarszczek wskazywały na podeszły wiek, lecz ruchy były energiczne jak u człowieka w pełni sił.

- Słucham? odparła.

- Czy pokój się pani nie podoba?

- Nie podoba? - powtórzyła z roztargnieniem Julia. Pokręciła głową, zdając sobie sprawę, że jej milczenie mogło uchodzić za objaw niezadowolenia. - Ależ nie! Jest śliczny.

Emerson spoglądał na Julię nieco dłużej, niż wypadało lokajowi.

- Pani Williams bardzo lubiła ten pokój - odrzekł po , chwili milczenia. Mówił z ledwie słyszalnym irlandzkim akcentem. Dzięki temu banalne zdania brzmiały w jego ustach jak wersety poematu.

Wzrok Julii przyciągnęło wielkie łóże nakryte piękną kapą z kremowego lnu i koronek.

- Pani Williams? - powtórzyła machinalnie.

- Mówię o matce pana Royce'a.

Julia była zdziwiona swoją reakcją. Usłyszawszy wyjaśnienie Emersona, poczuła ulgę. Nic nie. wskazywało na to, że wspomniana mimochodem pani Williams to żona ociemniałego milionera, ale w ciągu ostatnich dziesięciu lat Julia Kendricks naczytała się gazetowych plotek o sercowych podbojach swego wybawiciela. Williams z pewnością nie wykazywał skłonności do ascezy, a zatem istniało spore prawdopodobieństwo...

- Czy zauważyła pani fotografię? - zapytał Emerson. - Stoi w gabinecie.

Podczas rozmowy Julia nie zwracała uwagi na wystrój pokoju. Skoncentrowała się całkowicie na osobie Royce'a Williamsa. Uderzył ją nieskazitelnym porządku panującym w jego gabinecie. To był dobry znak. Jako nauczycielka ociemniałych nieustannie podkreślała znaczenie ładu oraz dobrej organizacji. Kto o nie dba, zyskuje

pewność siebie i poczucie bezpieczeństwa. Nie umknęło jej uwagi, że przedmioty na biurku Williamsa zostały umieszczone w sposób celowy i przemyślany...

- Fotografia w srebrnej ramce - powiedziała nagle. Przypomniała sobie bladą kobiecą twarz, otoczoną ciemnymi falującymi włosami.

- Prawdziwa piękność - oznajmiła głośno. Nie dodała, że urodziwa pani Williams sprawiała wrażenie bardzo smutnej.

Dystyngowany kamerdyner niespodziewanie spochmurniał.

- Owszem. Była niezwykle piękna - odparł cicho.

- Dobrze pan ją znał? - Właściwie nie było to pytanie.

- Zacząłem pracować w tym domu w kilka lat po ślubie pani Williams - oznajmił wymijająco Emerson.

Zapadła cisza. Po chwili lokaj chrząknął znacząco i zapytał:

- Czy mogę pani w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę.

Julia chętnie dowiedziałaby się czegoś więcej o matce Royce'a, ale powściągnęła ciekawość.

- Doskonale. - Kamerdyner ruszył ku drzwiom.

- Panie Emerson?

- Wystarczy samo nazwisko - powiedział, odwracając się znowu ku Julii.

- Słucham?

- Proszę mówić do mnie: Emerson. Jestem Talley O'Hara Emerson. Wystarczy samo nazwisko.

- Aha. - Przez ułamek sekundy Julia zamierzała poproście dystyngowanego kamerdynera, by zwracał się do niej po imieniu, ale szybko doszła do wniosku, że nie byłby tym zachwycony. -  
Rozumiem.

- Jestem o tym przekonany.

Julia potrzebowała kilku chwil, by zebrać myśli.

- Mieszkasz w tym domu, Emerson? - rzuciła w końcu.

Kamerdyner skinął głową.

- Na ostatnim piętrze. Mamy gospodynię na przychodne. Pani Wolfe zjawia się przed śniadaniem. Pracuje od poniedziałku do piątku. Sprzątaczką przychodzi trzy razy w tygodniu.

- Ach, tak. - Julia strzepnęła nitkę przyczepioną do luźnego, rozpinanego swetra. Zastanawiała się, jak poruszyć pewną drażliwą sprawę. - Przez rezydencję pana Williamsa przewinęło się po wypadku kilku nauczycieli, prawda? Mieli mu pomóc w adaptacji do nowych warunków życia po utracie wzroku.

- Pan Royce istotnie zdążył już zatrudnić kilka takich osób - przyznał Emerson, krzywiąc się. - Nikt nie zagrzał tu miejsca.

Uwaga lokaja zabrzmiała dość lekceważąco. Julia dumnie uniosła głowę.

- W moim przypadku będzie inaczej.

- Nie wątpię, proszę pani - odparł z naciskiem kamerdyner, a jego bladoniebieskie oczy rozświetlił dziwny blask. Julia nie wiedziała, jak to rozumieć.

- Posłuchaj mnie uważnie, Emerson. - Uznała, że najlepiej będzie jasno postawić sprawę. - Nie mam pojęcia, co myślisz o poprzednich nauczycielach, ale jedno chciałabym ci uświadomić. Ta posada jest dla mnie bardzo ważna. Zamierzam sporo nauczyć twojego chlebowodawcę i liczę na twoją pomoc. Nie orientuję się, jaki jest w tej rezydencji zakres obowiązków kamerdynera...

- Robię wszystko, co trzeba, panno Kendricks -wpadł jej w słowo Emerson. - Może pani liczyć na moją pomoc.

- I cóż, Emerson? - rzucił Royce kilka minut później. Bębnił nerwowo palcami po blacie wielkiego biurka. - Wyrobiłeś sobie zdanie?

- O pannie Kendricks?

- Tak.

- Interesująca osoba.

Zapadła cisza. Royce daremnie walczył z pokusą. W końcu zadał pytanie, które nurtowało go od pewnego czasu. Sam bez powodzenia szukałby na nie odpowiedzi.

- Jak wygląda ta Julia Kendricks?

- Cóż... - mruknął z powagą Emerson. - Wzrost prawie metr siedemdziesiąt. Szczupła, ale zaokrąglona tam gdzie trzeba. Długie jasne włosy barwy miodu.

- Blondynka? - Royce był zaskoczony. Niski, ciepły głos nauczycielki zdawał się należeć raczej do brunetki.

- Naturalna, jak sędzę. Oczy wyjątkowego koloru. Szczególny odcień, coś między zielenią a błękitem. Kolor morskich fal.

- Krótko mówiąc, ładna dziewczyna - podsumował Royce, postanawiając szybko zmienić temat. Uroda Julii Kendricks znaczyła dla niego tyle, co dla głuchego subtelne dźwięki muzyki klasycznej.

Być może dla Dennisa Mitchella ładna buzia stanowiła ważny argument. Czy dlatego tak nalegał, by właśnie ta nauczycielka została przyjęta?

- Śliczna dziewczyna - potwierdził Emerson - ale próbuje to ukryć.

- Proszę? Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał zdziwiony Royce. Po chwili milczenia kamerdyner westchnął i odparł:

- Nie wiem, jak to ująć. Można by sądzić, że to jedna z tych młodych kobiet, które nie przywiązują wagi do strojów i makijażu, ale gotów jestem iść o zakład, że panna Kendricks nie tyle się zaniedbuje, co świadomie ukrywa swoje wdzięki.

- Za to używa perfum - stwierdził z roztargnieniem Williams. Nie potrafił ich nazwać. Poczł delikatną woń, gdy witał się z dziewczyną przed rozpoczęciem decydującej rozmowy. Poczł świeży, kwiatowy zapach i od razu pomyślał o wiosennym poranku skąpanym w migotliwej rosie. Kobiety z jego otoczenia używały zmysłowych, ciężkich zapachów, a tymczasem to właśnie delikatne, lekkie perfumy niedawno poznanej dziewczyny obudziły w nim dziwną tęsknotę.

- Naprawdę? - rzucił zdziwiony Emerson. - Nie poczułem.



- Gdybym widział, na pewno i ja nie zwróciłbym uwagi na taki szczegół - mruknął Royce. Odrzucił głowę na oparcie fotela i wybuchnął gorzkim śmiechem.

Scandalous

## ROZDZIAŁ DRUGI

Royce zrobił krok do przodu. Machnął niedbale białą laską trzymaną w prawej dłoni. Koniec aluminiowej rurki przesunął się łukiem tuż nad podłogą.

Po raz kolejny skarcił się w duchu za nieopatrznie zadane pytanie dotyczące wyglądu Julii Kendricks. Ileż to razy przez kilkanaście ostatnich dni próbował odtworzyć w wyobraźni wizerunek tej dziewczyny! Jego wyobrażenia stanowiły połączenie obrazu nakreślonego przez Emersona oraz jego własnych doznań i obserwacji dotyczących zmysłowego brzmienia głosu Julii, zapachu jej skóry, delikatności...

Co za absurd! Dość tego!

Royce zrobił ostrożnie drugi krok, potem następny i jeszcze jeden.

Powtarzał sobie w duchu, że nie chce... nie powinien interesować się panną Kendricks bardziej, niż to konieczne. Im mniej będzie o niej wiedział, tym lepiej. Musiał jednak przyznać, że podziwiał upór i wytrwałość młodej nauczycielki. Pochopnie zakładał, że Julia zrezygnuje z posady po kilku dniach, ale wyglądało na to, że panna Kendricks zadomowiła się na dobre w jego rezydencji.

Royce miał prawo sądzić, że dostarczył nauczycielce wielu powodów do odejścia. Inna na jej miejscu trzasnęłaby drzwiami i wyniosła się bez słowa. Nie miał pojęcia, dlaczego Julia postanowiła zostać i nadal pracowała z tak irytującym podopiecznym.

Z pewnością nie była pokorną i cichą pracownicą, gotową ustępować mu na każdym kroku. Wręcz przeciwnie. Pamiętna wymiana zdań, która miała miejsce podczas wstępnej rozmowy, stanowiła doskonały przykład ich codziennych kontaktów. Royce próbował dokuczyć Julii, a ona jasno i wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że tego rodzaju wysiłki są z góry skazane...

Royce potknął się o duży przedmiot. Stracił równowagę i upuścił laskę, która - wedle określenia nauczycielki - powinna stanowić jakby przedłużenie jego ręki. Aluminiowy pręt głośno stuknął o podłogę. Royce zacisnął dłonie na zagadkowym spręcie zagraudzającym mu drogę. Po chwili wiedział, czego się chwycił.

- Cholera jasna, co krzesło z jadalni robi na środku holu? - krzyknął. Zakłopotanie ociemniałego mężczyzny przeszło w prawdziwą wściekłość.

- To przestroga. Sam pan teraz rozumie, że także w domu należy się poruszać stosując przećwiczone do tej pory zasady - dobiegł go spokojny głos stojącej w pobliżu nauczycielki.

Royce usłyszał cichy szmer. Przypuszczał, że Julia zrobiła parę kroków. Wprawdzie podczas wstępnej rozmowy nosiła pantofle na wysokich obcasach, które głośno stukały o drewnianą podłogę, lecz z chwilą przystąpienia do ćwiczeń i lekcji zaczęła chodzić w butach o miękkiej podeszwie, poruszając się niemal bezszelestnie. Zmiana obuwia sprawiła, że Royce nie miał pojęcia, którądy idzie i gdzie stoi jego nauczycielka, póki się nie odezwała. Może uznała to za dodatkowe wyzwanie dla swego podopiecznego? Emerson twierdził

natomiast, że to kolejny dowód, jak mało panna Kendricks dba o swój wygląd. Noszenie sportowych pantofli na płaskim obcasie niewiele miało wspólnego z elegancją i kokieterią.

Skrzypnęła podłoga. Royce skoncentrował się natychmiast i odwrócił głowę. Głęboki mrok przed oczyma doprowadzał go do szału. To nieustannie poczucie zagrożenia i całkowita bezradność! Był uzależniony od nieznanym osób, których twarzy nie widział i nigdy nie ujrzy. To obrzydliwe uczucie!

- Julio? - Najchętniej zawiesiłby jej na szyi mały dzwoneczek, jaki noszą koty. Ciekawe, co by powiedziała na taką propozycję.

- Słucham pana. - Royce poczuł zapach kwiatowych perfum. Coś dotknęło jego prawej dłoni. Szczupłe palce zacisnęły się odruchowo na metalowym przedmiocie. Royce westchnął z irytacją.

- Doskonale pan wie, że laska musi stanowić przedłużenie ręki niewidomego - przypomniała mu Julia. - Powinien pan uderzać nią o przedmioty, by oszczędzać własne kolana i łydki.

Royce zmełł w ustach ordynarne przekleństwo i mocniej ścisnął laskę. Nienawidził jej, ponieważ była symbolem jego słabości.

Westchnął ciężko, stukając aluminiowym kijkiem o nogę krzesła.

- Pani je tu postawiła?

- Nie. Zrobił to Emerson.

Przed dwoma tygodniami taka odpowiedź zdziwiłaby Royce'a. Emerson z pewnością był lojalny wobec swego pracodawcy, ale Williams nie mógł się pozbyć wrażenia, że kamerdynera łączyło z

Julią Kendricks jakieś przymierze zawarte wkrótce po przybyciu dziewczyny do miejskiej rezydencji.

- Emerson wpadł na pomysł, żeby przywlec tutaj krzesło? - zapytał nieufnie Royce po chwili milczenia.

- O, nie - odparła natychmiast Julia. - Ja to wymyśliłam.

Emerson chciał ustawić panu na drodze inny przedmiot.

Zaproponował azjatyckie parawany z salonu.

Royce skrzywił się, słysząc te rewelacje. Wspomniane przedmioty uchodziły za bezcenne antyki. Rezydencja Williamsów pełna była wartościowych przedmiotów, ale parawany stanowiły prawdziwą ozdobę kolekcji należącej kiedyś do jego ojca. Przed laty, gdy mały Royce przewrócił niechcący jeden z nich, dostał porządne lanie, bo okazał się okropnym niezgrabiaszem. Od tamtej pory minęło trzydzieści lat, ale nieprzyjemne wspomnienie i poczucie krzywdy nadal pozostało żywe.

- Emerson był zdania, że większe wrażenie zrobi na panu łoskot przewracanych parawanów niż nagłe zderzenie się z krzesłem - dodała z naciskiem Julia.

- O, tak. Chyba miał rację - mruknął Royce. Zastanawiał się, czy Emerson zdradził nauczycielce jakieś szczegóły z jego życia. Czyżby Julia wypytywała kamerdynera? Po namyśle uznał, że to mało prawdopodobne. Panna Kendricks była osobą stanowczą i zdecydowaną, lecz nie wykazywała żadnej skłonności do wścibstwa.

Royce z irytacją przeganiał czuprynę palcami. Sprawy rodzinne i domowe tajemnice zawsze budziły w nim spory niepokój. Rzadko się

zastanawiał, jaką rolę odgrywa w jego życiu dystyngowany kamerdyner. Wystarczyło, że ten godny zaufania człowiek, znany mu od wielu lat, zawsze jest w pobliżu.

Niespodziewanie zdał sobie sprawę, że tylko na niego zawsze może liczyć. Emerson ani razu nie zawiódł swego chlebodawcy, a zarazem nie widział potrzeby, aby się tym chełpić.

Dlaczego był Royce'owi tak oddany?

Oczywiście miał wysoką pensję. Williams był przekonany, że jaka płaca, taka praca, musiał jednak przyznać, że lojalności kamerdynera nie można było kupić. Przeczuwał, że jego pracownik kieruje się innymi motywami, pragnąc zachować je w sekrecie.

Podobne odczucie miał, ilekroć myślał o Julii Kendricks, ale nie potrafił wyjaśnić, skąd się ono bierze. Z Emersonem łączyły go lata spędzone pod jednym dachem. Czemu jednak przypisać lojalność i oddanie, które młoda nauczycielka wydawała się przejawiać wobec nowego pracodawcy? Znali się niewiele ponad dwa tygodnie! Mimo to Julia zachowywała się niekiedy tak, jakby sprawność, i poczucie bezpieczeństwa ociemniałego milionera szczególnie leżały jej na sercu.

- Proszę pana?

Royce znieruchomiał, próbując ustalić, skąd dobiega głos. Cholera, ta dziewczyna po raz kolejny zmieniła miejsce! Stała teraz obok niego. Czuł delikatny zapach zroszonych deszczem kwiatów oraz ciepło jej ciała. Gdyby wyciągnął rękę, mógłby... Przerwał niebezpieczne rojenia. Co się z nim dzieje, na miłość boską? Czyżby

utrata wzroku spowodowała przy okazji zanik resztek zdrowego rozsądku? Gdyby wziął w ramiona Julię Kendricks, popełniłby niewybaczalny błąd. To pewne jak dwa razy dwa.

- Proszę pana? - zagadnęła go ponownie nauczycielka.

- Co takiego? - burknął Royce. Niespodziewanie poczuł dotknięcie jej palców na rękawie kaszmirowego swetra. Cały zdrętwiał. Ogarnęło go niezwykle podniecenie.

Czy Julia zdaje sobie sprawę, jak na niego działa? Cofnął się na bezpieczną odległość. Doświadczenie nauczyło go, że większość kobiet ma świadomość swego wpływu na mężczyzn i potrafi go wykorzystać do swoich celów. Z jego obserwacji wynikało jednak, że panna Kendricks stanowi wyjątek. Sprawa była tym dziwniejsza, że Emerson określił dziewczynę jako niezwykle urodziwą.

Przeczenie mu podpowiadało, że nie powinien przykładać do Julii miary stosowanej wobec innych kobiet. Doszedł do takich wniosków nie tylko na podstawie uwag Emersona, który stwierdził, że Julia celowo się zaniedbuje. Sposób postępowania młodej nauczycielki sprawił, że Royce na pewno nie odważyłby się jej określić mianem sprytnej uwodzicielki. W taki razie dlaczego...?

Z obrzydzeniem i wściekłością pomyślał nagle, że dotknęła go, ponieważ zrobiło jej się żal bezradnego ślepcy. Czyżby litość była przyczyną oczywistej determinacji i nieustępliwości młodej nauczycielki?

Muszę się jej pozbyć, stwierdził w duchu Royce, zaciskając palce na białej lasce. Jeżeli pomaga mu z litości, niech się natychmiast wynosi! Trzeba o niej zapomnieć.

Boże miłosierny, gdyby mógł ją zobaczyć! Tylko przez chwilę. Chciał się przekonać na własne oczy, ile jest prawdy w opinii o urodzie niebieskookiej blondynki nazywającej się Julia Kendricks. Jedno spojrzenie pozwoli mu stwierdzić...

Z lewej strony dobiegło znaczące chrząknięcie. Royce nie musiał zgadywać, kto próbuje zwrócić na siebie jego uwagę. Tylko jeden człowiek robił to w ten sposób.

- O co chodzi, Emerson? - spytał Williams. Nie czuł już zapachu perfum Julii. Dziewczyna najwyraźniej cofnęła się w głąb holu.

- Dzwoni pańska sekretarka, panna Hansen - oznajmił kamerdyner. - Przełączyłem rozmowę do gabinetu.

- Dziękuję - odparł Royce.

- Czy mam pana zaprowadzić?

- To nie będzie konieczne - odrzekł Royce po chwili milczenia.

Mimo rosnącej irytacji, odpowiadał uprzejmie. Wysunął laskę do przodu i szedł pewnie korytarzem, poruszając nią wedle podręcznikowych zasad. - Sam dam sobie radę.

Nie powinnam była go dotykać, besztala się Julia, gdy Emerson i Royce ruszyli w głąb holu. Gdy Williams niespodziewanie zmienił się na twarzy i odskoczył jak oparzony, natychmiast pojęła, że popełniła błąd. Na pewno uznał to niewinne dotknięcie za objaw litości albo



zmysłową prowokację. Jedno i drugie mogło mu się wydać odrażające.

Popęłniał błąd, sądząc, że się nad nim lituje. Za żadne skarby nie pozwoliłaby sobie również na uwodzenie Williamsa za pomocą tanich kobiecych sztuczek. Julia opadła ciężko na krzesło stojące pośrodku holu. Pochyliła głowę i ukryła twarz w dłoniach. Wciąż miała przed oczyma Royce'a, który oddalił się stąd przed chwilą. Szedł dumny i wyprostowany. Posługiwał się laską tak precyzyjnie, jakby wykonywał podręcznikowe ćwiczenie. Uniesiona wysoko głowa i wyprostowane ramiona dowodziły buntowniczej natury. Poruszał się pewnie i śmiało. Dumna postawa mierzącego ponad metr osiemdziesiąt mężczyzny dowodziła niechęci do wszelkiego rodzaju intruzów i natrętów. To samo ostrzeżenie Julia wyczytała w ciemnych, niewidzących oczach, gdy Royce odwrócił głowę w jej stronę i oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu, że sam da sobie radę.

Julia westchnęła ciężko i dotknęła rękoma policzków. Dennis Mitchell ostrzegał ją, że podjęła się trudnego zadania. Nawet wówczas, gdy uświadomiła mu, dlaczego pragnie spróbować swoich sił, powtarzał, że sukces nie jest przesadzony.

- Mam nadzieję, że zdołasz mu pomóc - oznajmił podczas, rozmowy, patrząc na nią uważnie zza okularów w drucianej oprawce.

- Royce to mój najlepszy przyjaciel. Wobec samego siebie postępuje jednak jak najgorszy wróg. Pogrzyżył się w mroku. Mówiąc to, wcale nie mam na myśli nieoczekiwanej utraty wzroku.

- Wie pan doskonale, że poznałam w życiu rozmaite mroczne zakątki - odparła, wskazując ruchem głowy plik wycinków prasowych, które rzuciła na biurko po wejściu do gabinetu lekarskiego. Była przekonana, że sensacyjne doniesienia sprzed lat bardziej trafią rozmówcy do przekonania niż wykaz jej osiągnięć zawodowych. - Człowiek, którego nazywa pan swoim najlepszym przyjacielem, sprawił, że uniknęłam śmierci w ciemnej ulicy. Znajdę sposób, by do niego dotrzeć. Nie mogę przywrócić wzroku panu Williamsowi, ale przysięgam, że potrafię wnieść trochę światła w jego obecne życie.

Julia zamilkła i uniosła głowę.

- Tak - szepnęła. - Na pewno znajdę sposób, choćby miało to mnie sporo kosztować.

Nie przesadziła, mówiąc doktorowi Mitchellowi, że Royce Williams uratował jej życie. Dzięki niemu uniknęła śmierci. Kiedyś nie przywiązywała do tamtego zdarzenia większej wagi, ponieważ sądziła, że jej życie niewiele było warte. Z czasem zaczęła inaczej patrzeć na siebie i własne ocalenie; tę zmianę sposobu myślenia w pewnym sensie też zawdzięczała Royce'owi Archerowi Williamsowi...

*Nowy Jork*

*Dziesięć lat wcześniej*

Było zimno. Przejmujący chłód. Szesnastoletnia Mirtę Fischer dowiedziała się z telewizyjnej prognozy pogody, że całą winę za to ponosi chłodny front, który spowodował nagły spadek temperatury. Było poniżej zera.

Juline drżała jak liść. Tupąła nogami; nie czuła zziębniętych stóp. Podeszwy długich butów były całkiem zdarte, a cholewki tak ciasne, że nie mogła włożyć skarpetek.

Daremnie próbowała mocniej zacisnąć pasek cienkiego płaszcza przeciwdeszczowego. Zesztywniały od chłodu plastik nie poddawał się zgrabiąłym palcom. Juline nie miała rękawiczek. Po chwili zrezygnowała i podniosła tylko kołnierz nędznego okrycia.

Popatrzyła tępo w głąb pustej ulicy. Od dwóch godzin spacerowała tam i z powrotem, Ani jednego klienta. Żadnych przechodniów, autobusów i samochodów. Kompletna pustka...

Juline poczuła zimny dreszcz. Zastanawiała się, czy warto ruszyć ku wschodnim dzielnicom Nowego Jorku.

Niestety, dziewczyny, które tam pracowały, nie lubiły konkurencji. Ich opiekunowie również. Część z nich to zawodowi mordercy. Juline słyszała rozmaite plotki. Niezależnie od tego, ile było w nich prawdy, miałyby się z pyszna, gdyby wkroczyła na obce terytorium, próbując uszczknąć choćby niewielką część zysków.

Bobby wytłumaczył jej, w czym rzecz, nim zaczęła pracować. Od tamtej chwili minęły długie miesiące. Tak jej się przynajmniej wydawało. Dawno straciła rachubę czasu.

Gdy za namową Bobby'ego wyszła na ulicę, było jeszcze ciepło. Nic dziwnego, że paradowała tylko w szortach i obcisłej bluzeczce. Taki strój wydawał się wówczas całkiem... naturalny.

Bobby powtarzał, że nie powinna uważać się za dziwkę, a jego traktować jak sutenera. Było im ciężko, musieli więc zarobić trochę

pieniędzy, by przetrwać trudne chwile. Kochająca dziewczyna potrafi się zdobyć na takie poświęcenie dla człowieka, który jest dla niej dobry, prawda? Kto pomógł Juline, gdy nie miała nikogo? Bobby nie zamierzał jej wysłać do burdelu. Wystarczy, że Juline od czasu do czasu poderwie faceta. To wszystko.

Tamtego wieczoru jednak nie miała szczęścia. Westchnęła ciężko. Z jej ust wydobył się biały obłoczek pary. Przypomniała sobie, że w dzieciństwie zachwycało ją to czarodziejskie zjawisko. Dawne czasy minęły jak sen. Nie wierzyła już w czary. '

Juline skuliła się i wsunęła dłonie w rękawy płaszcza. Spojrzała tęsknym wzrokiem na bar czynny przez całą dobę, który znajdował się po drugiej stronie ulicy. Przypomniała sobie nagle, że uszczknęła parę groszy z kwoty, którą ostatnio dała Bobby'emu. Nie było tego wiele, ale Juline cieszyła się, bo przynajmniej raz pomyślała o własnych potrzebach. Bobby oczywiście miałby jej za złe takie postępowanie. Mniejsza z tym, skoro za niewielką sumę będzie mogła się ogrzać i napełnić pusty żołądek.

Juline przecięła ulicę i weszła do baru, który śmierdział jak podrzędna garkuchnia. Czulo się tu mdlącą woń zjełczałego tłuszczu, ale przynajmniej było ciepło. Cudowne, błogosławione ciepło. Juline usiadła na stolku przy długiej ladzie. Wybrała miejsce z dala od drzwi.

Wkrótce podeszła do niej kelnerka. Miała ziemistą cerę, brzydkie zęby i oczy pozbawione blasku.

- Co podać? - zapytała obojętnie, rzucając klientce popstrzony przez muchy jadłospis. Juline chwyciła arkusz papieru obłożony

plastikową folią i szybko przebiegła go wzrokiem. Nie miała nigdy kłopotów z czytaniem. Litery błyskawicznie układały się w słowa. Nauczyła się czytać, nim zaczęła chodzić do szkoły. Kilku nauczycieli twierdziło nawet, że jest bardzo zdolna, wyprzedza w rozwoju inne dzieci i dlatego powinna zostać przeniesiona do lepszej szkoły. Wprawdzie nic z tego nie wyszło, ale Juline chętnie wspominała, że szkolni pedagodzy uważali ją za wyjątkowo uzdolnioną.

- Zjem chińską zupę - oznajmiła po chwili namysłu. Zaburczało jej w brzuchu, jakby żołądek potwierdzał słuszność wyboru. -  
Podajecie ją z grzankami, prawda?

Kelnerka wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że to oczywiste. Nabazgrała coś w notesie.

- Coś jeszcze?

- Kawę - wymamrotała Juline, pociągając nosem. Była zakatarzona. Dodała z uśmiechem: - Dziękuję, to wszystko.

Kelnerka zerknęła na nią podejrzliwie, jakby uznała ten objaw uprzejmości za obrazę. Ponownie wzruszyła ramionami.

- Dobra. Zaraz podam - burknęła na odchodnym. Zupa była gorąca i dużo smaczniejsza niż rozmaite

paskudztwa, którymi żywiła się Juline, odkąd przyjechała do Nowego Jorku. Grzanki okazały się niezbyt świeże, ale dziewczyna nie robiła z tego problemu.

- Zjadła pani? - zapytała kelnerka, stukając ołówkiem w bloczek. Juline zdawała sobie sprawę, że to bar szybkiej obsługi. Klienci przesiadujący godzinami nad filiżanką kawy nie byli tu mile widziani.

- Tak. Mogę prosić o rachunek? - wymamrotała.

- Jasne - odparła kelnerka i skwapliwie podała jej kawałek zapisanego papieru. Niespodziewanie się ożywiła. Juline sprawdziła, czy suma się zgadza i zapłaciła. Resztę dała kelnerce jako napiwek i wyszła. Na ulicy było jeszcze chłodniej niż przedtem. Dziewczyna drżała na całym ciele. Oczy jej łzawiły. Lodowate powietrze szczypało w nos i zatykało płuca.

Przeszła na drugą stronę ulicy i ruszyła przed siebie z rękoma wciśniętymi w kieszenie płaszcza. Gdy skręciła w wąską uliczkę, ktoś wyszedł nagle z podejrzanego lokalu znajdującego się parę kroków dalej. Na widok postawnego mężczyzny, który zbliżał się szybkim krokiem, dziewczynę ogarnął strach. Zabrakło jej tchu, a serce waliło jak młotem. Już miała uciec z krzykiem, gdy nagle rozpoznała mężczyznę idącego w jej stronę.

- Bobby! - odetchnęła z ulgą. Dotknęła szyi drżącymi rękami. - Ale mnie przestraszyłeś!

- Suka! - Bobby popchnął ją, aż zatoczyła się na ścianę kamienicy. - Co ty wyprawiasz?

- Pracuję - wykrztusiła dziewczyna. Zamiast odpowiedzi usłyszała ordynarne przekleństwa. Dodała bardziej zdecydowanie: - Naprawdę. Chodziłam tam i z powrotem przez cały wieczór.

Bobby nigdy się tak nie zachowywał. Z jednym wyjątkiem. Przed dwoma tygodniami sprzął ją na kwaśne jabłko niczym ostatni łajdak. Był pijany, bo spotkał dawnego kolegę i balował z nim do rana. Nie chciał zrobić krzywdy swojej dziewczynie. Problem w tym,

że pod wpływem alkoholu przestawał być sobą. Chyba niepotrzebnie robiła mu wymówki. Gdyby nie ta bezsensowna gadanina, nie podniósłby na nią ręki. Rano przeproszał Juline na kolanach.

Przebaczyła mu. Czy mogło być inaczej, skoro miał łzy w oczach?

- Widziałem cię w barze, Juline!

Dziewczyna zagryzła wargę, gdy palce Bobby'ego zacisnęły się boleśnie na jej ramionach.

- Szukałam toalety.

- Przy ladzie? - Bobby potrząsnął Juline tak mocno, że jej głowa uderzyła o mur. Wyglądał okropnie. Oczy płonęły mu jak w gorączce.

- Pytałaś o kibel, siedząc na barowym stołku?

- Nie złość się. - Juline była na siebie wściekła za tamto idiotyczne kłamstwo. - Postanowiłam wypić filiżankę kawy.

Mężczyzna z całej siły uderzył ją w twarz.

- Bobby! - pisnęła, nie mając pojęcia, co się z nim dzieje. Nim zdążyła powiedzieć coś więcej, otrzymała kolejne uderzenie. Poczowała strach. Bobby nie bił jej nigdy po twarzy. Słyszała, jak powiedział kiedyś, że dobry towar należy oszczędzać. Najwyraźniej całkiem stracił panowanie nad sobą.

- Pożałujesz! - sapał Bobby. - Wysłałem cię na ulicę, żebyś zarabiała, a nie trwonila forszę na głupie fanaberie!

Juline Anna Fischer pojęła nagle, że jeśli nie będzie się broniła, czeka ją marny koniec. Zrozumiała w jednej chwili, że jej Bobby'emu, czyli Robertowi Richardsowi, całkiem odbiło. Był tak wściekły, że mógł ją zabić gołymi rękami. Drapała, kopała, gryzła i wrzeszczała

jak opętana. Mężczyzna zacisnął dłonie na jej szyi. Dziewczynie zrobiło się ciemno przed oczyma. Spazmatycznie chwyciła powietrze.

Nagle usłyszała głośny krzyk. To był głos mężczyzny; Nie potrafiła rozróżnić słów. Nagle zrobiło się jasno. Bobby znieruchomiał niczym dzika bestia zamknięta w potrzasku.

Juline straciła przytomność. Nie miała pojęcia, jak długo leżała na chodniku. Kiedy się ocknęła, Bobby zniknął. Nieznajomy mężczyzna klęczał na trotuarze, okrywając zziębniętą dziewczynę jakąś miękką i ciepłą tkaniną.

Próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła wykrztusić słowa. Wydała tylko słaby jęk.

- Nie bój się - rzucił pospiesznie nieznajomy. Ujął w dłonie jej rękę. - Jesteś bezpieczna. Wkrótce nadejdzie pomoc.

Juline próbowała odpowiedzieć. Miała wrażenie, że lepka maź kapie jej z ust.

- Nie bój się - powtórzył nieznajomy głębokim, łagodnym głosem. Dźwięczała w nim siła i pewność. Juline pomyślała, że ten człowiek wymaga, by inni wierzyli jego słowom tylko dlatego, że on je wypowiada. - Wszystko będzie dobrze.

Podniosła wzrok i spojrzała swemu wybawicielowi prosto w twarz. Słabo ją widziała, ale kilka szczegółów mocno zapadło jej w pamięć. Gęste czarne włosy; ocienione długimi rzęsami, głęboko osadzone ciemne oczy; wyraziste rysy twarzy. Nie potrafiła określić wieku tego mężczyzny. Jej wybawca zbliżał się chyba do trzydziestki.



Mógł być nieco młodszy. Tak czy inaczej, w jego wyglądzie nie było niczego chłopięcego.

Wstrzymała oddech, czując przejmujący ból. Ścisnęła mocno długie, smukłe palce nieznanego.

- Spokojnie - szepnął. - Trochę cierpliwości. Wkrótce przyjadą.

Kto przyjedzie? Juline próbowała o to zapytać. Chciała się też dowiedzieć, kim jest zagadkowy wybawca.

Pociemniało jej w oczach. Znowu straciła przytomność. Gdy ją odzyskała, z oddali dobiegał sygnał karetki pogotowia. W głębi ulicy błysnęło niebieskie światło. W tej samej chwili nieznanemu puścił jej dłoń. Juline ogarnęło przerażenie.

- Nie - szepnęła łamiącym się głosem i chwyciła dłoń mężczyzny z siłą zdecydowanej na wszystko desperatki. - Błagam, niech pan mnie nie zostawia...

Rozległo się dyskretne chrząknięcie. Julia natychmiast wróciła do rzeczywistości.

- Emerson - wykrztusiła. Zerwała się z krzesła i drżącymi rękoma wygładziła ubranie. Ze zdziwieniem stwierdziła, że mimo ogromnego wzruszenia całkiem pewnie stoi na nogach. Od dawna nie wracała myślą do mrocznej przeszłości.

Zapadła cisza. Emerson popatrzył młodej nauczycielce prosto w oczy. Julia nie odwróciła wzroku. Zastanawiała się mimo woli, co o niej myśli ten człowiek.

Nie miała wątpliwości, że Talley O'Hara Emerson jest szczerze oddany swemu chlebodawcy. Odnosił się do Royce'a Williamsa

niemal po ojcowsku. Z drugiej strony jednak od chwili gdy przybyła do rezydencji, zachowywał się niczym jej sprzymierzeniec. Sprawiał wrażenie człowieka, który doskonale rozumie, dlaczego młoda nauczycielka tak bardzo chce pomóc ociemniałemu milionerowi.

To niemożliwe! Jak Emerson mógłby poznać jej sekrety? Bzdura! W Bostonie nie było człowieka, który wiedziałby, że Julia Kendricks, która z wyróżnieniem ukończyła pedagogikę specjalną, przed laty nazywała się Juline Fischer i była młodocianą prostytutką. Jedynym człowiekiem znającym jej tajemnicę był Dennis Mitchell, który przysiągł, że nikomu jej nie zdradzi. Nieufna wobec ludzi, Julia była jednak przekonana, że najbliższy przyjaciel Royce'a Williamsa dotrzyma słowa.

- Pan Royce prosi, by zechciała pani przyjść do gabinetu - oznajmił w końcu Emerson.

- Czyżby? - spytała z powątpiewaniem. Była pewna, że Royce najchętniej poprosiłby ją, żeby zostawiła go w spokoju. Kąciki ust lokaja uniosły się lekko, jakby Emerson podzielał jej obiekcje.

- To prawda, że pan Royce nie wyraził się tak uprzejmie - stwierdził z przekąsem. - Z drugiej strony jednak nie zirytował się prawie wcale, gdy zaproponowałem, że przyprowadzę panią do gabinetu. Trudno w to uwierzyć, prawda?

- „Prawie wcale” to bardzo niejasne sformułowanie.

- Cóż, faktem jest, że Royce nie wyrzucił mnie za drzwi.

Julia odczekała chwilę i wygładziła swój obszerny sweter.

Wyprostowała się i dumnie uniosła głowę.

- Proszę mnie zaprowadzić do gabinetu pana Williamsa,  
Emerson - oznajmiła.

- Z przyjemnością, panno Kendricks - odparł kamerdyner. -  
Pozwolę sobie jednak zauważyć, że wedle mego najgłębszego  
przekonania, osoba taka jak pani nie potrzebuje asysty. W każdej  
sytuacji sama dałaby pani sobie radę.

Scandalous

## ROZDZIAŁ TRZECI

- To nie koniec, panie Williams. Jeszcze osiem powtórzeń.

. Royce skrzywił się, dźwignął sztangę i przyciągnął ją do piersi. Wykonywał te czynności wolno, aż mięśnie zaczęły drżeć. Oddychał rytmicznie.

- Doskonale. Proszę ćwiczyć dalej - mruknęła z aprobatą nauczycielka.

Łatwo powiedzieć, pomyślał Williams, ostatkiem sił podnosząc sztangę. Zacisnął zęby. Przyrząd do ćwiczeń, godny miejsca w renomowanej siłowni, przed wypadkiem stał w sypialni Royce'a. Nim Julia zjawiała się w jego rezydencji, kosztowny sprzęt został przeniesiony do piwnicy, ponieważ jego ociemniały właściciel nieustannie się o niego potykał Pewnego dnia omal nie złamał sobie kolejnego zebra prócz dwu, które pękły, gdy auto uderzyło o barierę autostrady.

Nie wiedział dokładnie, w jaki sposób Julia dowiedziała się o istnieniu kosztownego sprzętu, miał jednak pewne podejrzenia. Tak czy inaczej, czwartego dnia po rozpoczęciu pracy, Julia oznajmiła wczesnym rankiem, że poprosiła Emersona o przyniesienie urządzenia z piwnicy. Dodała ponadto, że Dennis Mitchell z aprobatą wyraził się o jej propozycji uzupełnienia ich planu zajęć o ćwiczenia gimnastyczne i siłowe.

Ich plan zajęć... dobre sobie, pomyślał z goryczą Royce. Takie sformułowanie oznaczało zwykle, że Julia wyda mu kolejne

polecenia. Odetchnął głęboko i powtórzył ćwiczenie. Przed wypadkiem podnosił sztangę wielokrotnie i bez wysiłku, ale tego ranka ledwie dawał sobie z nią radę.

Wiele się zmieniło w jego życiu.

Jak krnąbrny uczeń wyklócał się z Julią o ilość powtórzeń każdego ćwiczenia. Dyszał z wysiłku, gdy ciężka sztanga opadła z łoskotem na metalowy stelaż.

- Skończyłem - jęknął. Usiadł, zdjął bawełnianą koszulkę i wytarł nią zlany potem tors. Przeciągnął się jak kot, by dać ulgę napiętym mięśniom. Niecierpliwił się, gdy Julia wydawała mu polecenia, ale musiał przyznać, że tym razem trafiła w dziesiątkę. Czuł się teraz o wiele lepiej niż w chwili, gdy wychodził ze szpitala.

Niespodziewanie coś spadło mu na kolana. Był to ręcznik.

- Proszę się nim wytrzeć - oznajmiła z powagą Julia. Sprawiała wrażenie zirytowanej.

Nie. To było coś więcej, uznał Royce po chwili zastanowienia. Jego nauczycielka była wściekła. Co ją wyprowadziło z równowagi?

- Julio? - Marszcząc brwi, odwrócił głowę ku dziewczynie.

- Tak?

- Co się stało? Zapadła cisza.

- Nic, proszę pana. Wszystko w porządku - odparła spokojnie.

Royce wytarł spocone ciało, próbując zgadnąć, skąd ta nagła zmiana nastroju i tonu Julii Kendricks. Od niespełna trzech tygodni nieustannie analizował wszelkie modulacje głosu swojej nauczycielki,

próbując nadać głębszy sens banalnym słowom. Niedawna wymiana zdań była zaskakująca...

Poczuł delikatny zapach jej perfum. Mimo woli głęboko wciągnął powietrze. Ogarnęło go podniecenie. Puls, który przed chwilą uspokoił się po forsownych ćwiczeniach, ponownie był przyspieszony.

Cholera, dosyć! Znowu to samo!

Po wypadku Royce unikał kobiet. Na pewien czas ta sfera życia straciła dla niego wszelki urok. Kobiety w ogóle go nie pociągały. Lekarze twierdzili, że to normalne. Nawet gdy wyzdrowiał i odzyskał siły, nie odczuwał pożądania. Medycy nadal zapewniali, że nie ma powodów do niepokoju.

Dopiero melodyjny głos protegowanej Dennisa Mitchella obudził z letargu jego męskość. Nastąpił gwałtowny przeskok od całkowitego bezwładu do silnego podniecenia, które ogarnęło rekonwalescenta, ledwie Julią Kendricks przekroczyła próg jego rezydencji!

Royce zastanawiał się, co lekarze powiedzieliby o jego stanie. Wolał nie roztrząsać z nimi tego zagadnienia. Żadną kobietą nie podnieciła go dotąd tak silnie jak panna Kendricks. Mimo ukończonych trzydziestu paru lat reagował na jej obecność niczym rozpalony namiętnością małolat! Początkowo starał się nie zwracać uwagi na te niepokojące objawy. Udawał przed samym sobą, że nic się z nim nie dzieje! Daremnie! W końcu musiał przyznać, że nie panuje nad sobą.

Na nic się zdały wszelkie tłumaczenia. Uświadomił sobie, że obsesyjnie pragnie panny Kendricks - blondynki, której oczy miały podobno kolor morskich fal. Nie mógł zobaczyć tej ślicznej dziewczyny, zapragnął więc desperacko poznać ją innymi zmysłami; pozostał mu przecież dotyk, smak, słuch, węch... Chciał wiedzieć o Julii wszystko. Nie powinna niczego przed nim ukrywać. Zapragnął mieć ją tylko dla siebie.

Royce nasłuchiwał. Od razu wiedział, że Julia się poruszyła. Stała blisko. O wiele bliżej niż przedtem. Czuł kuszący zapach wiosennych kwiatów.

- Co to jest? - zapytał nagle.

- Proszę?

- Jakie to perfumy, Julio? - dodał skwapliwie. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien zadawać pytań, które podsycaly tylko jego pragnienia, ale nie umiał oprzeć się pokusie.

- Aha... - W głosie Julii brzmiało zdziwienie i niepokój.

Wymieniła nazwę popularnej Wody toaletowej sprzedawanej w każdej niemal drogerii.

- Od dawna ich używasz?

- Czemu pan o to pyta? - Była wyraźnie zbity z tropu.

- Bez powodu. - Royce położył wilgotny ręcznik na udach.

Gimnastyczne spodenki stały się nagle za ciasne. - Ten zapach..  
.pasuje do ciebie.

- Naprawdę? - Zapadła cisza. - Używam tych perfum od roku.  
Dostałam je w prezencie.

Głos Julii niespodziewanie złagodniał. Ostatnie słowa powiedziała czule, jakby wspominała niezwykle miłe zdarzenie. Royce sądził, że wie, o co chodzi, Był wściekły.

- Od mężczyzny - odrzekł ponuro, jakby nie miał najmniejszych wątpliwości.

- Proszę? - wykrztusiła Julia i natychmiast dodała z oburzeniem:  
- Nie!

Najwyraźniej była zdegustowana jego insynuacją.

Royce miał wrażenie, że nie tylko we własnym domu przyszło mu błądzić po omacku. Czuł się jak saper na polu minowym.

- Julio, nie chciałem... - zaczął pojednawczym tonem.

- Jak pan mógł coś takiego powiedzieć! - przerwała mu Julia. -  
Jak pan może tak o mnie myśleć?

- Czemu nie? - odparł natychmiast, urażony jej oskarżycielskim tonem. Julia Kendricks była przecież dwudziestosześcioletnią kobietą. Urodziwą blondynką, jeśli wierzyć Emersonowi oraz jego własnym odczuciom. Cóż złego w stwierdzeniu, że zakochany mężczyzna obdarowuje swoją dziewczynę perfumami? Royce nie próbował jej wcale obrazić...

Czyżby?

Zdrętwiał na samą myśl, że jego intencje nie były wcale oczywiste. Zawsze przeciwstawiał się twierdzeniom, jakoby w sferze erotyki inne zasady istniały dla kobiet, inne zaś dla mężczyzn. Wiele można mu zarzucić, ale z pewnością daleki był od hipokryzji. Z drugiej strony jednak...



Mimo woli przyznał w duchu, że wszystko się zmieniło, gdy spotkał Julię Kendricks. Zachowywał się inaczej niż zwykle, bo Julia była inna niż wszystkie znane mu do tej pory kobiety.

Czy istotnie tak było? Ta dziewczyna zainteresowała go o wiele bardziej niż poznane dotąd przedstawicielki jej płci. Przykuła jego uwagę, myśli i uczucia, mimo że od lat unikał bliższych kontaktów z ludźmi. Dawno nie spotkał osoby, na której tak by mu zależało.

Royce zacisnął dłonie w pięści. Miał wrażenie, że czas zatoczył pełne koło. Przeszłość spotkała się z teraźniejszością. Rzeczywistość pokazała swoje prawdziwe oblicze. Oczy.

Piękne, turkusowe oczy.

Nadal nie miał pojęcia, co nim kierowało tamtej zimowej nocy w Nowym Jorku. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego po raz pierwszy w swym dorosłym życiu postąpił jak samarytanin.

Po dziś dzień czuł mocny uścisk skrwawionej dziewczęcej dłoni. Brzmiały mu w uszach błagalne słowa nieznajomej.

Prosiła, żeby nie zostawiał jej samej.

Musiał odejść. Zrobił dla niej wszystko, co mógł; dał tyle, ile potrafił jej ofiarować. Zniknął z jej życia, gdy pojął, że odegrał już swoją rolę. Poturbowana nastolatka ufała mu bezgranicznie. Nie zasługiwał na takie zaufanie.

Pragnął wierzyć, że opuszczając tę małą, postąpił słusznie. Miał nadzieję, że ocalona przez niego dziewczyna zrozumie w końcu, dlaczego musiał odejść. Nie zawiódł jej zaufania, tylko...

Usłyszał spokojny, opanowany głos Julii. Zaklął cicho, gdy zrozumiał, że pograżył się we wspomnieniach i przez chwilę był nieobecny duchem.

- Perfumy dostałam w prezencie od uczniów. Grupa składała się z czterech dziewczynek i pięciu chłopców w wieku od dziewięciu do dziesięciu lat. W moim życiu nie ma żadnego mężczyzny, proszę pana. Ktoś taki nie jest mi potrzebny.

- Julio...

- Czas się przebrać - przerwała mu oschle, jak przystało na wymagającą nauczycielkę. - Proszę mnie zawiadomić, gdy będzie pan gotowy do nauki alfabetu Braille'a.

Royce wyciągnął do niej rękę i raz jeszcze powtórzył z naciskiem:

- Julio...

Daremnie. Dziewczyna, której pragnął jak szaleniec, wyszła z sypialni.

Julia uciekła do swego pokoju. Delikatne odcienie różu i kości słoniowej nie współgrały dziś z jej nastrojem. W myślach i uczuciach panny Kendricks zapanował wielki zamęt.

- Co się ze mną dzieje? - szepnęła zdenerwowana, zatrzasnąwszy drzwi. Przekręciła klucz i oparła się o pomalowaną na biało drewnianą powierzchnię.

Nietrudno było przewidzieć, że bardzo się przywiąże do Royce'a Williamsa, który ocalił ją od pewnej śmierci. Była mu wdzięczna. To było bardzo silne uczucie.

Czy wrażenia, których doznawała, patrząc na obnażony muskularny tors swego dobroczyńcy, mają coś wspólnego z wdzięcznością? Czy to wznieśłe uczucie mogło sprawić, że kolana się pod nią ugięły, czuła suchość w ustach, a puls był przyspieszony?

Jak brzmi odpowiedź na to pytanie?

Nie, wdzięczność nie objawia się w ten sposób. Julia westchnęła ciężko. Uczucia, które żywiła dla Royce'a, niewiele też miały wspólnego z przywiązaniem. Nie przewidziała takiego obrotu sprawy, gdy uznała za konieczne pomóc w nieszczęściu człowiekowi, który przed dziesięciu laty przemknął przez jej życie jak meteor.

Cała płonęła. Nadal odczuwała pożądanie; uspokajała się z wolna, lecz osobliwe pragnienie drzemało w niej, gotowe w każdej chwili wybuchnąć z gwałtowną mocą.

Nie tak miało być, myślała gorączkowo Julia, przyciskając drżące palce do warg. Nie teraz. Nie z nim! Przed dziesięciu laty, w czasie rekonwalescencji, wpadała w panikę, ilekroć poczuła dotknięcie czyjejś ręki. Potem opanowała strach. Dziś potrafiła się nawet przytulić, lecz nadal stroniła od mężczyzn. Tylko do swoich małych uczniów odnosiła się wyjątkowo serdecznie i czule.

Podobny sentyment budził w niej tylko jeden mężczyzna - Royce Williams... Wolno odjęła drżące dłonie od twarzy. Nie wiedziała jeszcze, jak nazwać swoje uczucia do człowieka, który przed laty uratował jej życie, ale jednego była pewna: nie bała się tego mężczyzny. Postanowiła mu pomóc i dopnie swego! Porażka nie

wchodziła w grę. Julia długo czekała na tę sposobność. Tak wiele zawdzięczała ociemniałemu milionerowi.

Wyprostowała się i stanęła o własnych siłach. Royce Williams potrzebował jej pomocy. Musiała zrobić dla niego wszystko, co możliwe. Postanowiła odejść, gdy tylko wypełni swoje zadanie. Choćby miało ją to wiele kosztować, nie pozwoli...

Rozległo się pukanie do drzwi. Julia na moment zastygła w bezruchu i wstrzymała oddech, a potem odwróciła się raptownie.

- Panno Kendricks? - dobiegł ją stłumiony głos, uprzejmy, ale zdecydowany. Julia westchnęła głęboko i podeszła do drzwi.

- O co chodzi, Emerson?

- Royce kazał mi panią zawiadomić, że jest gotowy do nauki alfabetu Braille'a.

Julia zawahała się na moment, a następnie przekreśliła klucz, nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

- Cóż za niezwykły zbieg okoliczności - oznajmiła żartobliwie. Podniosła głowę i uśmiechnęła się do kamerdynera. - Ja również jestem gotowa do kolejnych zajęć.

- Panna Kendricks nie wygląda najlepiej. Chyba jest przemęczona - oznajmił Dennis Mitchell. Royce zamrugał powiekami. Nieustannie myślał o Julii, która niedawno wyszła z pokoju.

- Proszę? - zapytał z roztargnieniem.

- Powiedziałem, że Julia wygląda na zmęczoną.

Siedzieli w fotelach stojących przy kominku w gabinecie pana domu. Pół godziny wcześniej Dennis Mitchell zapukał do drzwi

miejskiej rezydencji swego przyjaciela. Tłumaczył, że to niezobowiązująca poświęteczna wizyta. Postanowił - ot, tak - wpaść do przyjaciela, który w pewnym sensie był jego sąsiadem.

Royce udawał, że przyjmuje owe wyjaśnienia za dobrą monetę. Sąsiedztwo było dość problematyczne, skoro mieszkali na przeciwległych krańcach eleganckiej dzielnicy Bostonu. Williams wątpił w prawdomówność swego gościa.

Najpierw podejrzewał, że sąsiedzkie odwiedziny są w gruncie rzeczy lekarską wizytą, ale szybko zmienił zdanie. Gdyby Dennis przyniósł jakieś nowiny - dobre czy złe - dotyczące jego stanu zdrowia, powiedziałby to jasno i wyraźnie.

Wkrótce Royce uznał, że prawdziwy powód odwiedzin dotyczy osoby Julii. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej prawdopodobne wydawało mu się owo przypuszczenie. Cóż z tego, że Dennis ani razu nie zapytał o pannę Kendricks? Niezbyt umiejętnie próbował ukryć rozczarowanie, gdy Royce oznajmił, że jego nauczycielka poszła na spacer. Kiedy nareszcie wróciła, w głosie lekarza zabrzmiała prawdziwa radość.

- Doktor Mitchell! - zawołała uradowana Julia. - Nie miałam pojęcia, że wybiera się pan tu z wizytą.

Royce doszedł do wniosku, że panna Keridricks naprawdę była zdziwiona, ale w jej głosie usłyszał również nutę zakłopotania, prawie niepokoju.

- Mieszkam w tej dzielnicy, postanowiłem więc odwiedzić sąsiada. - Dennis Mitchell powtórzył swoje poprzednie wyjaśnienie.

Zapadła cisza. Royce był przekonany, że lekarz i nauczycielka wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Żal, który nieustannie miał do losu z powodu utraty wzroku, poraził go jak nagły atak gorączki.

- Miło pana znów widzieć - odparła z wahaniem Julia. Po chwili dodała pogodniej, jakby z uśmiechem: - Wszystkiego najlepszego z okazji świąt.

- Nawzajem. - Royce gotów był iść o zakład, że Dennis również uśmiechnął się do Julii. Wpił paznokcie w poręcz fotela. Nie ulegało wątpliwości, że coś łączy tych dwoje. Gdyby mógł zobaczyć ich twarze, natychmiast określiliby charakter tego uczucia. Ledwie Julia wyszła z pokoju, Dennis stwierdził, że wygląda na przemęczoną.

Do diabła! O co mu chodziło?

- Royce?

- Muszę chyba przyjąć do wiadomości twoje uwagi na temat wyglądu Julii. Nie mogę jej przecież zobaczyć - stwierdził zaczepnie Williams. - Powinienem zdać się na twoją ocenę, prawda?

- Nie zamierzałem...

- Wygląda na przemęczoną, tak? Jak sądzisz, dlaczego? Może, twoim zdaniem, za dużo od niej wymagam? Pracowała nawet podczas Bożego Narodzenia.

Cholera jasna, skąd miał wiedzieć, że nadeszły święta? Dla niego to był po prostu kolejny dzień w mrocznym świecie. Ani Julia, ani Emerson nie wspomnieli, że zbliża się ten wyjątkowy dzień.

- Royce...

Williams zdawał sobie sprawę, że igra z ogniem. Lada chwila powie coś, czego przyjdzie mu żałować. Mniejsza z tym. Był wściekły.

- A może obawiasz się, że ta młoda dama nie sypia przeze mnie po nocach? - dodał napastliwie.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu...

- Dlaczego tak się interesujesz Julią Kendricks? - nie dawał za wygraną Royce. Najwyraźniej próbował sprowokować przyjaciela do kłótni. - Zdradź mi ten sekret. Dlaczego.

- Do cholery, czuję się odpowiedzialny za tę dziewczynę! - przerwał mu Dennis. - To ją cię namówiłem, żebyś ją zatrudnił, pamiętasz? Dlatego znalazła się pod twoim dachem! - Mitchell był zagniewany. Royce wyraźnie słyszał to w jego głosie. Dennis nie przemawiał nigdy do przyjaciela takim tonem. - Interesuje mnie... Nie, trzeba to powiedzieć inaczej. Martwię się o Julię, bo znam cię jak zły szeląg, Royce. Nawet gdy wszystko idzie po twojej myśli, potrafisz się zachować jak ostatni łajdak!

Royce postanowił zetrzeć na proch swego rozmówcę zręcznie sformułowaną ripostą, lecz niespodziewanie ochłonął z gniewu. Złośliwa uwaga przyjaciela sprawiła, że nagle stracił ochotę do kłótni.

Długo milczeli. Pierwszy odezwał się Dennis.

- Wybacz mi, Royce.

- Nic się nie stało - odparł Williams, lekceważąco machając ręką.

- Jestem innego zdania. Nie powinienem...

- Nic się nie stało, Dennis - zapewnił szczerze Royce. - Ja również trochę się zagalopowałem. Dzięki, że mi to uświadomiłeś.

Rozległo się stłumione prychnięcie. Royce podejrzewał, że Dennis chichocze.

- Nikt inny by się na to nie odważył. Royce uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

- A Julia? - dodał zagadkowo Dennis.

- Co: Julia?

- Umie ci pokazać, gdzie jest twoje miejsce? .

- Jeśli o to chodzi, całkiem nieźle sobie radzi - odparł Royce po chwili wahania i skrzywił się. - Nie ma ze mną łatwego życia. Może dlatego sprawia wrażenie przemęczonej.

- Wcale nie twierdzę...

- Jasne - przerwał mu zniecierpliwiony Williams. - Niedawno rzuciłeś mi w twarz, że nawet wówczas gdy nie jestem wściekły, zachowuję się jak ostatni łajdak. Weź pod uwagę, że w tej chwili marnie mi się wiedzie, a zatem...

Zapadła cisza.

- Czy Julia wychodziła dokądkolwiek, odkąd tu mieszka? - zapytał obojętnym tonem Dennis.

Royce był zirytowany tą uwagą.

- Sam widziałeś, że przed chwilą wróciła ze spaceru.

- Wiesz, że mam na myśli inne rozrywki. Rozzłoszczony Royce niecierpliwym gestem przegarnął ciemne włosy. Oczywiście zdawał sobie sprawę, w czym rzecz. Co miał odpowiedzieć? Julia codziennie



chodziła na spacer. Zawsze pytała, czy pracodawca zechce jej towarzyszyć. Miał przyznać, iż poza spacerami nie wychodzi z domu? Że gotowa jest zajmować się nim przez dwadzieścia cztery godziny na dobę?

Niech to diabli porwą! Wcale jej nie prosił, żeby się dla niego poświęcała.

- Zatrudniłem Julię Kendricks. Nie uważam jej wcale za swoją niewolnicę - oświadczył znużonym głosem. - W czasie wolnym od pracy może robić wszystko, co jej się podoba.

- Sądzę, że nie skorzysta z tej możliwości. Zaniepokojony Royce, zmarszczył brwi. Podejrzewał, że Dennis zna jakąś tajemnicę.

- Dlaczego tak sądzisz? Lekarz milczał.

- Dennis? - Williams nie dawał za wygraną.

- Julia wiąże z tą posadą wielkie nadzieje - stwierdził Mitchell. - Będzie pracowała do upadłego, aż osiągnie cel. Dopiero wówczas odejdzie.

- Odejdzie wtedy, gdy odzyskam wzrok - podkreślił Royce. Milczał przez chwilę, czekając na replikę przyjaciela, a następnie dodał: — Przekonasz się. Wkrótce będę widział.

Williams przemawiał tak, jakby nie miał żadnych wątpliwości, lecz obaj zdawali sobie sprawę z tego, że desperacko pragnie, by przyjaciel utwierdził go w tym przekonaniu.

- Royce, już o tym rozmawialiśmy.

- Będziemy wracać do tego tematu, aż uzyskam jasną i wyraźną odpowiedź! - krzyknął Royce, uderzając pięścią w oparcie fotela.

- Sądysz, że coś przed tobą ukrywam?-zapytał Dennis. - Miałem nadzieję, że ostatnie badanie pozwoli stwierdzić, jakie są rokowania. Prawda jest taka, że nie wiadomo, dlaczego straciłeś wzrok i czy go kiedykolwiek odzyskasz.

Royce z trudem panował nad sobą. Był wściekły na siebie, a nie na Dennisa. Zaczął tę dyskusję, musiał zatem wypić piwo, którego nawarzył.

- Krótko mówiąc, nie można wykluczyć, że Julia zostanie tu na stałe.

- Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby - odparł Dennis, wzdychając ciężko.

Royce chciał zapytać, dlaczego Mitchell stawia sprawę w ten sposób, ale miał dość tej nieprzyjemnej dyskusji. Wrócili do tematu podjętego na początku.

- Naprawdę sądzisz, że Julia potrzebuje odpoczynku?- zapytał.

- Tak - odparł stanowczo Dennis. Po chwili milczenia dodał: - Chciałbym zaprosić ją dziś na kolację. Co ty na to?

A więc okazało się nareszcie, co jest powodem sąsiedzkiej wizyty! Powinien był się domyślić. Cholera jasna, od pierwszej chwili przeczuwał, na co się zanoszą! Ledwie Dennis wspomniał o Julii, jego ukryte intencje stały się oczywiste.

Proszę bardzo, niech sobie romansuje z panną Kendricks! Royce jej nie potrzebował ani nie pragnął. Ta znajomość była dla niego bez znaczenia. Pożądanie odczuwane wobec dziewczyny, której nie mógł widzieć, to absurd. Ale...

Mniejsza z tym! Nie chciał dłużej o tym myśleć.

- Cóż mnie obchodzi, czy zaprosisz Julię na kolację - mruknął, zwracając się do przyjaciela. - Zadałeś pytanie niewłaściwej osobie.

Scandalous

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- I cóż? - spytał zachęcającym tonem Dennis Mitchell, gdy kelner podał kolację i odszedł. - Jak sobie radzisz z Williamsem?

Julia dziobała widelcem niewielką porcję spaghetti.

- Nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej - mruknęła.

- Ciężki kawałek chleba, co?

Dziewczyna jadła w milczeniu, obserwując ukradkiem mężczyznę, z którym wybrała się na kolację. Ciekawiło ją, dlaczego Dennis Mitchell i Royce Williams są przyjaciółmi. Nie po raz pierwszy uderzyło ją, jak wiele ich różni - także zewnętrznie. Royce miał ciemną karnację i włosy, był wysoki i szczupły. Patrzył na wszystkich z góry. Dennis, blondyn z ledwie zauważalną nadwagą, okazywał ludziom sympatię i życzliwość. Royce był tajemniczy i niechętnie zdradzał swoje sekrety. Dennisa cechowała szczerłość. W obecności Williamsa Julia była napięta jak struna, natomiast Mitchell...

- Ostrzegałeś, że czeka mnie trudne zadanie - stwierdziła z roztargnieniem.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miała z mego powodu dodatkowych kłopotów.

Julia odłożyła trzymany w ręku widelec.

- Cóż to za kłopoty przewidujesz?

- Royce był wściekły, gdy postanowiłaś w końcu przyjąć moje zaproszenie.

- Miałam raczej wrażenie, że nie mógł się doczekać, kiedy wyjdę z domu - odparła z westchnieniem.

- Czy to cię skłoniło do spędzenia wieczoru w moim towarzystwie? - zapytał Dennis z dziwnym błyskiem w oku.

Julia odwróciła wzrok, próbując ukryć zakłopotanie. Jeśli Dennis zaproponowałby jej kolację we dwoje, gdyby rozmawiali bez świadków, na pewno odrzuciłaby jego zaproszenie. Niestety, wystąpił z tą propozycją w obecności Royce'a, który natychmiast oznajmił, że to doskonały pomysł. W tej sytuacji nie mogła odmówić. Mimo wszystko próbowała się jakoś wykręcić. Nie miała ochoty na towarzyskie eskapady. Jej wymówki na nic się nie zdały, ale to nie Dennis przekonał ją, że powinna iść. Tego wieczoru Royce praktycznie wypędził ją z domu. Gdy oznajmiła, że powinna zostać, stwierdził tonem nie znoszącym sprzeciwu:

- Nie będziesz mi dzisiaj potrzebna, Julio.

Czyżby próbował dać swojej nauczycielce do zrozumienia, że przynajmniej na pewien czas chce się uwolnić od jej towarzystwa? Julia postanowiła wybrać się z Dennisem na kolację. Nie miała innego wyjścia.

- Panie doktorze... - powiedziała niepewnie, przyglądając się mężczyźnie, który uważał Royce'a Williamsa za najlepszego przyjaciela.

- Ustaliliśmy, że mówimy sobie po imieniu - przypomniał jej Mitchell.

- Dennis - zaczęła powtórnie. - Dzisiejsza kolacja z tobą...

Chciałabym, żeby to nie zostało odebrane...

- Rozumiem - wpadł jej w słowo lekarz. Przez chwilę oboje milczeli zakłopotani. - Naprawdę rozumiem.

- Czyżby?

Dennis energicznie pokiwał głową.

- Ty również powinnaś zrozumieć, że Royce czasami co innego myśli i co innego mówi. Nie należy brać wszystkich jego uwag za dobrą monetę.

Julia zastanawiała się przez chwilę nad tymi słowami.

- A zatem sądzisz, że Royce wolałby, żebym nie przyjmowała twego zaproszenia?

- Na pewno wmówił sobie, że postąpiłaś zgodnie z jego życzeniem - odparł spokojnie Dennis, sięgając po kieliszek napełniony winem. Wypił łyk i, mrugnął do Julii porozumiewawczo. W głębi ducha jednak...

Przerwał i długo milczał.

- Znasz Royce'a od dawna, prawda? - odezwała się w końcu Julia.

- Tak. Ponad... - Dennis umilkł, jakby liczył, ile czasu minęło od pierwszego spotkania z Williamsem. - Ponad dwadzieścia lat. Poznaliśmy się w elitarnej szkole. Ja byłem ambitnym kujonem ślęczącym nad książkami, a Royce podziwianym przez kolegów sportowcem, który szastał forszą na lewo i prawo. Jego fundusz powierniczy to miliony dolarów. Warto jednak pamiętać, że stary

Williams posłał syna do szkoły z internatem, gdy chłopak miał zaledwie osiem lat.

Julię uderzyła gorycz brzmiąca w głosie Dennisa. Przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami.

- Co na to matka Royce'a?

- Nie sądzę, żeby miała w tej sprawie wiele do powiedzenia.

Julia przypomniała sobie zdjęcie w srebrnej ramce stojące na biurku w gabinecie ociemniałego milionera. Ani tam, ani w innych pokojach nie dostrzegła fotografii Williama seniora.

- Byli sobie bliscy, prawda? - zapytała po chwili.

- Mam na myśli Royce'a i jego matkę. - Ż trudem przyszło jej wypowiedzieć na głos imię podopiecznego. Od lat powtarzała je nieustannie, ale tylko w myślach. Podczas rozmów z pracodawcą nazywała go panem Williamsem, zachowując stosowny dystans.

- Bardzo - odrzekł Dennis. - Royce uwielbiał matkę. Margaret... tak miała na imię. Margaret ogromnie go kochała. Archer Williams krzywo patrzył na ich zażyłość. Był dużo starszy od żony. Moim zdaniem, sądził, że Margaret zbyt wiele uwagi poświęca synowi. Uważał, że przez to zaniedbuje męża. Archer pragnął mieć spadkobiercę i kontynuatora rodzinnych tradycji, ale traktował chłopca jak przedmiot.

- Co się stało z panią Williams? Powiedziano mi, że od dawna nie żyje.

- Odeszła, gdy Royce był w drugiej klasie szkoły średniej. Niespodziewanie zachorowała. Przewieziono ją do szpitala. Umarła dwa dni później. Gdyby Emerson nie zadzwonił.

- Emerson?

- Nie jestem tego pewny. Mogę się tylko domyślać

- oznajmił Dennis. - Wydawało mi się, że właśnie Emerson zawiadomił Royce'a o chorobie matki. Fakty są następujące: siedzieliśmy w pokoju zajęci nauką, gdy któryś z uczniów krzyknął, że jakiś facet dzwoni do Williamsa. Royce pobiegł do telefonu. Po powrocie oznajmił, że jego matka jest umierająca. Stwierdził, że musi natychmiast jechać do szpitala.

- Dlaczego sądzisz, że to Emerson przekazał mu tę wiadomość? Równie dobrze ojciec mógł dzwonić do Williamsa.

Dennis ze smutkiem pokręcił głową.

- Gdyby Archer uznał za stosowne wezwać syna, zawiadomiłby o tym dyrektora szkoły. Royce opuścił internat, nie pytając nikogo o pozwolenie, i pojechał autostopem do Bostonu.

- Czy zdążył, nim matka.

- Niechętnie o tym mówił, ale wydaje mi się, że dotarł na czas. Wiadomo mi natomiast, że stary Williams wpadł w szal, gdy syn zjawił się w szpitalu. Natychmiast znalazł czas, by zadzwonić do szkoły. Zrobił straszną awanturę, ponieważ dyrektor nie upilnował chłopaka i dopuścił do jego ucieczki.



Julia przygryzła wargi. Z pozoru niewiele było w tej opowieści świadomego okrucieństwa, ale potrafiła uważnie słuchać i Szybko analizować fakty.

- Williams miał w radzie szkolnej wielkie wpływy. Łożył hojnie na potrzeby szkoły. Dwa budynki zostały ufundowane przez jego rodzinę. Dyrektor musiał tańczyć, jak mu zagrał arogancki milioner - opowiadał doktor Mitchell. - Royce powinien był wylecieć ze szkoły za samowolne opuszczenie jej murów. Taka była zasada, lecz w jego wypadku skończyło się na ostrej naganie i kilku godzinach w kozie. Stary Williams był obrażony i nie życzył sobie, żeby jego syn wrócił do domu na wakacje. Dyrektor musiał zorganizować dla chłopca dwumiesięczny pobyt na letnim obozie. Po maturze Royce otrzymał sporą sumę. Wyprowadził się z domu Archera. Przez następnych sześć lat widywał ojca nie częściej niż raz w roku. Williams senior zmarł na udar mózgu, gdy jego syn miał dwadzieścia cztery lata. Royce wyznał mi potem, że poszedł na jego pogrzeb tylko po to, by sprawdzić, czy ten skurwysyn naprawdę umarł.

Zmienił temat rozmowy na przyjemniejszy. Dennis okazał się uroczym człowiekiem. Julia czuła się doskonale w jego towarzystwie. Nie było między nimi napięcia, które charakteryzowało każdą chwilę spędzoną z Williamsem juniorem.

Dopiero przy deserze i kawie Dennis zaczął objawiać pewne skrepowanie. Wydawał się roztargniony i zakłopotany. Od czasu do czasu rzucał na swoją towarzyszkę ukradkowe spojrzenia.

Julia przywykła do tego, że faceci gapią się na nią. Właściwie nie tyle przywykła, co pogodziła się z losem. Trudno było uznać za normalne, że mężczyźni spoglądają na nią łakomym wzrokiem. Musiała sobie jakoś z tym radzić; jej twarz i figura budziła u panów niezdrowe zainteresowanie. Julia wcale nie była tym zachwycona. Nie rozumiała, skąd się bierze owa fascynacja. Gdy patrzyła w lustro, nie widziała w nim obrazu pięknej kobiety godnej pożądania. W końcu przestała się przejmować, że mężczyźni inaczej ją oceniają.

- I cóż? - zapytała w końcu Dennisa.

- Proszę? - odparł zakłopotany lekarz.

- Dlaczego się na mnie gapisz?

- Przepraszam - powiedział zarumieniony Mitchell. - Trudno mi przyjąć do wiadomości, że Julia Kendricks była kiedyś...

- Póływą małąletnią dziwką nazwiskiem Juline Fischer? - wpadła mu w słowo Julia.

- Cóż za określenie! - odparł z niesmakiem Dennis.

- Czy wyraz „ prostytutka ” brzmi lepiej?

- Chyba tak - odrzekł lekarz, rumieniąc się. - Nie mieści mi się w głowie, jak zdołałaś się podźwignąć z takiego upodlenia... - Przerwał, oburzony własną głupotą i brakiem wrażliwości. - Wybacz mi, Julio. Nie mam prawa o to pytać.

- Sporo ryzykowałeś, polecając mnie Royce'owi. Z pewnością jesteś jedyną osobą, która ma prawo zadawać pytania dotyczące mojej przeszłości - odpowiedziała spokojnie Julia. - Wcale się jej nie wypieram. Tak było. Nie sposób wymazać tych faktów z przeszłości.

Powinnam była wyznać ci całą prawdę, kiedy zjawiłam się w twoim gabinecie.

Zapadła cisza.

- Chętnie wysłucham twoich zwierzeń, jeśli zechcesz mi zaufać -  
oznajmił z powagą Dennis.

Julia westchnęła i zamilkła na chwilę, próbując się uspokoić.

- Mój ojciec pracował na budowie. Gdy miałam dziesięć lat, zginął w wypadku podczas pracy. Był zacnym człowiekiem. Ciężko pracował i okazywał wszystkim życzliwość. Po jego, śmierci matka całkiem się załamała. Nie potrafiła żyć bez mężczyzny. Szukała towarzystwa. Pragnęła, by ktoś się nią zaopiekował. Gdy skończyłam piętnaście lat, poślubiła faceta nazwiskiem Wesley Summers. - W głosie Julii zabrzmiała nuta obrzydzenia. - Początkowo nie zwracał na mnie uwagi. Matka była z nim szczęśliwa. Po roku Wesley został wyrzucony z pracy i zaczął pic. Kiedyś stracił panowanie nad sobą i...

- Uderzył cię?

Julia pokiwała głową i wsunęła dłonie w rękawy obszernego swetra, który miała na sobie. Powtarzała w duchu, że mówi o zdarzeniach z przeszłości, które nie mają wpływu na jej obecne życie.

- W końcu Wesley stracił prawo do zasiłku dla bezrobotnych. Nie mieliśmy z czego żyć. Matka poszła do pracy. Była portierką w restauracji. Pracowała wieczorami. Wtedy właśnie w moim wyglądzie... zaszły spore zmiany. Zawsze byłam najwyższa i najszcuplejsza w klasie. Dwa lata przed maturą trochę się.

- Zaokrągliłaś?

- Tak. - Ponure spojrzenie Julii sprawiło, że Dennis domyślił się natychmiast, co ją spotkało.

- Ojczym cię napastował... molestował seksualnie - stwierdził chłodno tonem człowieka, który zna podobne fakty. Julia pokiwała głową.

- Gdy powiedziałam o tym matce, spoliczkowała mnie, a potem nazwała dziwką i kłamczucha. Znalazłam się w pułapce. Ten łobuz robił ze mną, co chciał - dodała i z rozpaczą popatrzyła na Dennisa.

- Pamiętaj, że byłaś wtedy bezbronna. Miałaś tylko piętnaście lat - przypomniał doktor Mitchell, wpatrując się w nią ze współczuciem. Odczuwał bezsilną wściekłość. Na miłość boską, Julio! Nie możesz się obwiniać! Niech diabli wezmą tego łajdaka.

Julia patrzyła ze zdziwieniem na rozwścieczonego Dennisa. Przywykła, że ludzie krzywo na nią patrzą, natomiast mało kto wpadał w furię na samą myśl o tym, że została skrzywdzona.

- Nie czuję się winna - odparła, próbując zachować spokój. - Kiedyś było inaczej, ale wiele się zmieniło od tamtej pory.

- Mów dalej - poprosił ją Dennis.

- Przez jakiś czas wegetowałam jak bezwolna marionetka. W końcu nie wytrzymałam. Ukradłam matce trochę pieniędzy z portmonetki i uciekłam.

- Do Nowego Jorku?

- Tak. I wpadłam z deszczu pod rynnę. Czytałeś artykuły w dziennikach. - Po chwili milczenia dodała: - Czy Royce mówił ci, jak wiele dla mnie zrobił tamtego wieczoru?

- Nie. Nic mi nie powiedział - odparł z ociąganiem Dennis, jakby się lękał, że zmartwi Julię tym wyznaniem. - Doniesienia w dziennikach były fragmentaryczne, chociaż Royce już wtedy był w Bostonie znaną postacią, a szczegóły z jego życia stanowiły łakomy kąsek dla wścibskich dziennikarzy. Przyznaję, że zżerała mnie ciekawość, gdy czytałem w prasie o wyczynie mego przyjaciela, ale ilekroć usiłowałem pociągnąć go za język, natychmiast przerywał rozmowę. Z czasem zapomniałem o tamtym zdarzeniu.

Julia w milczeniu rozważała jego słowa. Ciekawe, czy Royce w ogóle przywiązywał wagę do faktu, że przed dziesięcioma laty uratował jej życie. Czy jeszcze o tym pamięta? Może zastanawia się czasami, jakie były dalsze losy ocalonej dziewczyny?

Julia niezbyt uważnie słuchała perorującego z zapalem doktora Mitchella.

- Co powiedziałeś? - mruknęła.

- Pytałem, czy to cię martwi - zapytał. - Mam na myśli zniecierpliwienie i niechęć do rozmowy okazywane przez Royce'a na wzmiankę o tamtym zimowym wieczorze w Nowym Jorku.

- Och... - Julia energicznie pokręciła głową. - Nie! To nie ma znaczenia.

Dennis zamierzał wytknąć Julii, że najwyraźniej mija się z prawdą, lecz nagle zmienił zdanie. Po chwili zapytał:

- Co się stało z facetem, którego spłoszył Royce?

- Rozstał się z życiem tej samej nocy. Policjanci stwierdzili, że przedawkował narkotyk.

Dennis wymamrotał kilka słów. Julia miała wrażenie, że słyszy niewyraźne: „dobrze mu tak”.

- Nie wiedziałam, jak zareagować - przyznała Julia. - Nienawidziłam Bobby'ego, ponieważ mnie bił. Z drugiej strony nie mogłam zapomnieć o tym, że otoczył mnie opieką, której tak potrzebowałam. Gdy dowiedziałam się o śmierci Roberta, w pierwszej chwili pomyślałam, że znowu jestem na świecie całkiem sama. Naprawdę nie miałam nikogo bliskiego.

- A matka?

- Policjanci znaleźli w mojej torebce dokumenty i w ten sposób do niej dotarli. Powiedziała im, że to pomyłka, ponieważ nie ma córki.

- Julia wzruszyła ramionami, udając, że postawa matki nie miała dla niej znaczenia.

- Boże miłosierny! - krzyknął osłupiały Dennis.

- I tak bym do niej nie wróciła - rzuciła pośpiesznie, jakby obojętność matki nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. - Nawet gdyby chciała przyjąć mnie pod swój dach, po prostu nie mogłabym tam zamieszkać.

- To zrozumiałe - mruknął Dennis marszcząc brwi i dodał rzeczowo: - Problem w tym, że nie byłaś pełnoletnia. Władze nie mogły pozwolić, żebyś wróciła na ulicę.

- Zrobili, co do nich należało - odparła bez pośpiechu Julia, próbując odzyskać spokój. - Gdy wyzdrowiałam, umieścili mnie w rodzinie zastępczej. Zajęli się mną Emily i John Kendricksonowie. Wychowywali trzech synów: dwójkę adoptowanych siedmiolatków o

imionach Ty i Lee oraz naturalnego syna, Petera, który miał pięć lat i od urodzenia był niewidomy.

- Interesujące - mruknął Dennis.

- Prawdopodobnie uciekłabym od nich pierwszego wieczoru, gdyby nie Peter - wyznała szczerze Julia. - Byłam przekonana, że Emily i John nie mieli czystych intencji, przyjmując mnie pod swój dach. Sądziłam wówczas, że to niemożliwe, by ludzie okazywali innym sympatię i współczucie całkiem bezinteresownie. Poza tym Ty i Lee wpadli w panikę na widok mojej twarzy. Bobby zbił mnie na kwaśne jabłko. Miałam siniaki i blizny, które z czasem poznikały, jednak gdy wyszłam ze szpitala, wyglądałam okropnie. Chłopcy uznali mnie za potwora z bajki. - Julia zamrugła powiekami, czując napływające do oczu łzy. Przypomniała sobie dwójkę maluchów, którzy uciekli z krzykiem na jej widok. - Wszystko się zmieniło, gdy Peter mnie poprosił, żebym poczytała mu wieczorem, gdy będzie leżał w łóżku. Powiedział, że mam bardzo ładny głos.

- To prawda - odrzekł z naciskiem doktor Mitchell. - I jeszcze jedno. Przed dziesięciu laty mogłaś wyglądać jak poczwara z bajki, ale od tamtej pory bardzo się zmieniłaś.

- Zapewne. Małe dzieci już nie uciekają z wrzaskiem na mój widok - odparła ironicznie Julia, nieco zbita z tropu jego komplementem. Zapadła cisza.

- Royce uratował mi życie - Julia kontynuowała swoją opowieść.

- Dzięki Kendricksom zrozumiałam, kim naprawdę jestem. To mały Peter zaczął nazywać mnie Julią. Reszta rodziny poszła w jego ślady.

Nie protestowałam, bo z moim dawnym imieniem wiązały się przede wszystkim przykre wspomnienia... - Machnęła ręką. - Po ukończeniu osiemnastu lat sama mogłam decydować o swoim losie. Miałam prawo opuścić rodzinę zastępczą. Kendricksowie nie byli już za mnie odpowiedzialni, ale oznajmili, że mogę z nimi zostać, jeśli mam na to ochotę. - Uśmiechnęła się i powtórzyła z naciskiem: - Jeśli mam ochotę... Tak powiedzieli.

- Domyślam się, jaka była twoja decyzja - oznajmił z uśmiechem Dennis.

- Z całego serca pragnęłam zostać - przyznała Julia. -

Ukończyłam szkołę średnią i otrzymałam uniwersyteckie stypendium. Studiowałam pedagogikę specjalną. Po ukończeniu dwudziestu jeden lat zapytałam Emily i Johna, czy mogę oficjalnie używać ich nazwiska. Powiedzieli, że będą tym zaszczyceni. Gdy odebrałam z urzędu wszystkie dokumenty, Ty, Lee i Peter wręczyli mi pismo, w którym oficjalnie uznali mnie za siostrę. Stwierdzili, że wniosek zatwierdzono jednogłośnie. -Juline znowu poczuła łzy pod powiekami. - W ten sposób, doktorze, Juline Fischer stała się Julią Kendricks.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co rodzina sądzi o twojej wyprawie do Bostonu? - wypytywał Dennis.

Właśnie minęła północ. Jechali autem w stronę miejskiej rezydencji Williamsów. Kilka minut temu opuścili restaurację. Przed wyjściem odbyli krótką, ale znaczącą dyskusję na temat rachunku. Mimo protestów Dennisa, który przypominał, że wspólna kolacja była jego pomysłem, Julia zdecydowała, że za siebie zapłaci. Często wdawała się w tego rodzaju spory. Uparła się, że zawsze będzie płacić swoje rachunki. To był dla niej widomy dowód, że nie jest rzeczą, którą można kupić. Nikt, za żadne pieniądze, nie mógł jej mieć na własność.

- Przyjęli do wiadomości moje argumenty - odpowiedziała wykrętnie. Nie dodała, że zdaniem Kendricksów nie powinna się tak poświęcać, by spłacić dług wdzięczności zaciągnięty u Royce'a Williamsa.

Dennis Mitchell zatrzymał samochód, widząc czerwone światło.

- Czekałaś ponad dziesięć lat - stwierdził, spoglądając na swoją pasażerkę.

- Czas w tym wypadku nie ma znaczenia - oznajmiła z westchnieniem Julia. - Ciągle zastanawiałam się, jak mogę okazać Royce'owi swoją wdzięczność. Nie przypuszczałam, że los obejdzie się tak okrutnie z moim dobroczyńcą.

- Od tamtego wieczoru w Nowym Jorku nie, spotkałaś Royce'a ani razu, prawda?

- Początkowo trudno mi było zebrać myśli - podparła z roztargnieniem Julia. - Kilka pierwszych dni spędzonych w szpitalu pamiętam jak przez mgłę. Gdy zaczęłam wreszcie kojarzyć fakty, Royce dawno zniknął z mojego życia. Pytałam o niego, ale nie mogłam uzyskać na jego temat żadnych informacji. Wreszcie jeden z sanitariuszy zdradził, że mój dobroczyńca nazywa się Royce Archer Williams. Od niego też dowiedziałam się, że tajemniczy pan Williams wyłożył sporą sumę na moje leczenie. Sanitariusz pokazał mi czasopisma, w których opisany został przebieg wydarzeń. Szczerze mówiąc, byłam wdzięczna Royce'owi, że usunął się dyskretnie.

- Co masz na myśli? - Światło zmieniło się na zielone. Dennis puścił hamulec i nacisnął pedał gazu.

- Jedna z popularnych popołudniówek tak zatytułowała moją historię: „Absolwent Harvardu i potomek finansowej arystokracji ratuje życie poturbowanej ulicznicy”. Ciekawe podsumowanie, nie sądzisz? Wiedziałałam, jak wiele nas różni. Nikt nie musiał mi o tym przypominać.

- Royce nie jest snobem, Julio - oświadczył stanowczo Dennis. - W przeciwnym razie nie zaprzyjaźniłby się ze mną. Niewielką wagę przywiązuje do...

- Zapewne - przerwała mu niecierpliwie. - Dla mnie jednak te sprawy były wówczas bardzo ważne.

Długo milczeli, jadąc ulicami Bostonu. Dennis odezwał się ponownie dopiero wówczas, gdy auto skręciło w Commonwealth Avenue.

- Dlaczego później unikałaś Royce'a? - zapytał. - Rozumiem, że Juline Fischer wolała nie kontaktować się z człowiekiem, któremu zawdzięczała życie, ale dlaczego Julia Kendricks trzymała się od niego z daleka? Wyznałaś mi przecież, że śledziłaś losy Williamsa, czytając artykuły dotyczące jego życia i pracy. Mogłaś po prostu zadzwonić do niego.

- Jak sobie wyobrażasz taką rozmowę? Co miałam odpowiedzieć sekretarce, gdyby zapytała, dlaczego chcę rozmawiać z jej szefem? - Julia udała, że podnosi słuchawkę i rzuciła afektowanym głosem: - Halo! Nazywam się Julia Kendricks. Przed kilkoma laty, gdy byłam młodocianą prostytutką, pan Williams uratował mnie przed śmiercią z rąk naćpanego alfonsa. Sądzi pani, że znajdzie czas na małą pogawędkę z dawną znajomą?

- Julio...

- Powiedzmy, że sekretarka uznałaby za stosowne połączyć mnie z szefem - dodała Julia normalnym tonem. - O czym miałabym rozmawiać z Williamson? Na miłość boską, Dennis, co mogłabym mu powiedzieć?

Zapadło milczenie. Po chwili najlepszy przyjaciel Royce'a powiedział cicho:

- Na początek „dziękuję”, nie sądzisz? Julia odwróciła głowę i westchnęła głęboko.

- To za mało - mruknęła. - Podziękowania nie wystarczyłyby ani wtedy, ani teraz, ani w przyszłości.

Wkrótce Dennis zatrzymał samochód przed trzypiętrową rezydencją Williamsa. Okna były ciemne. Paliły się tylko dwie stylowe lampy z miedzi i szkła umieszczone po obu stronach frontowych drzwi.

- Wygląda na to, że wszyscy śpią- oznajmił Dennis, wjeżdżając na parking. Wyłączył silnik. - Jak się dostaniesz do środka?

- Mam klucz - wyjaśniła Julia, uwalniając się od pasa bezpieczeństwa. Dennis szybko poszedł za jej przykładem. Wysiadł z auta, obszedł je i otworzył pasażerce drzwi. Zadrżał, czując chłodne nocne powietrze.

- Doskonale - mruknął i dodał, kiedy Julia wysiadła: - Jak długo zamierzasz pracować dla Royce'a?

To samo pytanie zadał wówczas, gdy Julia błagała go, aby polecił ją Williamsowi jako kompetentną nauczycielkę. Teraz również odpowiedziała mu niemal tak samo, jak poprzednim razem:

- Zostanę, póki będę mu potrzebna.

- A jeśli nie odzyska wzroku? - spytał Dennis, zatraskując drzwi samochodu. Julia wzdrygnęła się, lecz nie z zimna.

- Dowiedziałeś się czegoś?

- Nie - odparł krótko Dennis. - Nadal nie wiemy, co jest przyczyną utraty wzroku, a tym bardziej, czy można oczekiwać jej ustąpienia.

- W takim razie dlaczego pytasz?

- Bo martwię się o was oboje.

Julia nie miała pojęcia, jak na to oświadczenie zareagować. W milczeniu ruszyła ku drzwiom. Przystanęła w świetle miedzianych lamp, otworzyła torebkę i zaczęła szukać klucza.

- Zaczekaj... - Dennis nie dawał za wygraną. Julia wsadziła znaleziony klucz do zamka i popatrzyła lekarzowi prosto w oczy.

- Wszystko dobrze się układa - oznajmiła. - Wiem, co robię i dlaczego postępuję tak, a nie inaczej. Gdy tylko Royce odzyska wzrok, odejdę. W przeciwnym razie pozostanę tu, póki będę mu potrzebna. Potem wyjadę.

- Nie mówiąc mu prawdy - dodał ponuro Dennis.

- Tak. - Julia z niepokojem popatrzyła na lekarza. - Obiecałeś, że o niczym mu nie powiesz.

- Wiem.

- Ale... - rzuciła zaczepnie Julia.

Nie chciała, żeby Royce dowiedział się o niej całej prawdy. Cóż by to dało? Zjawiła się powtórnie w jego życiu jako panna Kendricks i chciała nią pozostać. Niewiele miała dziś wspólnego z Juline Fischer zapamiętaną przez Royce'a. Zresztą skąd pewność, że Williams pamięta tamtą dziewczynę?

- Nie martw się - oznajmił ponuro Dennis. - Obiecałem i słowa dotrzymam.

Julia popatrzyła mu w oczy, żeby się upewnić, czy jej nie oszukuje. Uspokoiła się i dodała:

- Dziękuję.

- Doprawdy nie ma za co - odparł Dennis z goryczą. Julia przekręciła klucz i pchnęła drzwi. Zatrzymała się w progu i powiedziała z uśmiechem:

- Mimo wszystko spędziłam miły wieczór, Dennis.

Dennis... Royce skrzywił się z goryczą i zacisnął palce na framudze drzwi. Gdy są tylko we dwoje, mówi mu po imieniu.

Wprawdzie Julia próbowała się wykręcić od kolacji z doktorem Mitchellem, lecz Williams i tak wiedział, że w końcu przyjmie zaproszenie. Szczególnie ubawił go typowo kobiecy argument, jakoby nie miała co na siebie włożyć. Najwyraźniej dopominała się o komplement. Royce nie był w stanie zrobić pannie Kendricks tej przyjemności, ale krótkowzroczny Dennis na pewno docenił jej starania.

Diabli wiedzą, czego jeszcze ta dziewczyna spodziewała się po jego najlepszym przyjacielu. Zważywszy, że pojechali na kolację przed kilkoma godzinami...

Zegar w gabinecie Royce'a wybił siódmą, gdy auto Dennisa odjechało spod rezydencji Williamsów. Teraz minęła północ. Jakiś czas temu Royce usłyszał dwanaście uderzeń zegara.

Spędził cały wieczór w gabinecie. Gdyby go zapytano, czym się zajmował, nie potrafiłby odpowiedzieć. Przesłuchał wprawdzie taśmy z informacjami finansowymi dotyczącymi przedsiębiorstwa, lecz niewiele z nich zapamiętał.

Emerson, który rzadko mu się narzucał, sześciokrotnie nieproszony zaglądał do gabinetu. Zirytowany Royce poprosił go w

końcu uprzejmie, by udał się na spoczynek. Kamerdyner bez gadania pomaszerował do siebie, ale należało wątpić, czy położył się do łóżka.

Royce usłyszał odgłos zamykanych drzwi. Rozległ się stuk zasuwy i brzęk łańcucha, a potem cichy szelest tkaniny. Obcasy stuknęły o parkiet. Następnie dobiegł go cichy trzask kontaktu elektrycznego.

Royce od razu się domyślił, że panna Kendricks wreszcie go ujrzała. Wstrzymała oddech i to ją zdradziło.

- Witaj, Julio - powiedział cicho i ruszył w jej stronę.

- Sądziłam, że pan... już śpi - wyjąkała.

Royce przystanął. Wiedział, że stoi tuż obok Julii. Jej piękny głos pozwalał mu się zorientować w mrocznej przestrzeni.

- Dlaczego tak sądziłaś? - zapytał.

- W domu było zupełnie ciemno.

- Czyżby? - mruknął, unosząc brwi. - Nie zwróciłem uwagi na ten drobiazg.

- Ja...

- Przyjemnie spędziłaś wieczór?

- O... Owszem - wyjąkała z trudem. - Tak. To było bardzo miłe spotkanie.

- Czy Dennis również jest tego zdania? - Royce wymówił z naciskiem imię przyjaciela, chcąc dać Julii do zrozumienia, że przejrzał jej grę, a formy grzecznościowe, których używała z uporem w obecności swego pracodawcy, nie zamydłają mu oczu. - Przyjemnie spędził wieczór?

- Mhm... to było miłe spotkanie - powtórzyła machinalnie.

Royce słyszał w głosie Julii ton niepokoju. Czuł, że jest zakłopotana, napięta jak struna. Wytrącił tę dziewczynę z równowagi; odebrał jej pewność siebie. W głębi ducha był z tego bardzo zadowolony.

- W co się ubrałaś? - zapytał po chwili milczenia.

- Proszę?

- Twierdziłaś, że nie masz w szafie żadnego stroju odpowiedniego na taką okazję, pamiętasz? Gdy przyjął zaproszenie Dennisa - ponownie z naciskiem wymówił imię lekarza - poszłaś na górę, żeby się przebrać. Ciekaw jestem, co włożyłaś.

- Och... - Royce miał wrażenie, że Julia zmierzyła wzrokiem swoją postać, chcąc odpowiedzieć na jego pytanie zwięźle i wyczerpująco. - Ubrałam się w czarną spódnicę i ciemny sweter.

- Włożyłaś także buty na wysokich obcasach.

- Tak. To prawda. - Była wyraźnie zdziwiona. - Skąd pan...

- Słyszałem.

- Widzę, że...

- Cóż, nie mogę tego samego powiedzieć o sobie - przerwał z irytacją. - Dlatego właśnie wyrażę pewną sugestię. Proszę nosić pantofle na wysokich obcasach nie tylko podczas spotkań z innymi mężczyznami. Mam dość tych cholernych tenisówek, w których skradasz się po domu jak kot. Nie potrafię określić, gdzie jesteś.

- Nie przypuszczałam...

- Czyżby? - rzucił kąśliwie. - Trudno mi w to uwierzyć.



Julia westchnęła głęboko. Royce domyślił się, że drży.

- Naprawdę nie miałam złych intencji, panie Williams.

Celowo zwróciła się do swego pracodawcy tak oficjalnie. Royce podejrzewał, że wzięła się w garść i odzyskała spokój, który powinien cechować doświadczoną nauczycielkę. Od chwili gdy zjawiała się w rezydencji, z powodzeniem grała tę rolę. Wymykała mu się. Szybko nabrała znowu pewności siebie. Za chwilę odejdzie. Wtedy nie zdoła jej nawet dotknąć...

Nie mógł do tego dopuścić. Dziś ją zatrzyma.

Wyciągnął prawą rękę, szukając twarzy Julii. Dziewczyna zadrżała, gdy musnął opuszkami palców jej policzek, ale się nie odsunęła. Royce tryumfował. Jego palce coraz śmieiej błądziły po delikatnej skórze. Przemknęły mu przez głowę banalne określenia: miękka jak jedwab, jak aksamit. Żadne z nich nie oddawało całej prawdy. Ośmielony reakcją Julii ujął jej twarz w obie dłonie. Zadrżała pod wpływem tego dotknięcia, lecz nadal stała nieruchomo.

Bez pośpiechu wodził delikatnie opuszkami palców po gładkiej skórze. Poznawał wypukłość czoła, doskonale łuki brwi, miękkie i gęste rzęsy. Obraz stworzony w wyobraźni nie wytrzymał porównania z rzeczywistością, która przeszła jego najśmielsze oczekiwania.

Royce dotknął palcami warg Julii. Miała przepięknie wykrojone, niewyobrażalnie kuszące usta. Obwiodł kciukiem ich kontur.

- Proszę... - rozległ się nagle błagalny szept dziewczyny. Royce poczuł na dłoni ciepło jej oddechu. - Proszę...

Smukłe palce objęły nadgarstki Williamsa, który gwałtownie zadrżał. Wmawiał sobie później, że gdyby Julia go nie dotknęła, byłby w stanie nad sobą zapanować, ale w głębi ducha wiedział, że to nieprawda. Musiał przyznać, że odkąd usłyszał głos Julii Kendricks, marzył tylko o jednym.

Chciał ją pocałować.

W pierwszej chwili pragnął jedynie musnąć jej wargi, poznać ich smak, zakosztować niewinnej przyjemności, ale gdy spełniło się tamto marzenie, zapragnął czegoś więcej i poddał się gwałtownemu wybuchowi namiętności.

Początkowo Julia zacisnęła usta, lecz potem niespodziewanie, bez żadnej szczególnej zachęty z jego strony, rozchyliła wargi i odwzajemniła pocałunek. Jej dłonie sunęły w górę po muskularnych rękach Williamsa. Smukłe palce zacisnęły się na jego ramionach. Royce czuł przez materiał koszuli długie paznokcie dziewczyny.

Wsunął palce w jej włosy. Szpilki rozsypały się i starannie upięte pukle opadły na plecy Julii. Royce uniósł nieco głowę i koniuszkiem języka delikatnie pieścił pełne wargi dziewczyny. Przyciągnął ją do siebie, całując zachłannie i mocno.

Julia odwzajemniła pocałunek, co podnieciło Royce'a bardziej niż wymyślna pieszczota. Niespodziewanie przeniknęło mu przez głowę, że jego nauczycielka całuje żarliwie, lecz zarazem bez wprawy, nieśmiało.

Dzień wcześniej oznajmiła mu stanowczo, że w jej życiu nie ma żadnego mężczyzny.

Czyżby panna Kendricks...?

Niespodziewanie Julia znieruchomiła w jego objęciach.

Zdumiony nagłą zmianą w jej zachowaniu, odsunął się natychmiast.

- Proszę cię... - jęknęła. Położyła dłonie na jego torsie.

Oszołomiony Royce chciał zapytać, dlaczego tak nagle zmieniła zdanie, ale powstrzymał się w porę. Stłumiony szloch wystarczył mu za odpowiedź.

Scandalous

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Kieliszek z jajkiem na miękko stoi przed tobą. -Emerson instruował „pana Royce'a" następnego ranka. Julia dawno odkryła, że oddany i wierny kamerdyner zwraca się do swego pracodawcy po imieniu. - Dwie grzanki posmarowane masłem leżą na talerzu obok widelca. Po lewej stronie znajdziesz dżem. Truskawki. Sok pomarańczowy obok... Dzień dobry, panno Kendricks.

- Dzień dobry, Emerson - odparła Julia podnosząc głowę i patrząc lokajowi prosto w oczy. - Przepraszam za spóźnienie. Niestety... zapomniałam nastawić budzik.

Julia nie mówiła całej prawdy. Właściwie zapomniała nastawić budzik powtórnie. Pół do siódmej rozległ się złowrogi terkot, który wyrwał ją z niespokojnego snu. Dość energicznie wyłączyła alarm, wtuliła głowę w poduszkę i ponownie zasnęła.

Zerwała się po godzinie. W rozgrzanym ciele tliła się jeszcze pamięć erotycznego snu, o którym umysł wolałby natychmiast zapomnieć. Julia odczuwała zakłopotanie, ale nie traciła czasu. W ciągu dziesięciu minut zdążyła wziąć prysznic, ubrać się i uczesać. Zbiegła po schodach do jadalni.

- To żaden kłopot - oznajmił uprzejmie Emerson. - Czy pani życzy sobie śniadanie takie jak zwykle?

Julii zrobiło się słabo na samą myśl o jedzeniu, ale postanowiła się do tego nie przyznawać. Skoro Emerson udawał, że nic się nie wydarzyło, ona również potrafi stanąć na wysokości zadania.

Mimo woli zerknęła na Royce'a, który bez pośpiechu jadł śniadanie. Wstrzymała oddech, gdy podniósł do ust szklanę z sokiem pomarańczowym.

Pamiętała dotknięcie i smak jego warg.

Jęknęła cicho, wspominając namiętny pocałunek.

Wydarzenie, które miało miejsce przed ośmioma godzinami, było najbardziej znaczącym doświadczeniem w emocjonalnym życiu Julii. Przeżyła kiedyś wiele upokorzeń, natomiast świat subtelnych doznań i rozkoszy był dla niej obszarem nie znanym, prawie dziewiczym.

Pocałunek Royce'a Archera Williamsa wiele zmienił. Julia odwzajemniła pieśczętę niemal instynktownie.

Przestraszyła się na widok stojącego w drzwiach gabinetu postawnego mężczyzny, lecz wszelkie obawy zniknęły, kiedy Royce opuszkami palców musnął jej policzek. Nie musiała się lękać człowieka, który pieścił ją tak czule.

Kolana ugięły się pod Julią, gdy dłonie Royce'a zaczęły śmiało błędzić po jej twarzy. Niewidomy poznawał delikatne rysy swojej nauczycielki. Jego palce były niewiarygodnie subtelne. Każde dotknięcie stawało się aktem uwielbienia. Żaden mężczyzna nie okazał dotąd Julii tyle czułości. Ze wzruszeniem przypomniwała sobie, jak pięcioletni Peter uczył się na pamięć twarzy swojej nowej siostry. Jak dotąd, żaden mężczyzna nie był w stanie zdobyć się na taką łagodność. Royce stanowił wyjątek.

Julia miała wrażenie, że pod wpływem jego dotknięcia zaistniała na nowo. Narodziła się wczoraj po raz drugi. Jej prawdziwa natura wyszła na jaw...

- Panno Kendricks? - Przyciszony głos wyrwał ją z zamyślenia. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie kamerdynera. Jasnoniebieskie oczy Emersona niczego nie wyrażały.

- Zjem to, co zwykle - stwierdziła po chwili, Zdziwiła się, że odpowiada spokojnie i pewnie, chociaż czuje wyraźnie przyspieszone bicie serca świadczące o wielkim zdenerwowaniu. - Dziękuję.

Royce delektował się jajkiem na miękko.

- Znowu nosisz tenisówki - mruknął bez żadnych wstępów.

- To sportowe obuwie - wyjaśniła rzeczowo Julia, trochę zbita z tropu osobliwym początkiem rozmowy. Nie miała wątpliwości, że Royce znowu postanowił wprawić ją w zakłopotanie. - Noszę je, ponieważ jest wygodne. Od tej chwili postaram się człapać najgłośniej, jak potrafię. A może, pańskim zdaniem, powinnam przymocować do butów metalowe żabki?

- Nie sądzę, abyś liczyła się z moim zdaniem, droga Julio - mruknął Royce - ale jestem przekonany, że najlepsze byłyby dzwoneczki.

-Proszę?

- Miniaturowe dzwoneczki przymocowane do butów - wyjaśnił uprzejmie Royce. Kąciki jego ust drgały od tłumionego śmiechu. - Żabki pod podeszwami są nie do przyjęcia. Metal okropnie niszczy podłogi i dywany.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi kuchenne. Emerson wszedł do jadalni.

- Oto śniadanie, panno Kendricks. Kamerdyner zajął się troskliwie spóźnioną nauczycielką. Nie odstępował jej na krok.

- Dziękuję, Emerson - powiedziała Julia. Doceniała jego uprzejme starania i okazywaną troskliwość, ale miała dość tej komedii. Kamerdyner traktował ją niczym małe rozkapryszone dziecko, które wymaga specjalnych względów.

- Zawsze do usług - oznajmił Emerson i zagadnął uprzejmie: - Przyjemnie spędziła pani wieczór w towarzystwie doktora Mitchella?

Juliaomal się nie zakrztusiła, słysząc pytanie Emersona. Wczorajszej nocy Royce użył niemal tych samych słów. Czy Emerson był przypadkowym świadkiem ich spotkania w holu? To całkiem możliwe. Wchodząc po schodach, natknęła się na kamerdynera, który zapalił światło, odchrząknął i zapytał uprzejmie, czy może być jej w czymś pomocny. Może widział, jak Royce wziął ją w ramiona?

- Tak - odparła. - To był miły wieczór.

- Oboje są tego samego zdania - wtrącił uszczypliwie Royce.

- Doktor Mitchell to wspaniały człowiek - stwierdził Emerson. - Nic dziwnego, że zdobył stypendium Uniwersytetu Harvarda.

- Stypendium? - powtórzyła Julia, zastanawiając się, do czego zmierza Emerson.

- A nawet dwa! Dennis zaraz po studiach został doktorem nauk medycznych. Nie wspomniał pani o tym?

- Ani słowem.

- To dla niego typowe.

Julia zerknęła na Royce'a, który siedział przy stole z kamienną twarzą i spokojnie jadł jajko na miękko. Jego ruchy były spokojne i skoordynowane.

- Doktor Mitchell nie jest żonaty, proszę pani - oznajmił Emerson. - Nie lubi przyjęć ani życia towarzyskiego. Byłem zdziwiony, gdy zaprosił panią na kolację. Oczywiście niejedna kobieta marzy, by...

- Emerson - rzuciła Julia ostrzegawczym tonem. Kamerdyner popatrzył na nią i odrzekł z domyślnym uśmiechem:

- Przepraszam bardzo, panno Kendricks. Zapomniałem o cytrynie do herbaty. Proszę wybaczyć, że musiała pani czekać.

W tej samej chwili odwrócił się na pięcie i zniknął w kuchni. Julia była gotowa wybaczyć mu tę bezsensowną gadaninę, ale uznała, że powinna się najpierw dowiedzieć, co knuje sprytny i oddany swemu chlebodawcy kamerdyner. Talley O'Hara Emerson najwyraźniej wyznaczył Julii ważną rolę w swoim przedstawieniu. Zapomniał ją tylko o tym uprzedzić.

- Przepraszam na chwilę - wymamrotała niewyraźnie. Położyła obok nakrycia białą serwetkę. Wstała od stołu i ruszyła w stronę kuchni.

Kamerdyner zamykał właśnie lodówkę. Nucił pod nosem jakąś melodyjkę.

- Panie Emerson - zaczęła Julia. Lokaj odwrócił się i obrzucił ją obojętnym spojrzeniem.



- Samo nazwisko wystarczy, panno Kendricks. Julia czuła, że traci cierpliwość.

- Dobrze, Emerson. Mogę zapytać, cóż to nam przed chwilą zaserwowałeś? - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Śniadanie, proszę pani.

- I co jeszcze?

- Obawiam się, panno Kendricks, że nie rozumiem...

- Do diabła, Emerson! - krzyknęła wyprowadzona z równowagi Julia. - Przed chwilą zaserwowałeś nam coś więcej niż tylko jajka na miękko oraz jogurt z owocami!

Zapadła cisza. Obojętna mina Emersona ustąpiła miejsca wyrazowi zaskoczenia.

- Czy ma pani ma myśli moje niedawne uwagi dotyczące Dennisa Mitchella?

- Owszem.

Julia widziała, że Emerson walczy ze sobą. Zdradził go wyraz oczu. Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale najwyraźniej cała ta sprawa miała dla niego ogromne znaczenie. Emerson bił się z myślami. Nie było wiadomo, jakie racje przeważą. W końcu odezwał się ponownie:

- Znam Royce'a Williamsa od jego najmłodszych lat. - Był dla mnie... Traktowałem tego chłopca niemal jak syna. Dobrze go znam i wiem, że jednym z najważniejszych bodźców jest dla niego pragnienie zwycięstwa.

Julia zacisnęła pięści. Wbiła paznokcie w skórę dłoni.

- To przedstawienie, które urządziłeś przed chwilą w jadalni, było swego rodzaju ćwiczeniem motywującym, zgadłam?

- W pewnym sensie - mruknął ponuro Emerson.

- Royce Williams przeciwko Dennisowi Mitchellowi?

- Tak, ale... - westchnął Emerson, marszcząc brwi.

- A ja mam być kością niezgody i ochłapem, o który ci dwaj panowie będą walczyć!

- Tak bym tego nie określił - wymamrotał Emerson.

- To nie ulega wątpliwości - stwierdziła Julia. - Na pewno znalazłbyś lepsze sformułowanie. Tak czy inaczej, Emersonie, kloaka pozostanie kloaką. Choćbyś nalał do niej pachnideł, nadal będzie śmierdziała.

- Panno Kendricks!

- Tak nisko mnie cenisz? Jak wyglądam w twoich oczach? - dopytywała się Julia. Zjawy z przeszłości podniosły głowy i przesłoniły jej cały świat. Do tej pory sądziła, że dawno uporała się z widmami, które ją kiedyś prześladowały. Niespodziewanie zdała sobie sprawę, że owe upiory nie zostały unicestwione; drzemały tylko, gotowe się obudzić i zaatakować. - Sądzisz, że jestem naiwną idiotką? Nie jesteś pierwszy ani ostatni! Czy stoi przed tobą bezduszna lalka pozbawiona osobowości, którą może zdobyć każdy, kto zapłaci odpowiednią cenę? Można się ze mną pokazać w towarzystwie, ale nie warto pytać, co naprawdę czuję...

Urwała nagle i odwróciła się. Coś ścisnęło ją za gardło. Krew pulsowała w skroniach. Od lat czyniła wszystko, by odzyskać

szacunek do samej siebie. Cały wysiłek poszedł na marne. Było jaśniejsze niż słońce, że Talley O'Hara Emerson widział w niej osobę pokroju Juline Fischer.

Nie mogę tu zostać, pomyślała. Ostatni wieczór przesądził o wszystkim. Pora odejść!

Chciała tego, co się wczoraj zdarzyło. Pragnęła, by Royce całował ją i pieścił. Co więcej, niemal bez wahania odwzajemniła pocałunki i pieszczoty. Owe pragnienia były dla Julii zgubne. To one przesądziły o jej klęsce. Powróciły odrażające wspomnienia z przeszłości. Ojczym twierdził, że Julia podziela jego zwyrodniałe pragnienia. Matka nazwała córkę dziwką i podejrzewała o niezdrowe erotyczne zachcianki.

- Panno Kendricks.

Julia potrząsnęła głową. Nie była w stanie dalej prowadzić tej rozmowy.

- Panno Kendricks.

Julia milczała uparcie. Wzdrygnęła się, czując dotknięcie ręki Emersona. Drżała.

- Julio.

Zdziwiło ją nie tyle imię użyte przez kamerdynera, co przejmujący dźwięk jego głosu, w którym brzmiało cierpienie. Wiedziała, co znaczy ból. Ogarnęła ją rozpacz, ale niespodziewanie zdała sobie sprawę, że irlandzki kamerdyner Royce'a Williamsa, całą duszą oddany swemu chlebodawcy, doznaje tych samych uczuć.

Nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Podniosła oczy na Emersona i czekała, aż pierwszy się odezwie. Emerson odchrząknął.

- Po przybyciu do rezydencji zapytała pani, co należy do moich obowiązków. Odpowiedziałem, że robię wszystko, co jest konieczne. Problem w tym, że czasami popełniam błędy w ocenie sytuacji. Moja skala wartości okazuje się niekiedy zawodna. Poza tym szlachetny cel nie usprawiedliwia wszelkich środków wiodących do jego urzeczywistnienia. Pytała pani, co widzę, gdy na panią spoglądam - ciągnął Emerson, patrząc Julii prosto w oczy. - Widzę śliczną dziewczynę, która dokonała w życiu wspaniałego dzieła. Ta urocza osoba pomogła człowiekowi, do którego nikt inny nie potrafił dotrzeć. A jeśli chodzi o to, co zaserwowałem, wedle pani określenia, w jadalni... Przepraszam. Proszę mi wierzyć, szczerze żałuję.

Julia odzyskała w końcu zdolność mówienia. Targały nią sprzeczne uczucia. Bała się, a zarazem pragnęła uwierzyć Emersonowi.

- Trudno mi zrozumieć... - wykrztusiła. - Co sprawiło, że pomyślałeś... Muszę wiedzieć, dlaczego...?

- Problem polega na tym, że Royce prawie nie opuszcza domu. Wyjątek stanowią kontrolne wizyty w szpitalu - odparł ze smutkiem Emerson. - Sama pani widzi, jak wygląda sytuacja. Przedsiębiorstwem kieruje przez telefon. Jeśli chodzi o gości, toleruje wyłącznie doktora Mitchella. Wszystkim innym osobom polecił mówić, że nie przyjmuje z powodu złego stanu zdrowia. Dodam, że po wypadku odwiedzających było całkiem sporo. Znajomi Royce'a dzwoniли, chcąc

z nim porozmawiać. Posypały się zaproszenia na przyjęcia i uroczyste kolacje. Royce kazał mi je wyrzucać do kosza. Nim pani się tu zjawiała, użyłem wszelkich sposobów, by skłonić go do wyjścia z tej dobrowolnej izolacji. Daremnie. Sądziłem... miałem nadzieję, że po tym, jak pani wybrała się na kolację z doktorem Mitchellem, Royce z czystej przekory również zdecyduje się na wyprawę do restauracji.

Julia rozważała przez chwilę słowa kamerdynera. W końcu doszła do wniosku, że może mu zaufać.

- Sądzisz, że Royce powinien umówić się z Dennisem? - odparła z komiczną powagą, sądząc, że niewinny żart oczyści atmosferę.

Emerson przez chwilę uważnie przyglądał się Julii, która doszła do wniosku, że nie zrozumiał jej intencji.

- Na jego miejscu wybrałbym inną osobę - odrzekł z uśmiechem. Następnie dodał, z trudem formułując myśl, co rzadko, mu się zdarzało: - Żeby wszystko było jasne... Pani i doktor Mitchell... Czy wy dwoje...?

- Dennis to wyjątkowo zacy człowiek - przyznała Julia odpowiadając na pytanie, którego Emerson nie umiał głośno wypowiedzieć - ale łączy nas tylko przyjaźń.

Emerson słuchał z jawnym zainteresowaniem.

- Trzeba pani wiedzieć, że zdaniem Royce'a...

- Royce jest ślepy - przerwała mu zirytowana. Nie miała ochoty ciągnąć tej dyskusji. - Niczego nie rozumie. Nie zna całej prawdy!

- Czy sądzi pani, że ktokolwiek ją zna? - zapytał Emerson. Ton jego głosu zaniepokoił Julię, która nagle pobladła.

- Ja...

- Może sam też niewiele z tego rozumiem - ciągnął Emerson - ale moim zdaniem nie ulega wątpliwości, że Royce jest panią bardzo zainteresowany.

Na policzkach Julii pojawiły się nagle ciemne rumieńce.

- Przywiązał się do swojej nauczycielki. Wie, że może na mnie liczyć - sprostowała. - Zresztą ta sytuacja bardzo go męczy i denerwuje. Jest przyzwyczajony do całkowitej niezależności. - Julia zaważała się i dodała po namyśle: - Emersonie, wszystko, co widziałeś poprzedniego wieczoru, to...

- Nie moja sprawa? - wpadł jej w słowo kamerdyner.

- Właściwie...

- Coś ważnego zaszło w holu między panią a Royce'em.

- Nieprawda! - zaprzeczyła odruchowo Julia. Zrobiła to machinalnie. Westchnęła, zdając sobie sprawę, że słowa nie zmieniają oczywistych faktów. - Owszem, Royce. .. pan Williams i ja zapomnieliśmy się na chwilę, ale to nie ma znaczenia.

Zapadła cisza.

- Rozumiem - odparł Emerson.

Julia była zakłopotana. Tylko tyle miał jej do powiedzenia? Dystyngowany starszy pan obdarzony niezwykłą przenikliwością na pewno rozumiał więcej, niżby chciała. Na szczęście nie miał pojęcia, dlaczego na początku rozmowy była tak oburzona i wstrząśnięta.

- Chcę mu pomóc - stwierdziła z naciskiem Julia.

- Wiele już pani osiągnęła.

- To za mało.

- Więcej, niż pani sądzi - upierał się Emerson. - Mam nadzieję, że nie uważa pani swojej pracy za skończoną. Chyba nie zamierza pani odejść?

- Nie - odparła zdecydowanie. - Przede mną jeszcze wiele pracy.

- Doskonale. - Emerson skinął głową. - W przeciwnym razie byłbym niepokieszony, zwłaszcza gdyby przyczyniły się do tego moje słowa wypowiedziane nieopatrznie w jadalni.

- Zapomnijmy o tym.

- Mało kto byłby równie wielkoduszny jak pani.

- Mało kto doświadczył w życiu tego, przez co ja musiałam przechodzić. Przeżyłam piekło i potrafię odróżnić czcze deklaracje od prawdziwej życzliwości.

Kamerdyner uśmiechnął się lekko, ale patrzył na Julię badawczo.

- Podtrzymuję to, co powiedziałem. Może pani liczyć na moją pomoc.

- Wiem.

- Wystarczy, że da mi pani znak,

- Na pewno to zrobię.

- Dzięki - odparł Emerson z szerokim uśmiechem. - Tymczasem ograniczę się do podawania posiłków i ustawiania sprzętów w całkiem nieoczekiwanych miejscach.

- Zgoda. - Julia wybuchnęła śmiechem. Zapadło milczenie. Po chwili oznajmiła: - Pora wracać do jadalni. Przy okazji... Nie zwracaj sobie głowy tą cytryną.

- Proszę?

- Poszedłeś rzekomo do kuchni po cytrynę.

- Ależ... - Emerson był zakłopotany. Julia ruszyła w stronę drzwi. Nagle przystanęła tknięta pewną myślą. Odwróciła się do kamerdynera.

- Emerson?

- Słucham, panno Kendricks.

- Czy zechciałbyś w przyszłości zwracać się do mnie po imieniu?

- To będzie dla mnie prawdziwy zaszczyt - odparł z uśmiechem Emerson.

- Zaczynałem już myśleć, że nie zamierzasz tu wrócić - mruknął Royce. Odsunął talerz i sztućce. Zmięta serwetka leżała obok pustej szklanki po soku pomarańczowym.

- Przepraszam. - Julia opadła na krzesło.

- Stwierdziłem fakt. Wcale nie domagałem się przeprosin.

- Ach, tak.

- Co cię zatrzymało?

- Rozmawiałam z Emersonem.

- O czym? - Royce bębnił palcami o blat stołu. Miał smukłe, mocne, lekko opalone dłonie porośnięte tu i ówdzie ciemnymi włosami. Prawdziwie męskie ręce.



Niemal czuła na skórze dotyk tych palców, który odcisnął się na jej ciele jak pieczęć. -Julio?

Głos zniecierpliwionego Royce'a podziałał na nią jak zimny prysznic. Nagle postanowiła być z nim całkowicie szczerą.

- Mówiliśmy o twojej potrzebie współzawodnictwa.

Royce przestał bębnić palcami po stole. Dotknął tarczy zegarka dla niewidomych, który nosił na przegubie ręki. Dostał go od Julii. Była to jedna z pomocy naukowych przydatnych w nauce alfabetu Braille'a. Royce bardzo szybko nauczył się nim posługiwać, lecz do tej pory robił to jedynie wówczas, gdy mu poleciła.

- Rozmawialiście o mnie cały kwadrans?

- Poruszyliśmy również inne tematy.

- Nie lubię, gdy się mnie obgaduje - odparł naburmuszony Royce. Julia poczuła dziwną pokusę, by mu trochę dokuczyć. Boczył się na nią zupełnie tak samo jak przybrani bracia: Peter, Ty i Lee.

- Zapewniam, że rozmawialiśmy nie tylko o panu.

- Czyżby?- burknął.- Kto jeszcze dostąpił zaszczytu? Po raz pierwszy w życiu Julia Kendricks poczuła, jak

łatwo przychodzi kobiecie wodzić mężczyznę za nos. Była przerażona i zauroczona tą nową dla niej umiejętnością. Uległa pokusie i rzuciła niewinnie:

- Dennis Mitchell.

Royce zacisnął dłonie w pięści. Julia uznała, że co za dużo, to niezdrowo. Odwróciła wzrok. Zapadła cisza.

- Wczoraj wieczorem...-mruknął Royce.

- Już o tym zapomniałam - odparła Julia, podnosząc głowę.

- A ja nie.

Julia oblizwała suche wargi. Policzki jej płonęły.

- Ten incydent nie ma znaczenia - odparła z całą stanowczością, na jaką mogła się zdobyć.

Royce milczał. Utkwił w niej niewidzące oczy. Julia miała dziwne wrażenie, jakby przejrzał ją na wylot.

- Panie Williams...

- Wczoraj zwracałaś się do mnie po imieniu - przypomniał cicho.

- Czyżby?

- Tak. Jestem tego pewny.

Miał rację. Julia przypomniała sobie, jak do tego doszło.

Wypowiedziała imię swego pracodawcy, gdy położyła dłonie na muskularnej piersi, usiłując się uwolnić z jego objęć. Wmawiała sobie, że próbuje odepchnąć Royce'a, ale w głębi serca czuła, że oszukuje samą siebie.

- Bardzo mi się podoba sposób, w jaki wymawiasz moje imię. Chciałbym je znowu usłyszeć - dodał Royce.

Julia wiedziała, że istnieją tysiące powodów, dla których nie powinna ulegać jego prośbie, ale nie potrafiła przypomnieć sobie ani jednego.

- Proszę - szepnął jej rozmówca.

Julia nie zdawała sobie sprawy, że na moment wstrzymała oddech.

- Niesamowite - odparła drżącym głosem. - Mam wrażenie, że Royce Williams niezbyt często używa tego słowa.

Zdawała, sobie sprawę, że to banalna i głupia uwaga. Powinna ugryźć się w język! Chciała coś dodać, ale Royce ją uprzedził.

- Cóż, obserwujesz mnie od wielu dni, więc na pewno zauważyłaś, że nawet gdy wszystko idzie po mojej myśli, zachowuję się niczym ostatni łajdak - odparł. Powiedział te słowa ostrym tonem. Łagodność, którą Julia słyszała przed chwilą w jego głosie, niespodziewanie zniknęła.

- Słucham? - Julia zamrugała powiekami, zbita z tropu niespodziewaną zmianą nastroju swego rozmówcy.

- Cytuję słowa Dennisa.

- Naprawdę tak powiedział?

- Owszem. - Royce wzruszył ramionami. - Oznajmił, że na co dzień postępuję jak ostatni łajdak. Na pocieszenie dodał jednak, że czasami potrafię zachować się przyzwoicie.

- Kiedy to powiedział?

- Wczoraj. Na krótko przed tym, jak zapytał mnie, czy mam coś przeciwko temu, żeby cię zaprosił na kolację.

- Pytał czy.

- Julio. - Royce pochylił się do przodu. Dziewczyna miała wrażenie, że patrzy jej prosto w oczy. - Dennis dobrze mnie scharakteryzował. Emerson miał rację, mówiąc o nim w samych superlatywach. To wspaniały człowiek. Niewielu takich znam.

Julia miała wrażenie, jakby mówiąc to, Royce usiłował ją przeprosić. Były to najdziwniejsze przeprosiny, jakie w życiu słyszała, ale nie miała wątpliwości, że właściwie zrozumiała słowa swego pracodawcy.

- Czy dlatego zmusiłeś mnie do przyjęcia jego zaproszenia? - zapytała po chwili milczenia - Bo ty jesteś ostatnim łajdakiem, a Dennis wzorem wszelkich cnót?

Royce nie odpowiedział.

- Nie chciałam iść z nim na kolację - dodała z naciskiem.

- Naprawdę?

- Tak.

- Ale spędziłaś bardzo przyjemny wieczór.

Zniecierpliwiona Julia bezradnym gestem uniosła rękę.

- Nie przyszło ci do głowy, że byłoby mi równie miło, gdybyś to ty zaprosił mnie na kolację?

- Miło? Nie wiem, czy to jest właściwe słowo. - Jego odpowiedź można było uznać za obrazę lub obietnicę. Julia westchnęła głęboko.

- Przepraszam - dodał natychmiast Royce.

- Za co? - mruknęła z rezygnacją.

- Za wszystko. - Royce przymknął oczy i zmarszczył brwi.

Wyglądał jak człowiek udręczony cierpieniem ponad siły. - Niech wszystko będzie tak, jak chcesz.

Julia zapomniała o złości i gniewie. Pragnęła dotknąć jego ręki jak przed kilkoma dniami, ale w ostatniej chwili opamiętała się i

cofnęła dłoń. Westchnęła głęboko, próbując odzyskać duchową równowagę.

- Wiem, czego chcę. Muszę ci pomóc - odparła spokojnie. Royce otworzył szeroko ciemne oczy.

- Dlaczego?

Julia drżała. Niewiele brakowało, żeby wyznała mu całą prawdę, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

- Bo potrzebujesz mojej pomocy - odparła cicho.

- Słuszna uwaga - mruknął. Rysy mu stężały. Zniknął gdzieś wyraz cierpienia. Długo milczeli. Julia nie miała pojęcia, jak rozumieć jego zachowanie.

- Julio?

- Słucham. - Dziewczyna wzdrygnęła się, słysząc głos Royce'a.

- Wybierasz się dziś na spacer?

- Próbujesz się mnie pozbyć?

- Miałem nadzieję, że zaproponujesz, abym ci towarzyszył.

Julii niespodziewanie zabrakło tchu w piersiach. Poczowała znowu mocne i rytmiczne pulsowanie krwi.

- Co się stanie, jeśli to zrobię?

Na ustach Royce'a pojawił się tajemniczy uśmiech, który przyprawił ją o zawrót głowy.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć, nie sądzisz?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Gdzie jesteście?

Royce nadstawił uszu. W skupieniu przysłuchiwał się mijającym ich samochodom. Z zadowoleniem stwierdził, że coraz łatwiej przychodzi mu określić uliczne odgłosy. Radził sobie całkiem nieźle, o ile nie było silnego wiatru, który bardzo utrudniał lokalizowanie rozmaitych dźwięków. Zauważył tę przykrą uciążliwość pogrążonego w mroku świata, gdy poprzedniego dnia mimo wietrznej pogody wybrał się z Julią na spacer. Dziś na szczęście powietrze było prawie nieruchome.

- Royce, naprawdę nie wiesz, co to za miejsce? Wprawdzie Julia od tygodnia zwracała się do niego po imieniu, ale Williamsowi nie spowszedniała jeszcze przyjemność, którą odczuwał słysząc, jak je wymawia. Chwilami miał wrażenie, że uczucia, które go wówczas ogarniają, są o wiele silniejsze. Czy można było mówić o zwykłej przyjemności?

- Straciłem orientację - oznajmił niechętnie.

- Przecież od lat tu mieszkasz. - Julia wybuchnęła śmiechem.

- To prawda, ale dawniej nie zwracałem uwagi na wygląd okolicy - oznajmił z żalem Royce.

-Spróbuj odtworzyć w wyobraźni zapamiętane szczegóły - zachęciła go Julia. Ku jej radości, po chwili namysłu Royce bezbłędnie odtworzył trasę spaceru, podał nazwę ulicy i wskazał stojące przy niej budynki.

Szli dalej. Williams poruszał od niechcienia białą laską, sprawdzając, czy drogi nie zagrażają mu jakieś przeszkody. Dłonią zgiętej w łokciu lewej ręki obejmował ramię swojej przewodniczki. Dzielili ich odległość nie większa niż pół kroku. Gdy w czasie pierwszego spaceru wziął Julię pod rękę, ogarnęło go dziwne uczucie. Wędrując tak ramię przy ramieniu, zdawali się tworzyć nierozzerwalną jedność. Bardzo przeżywał wspólne spacery. Takiego wrażenia nie zrobił na nim nawet żarliwy pocałunek sprzed kilku dni. Z pozoru wzięcie Julii pod rękę to całkiem niewinny gest... a jednak było inaczej. Ów gest oznaczał dla Royce'a deklarację całkowitego zaufania. Oboje zdawali sobie z tego sprawę i byli wzruszeni.

- Czy myślałeś o kupieniu psa-przewodnika? Obiecałeś ponownie się nad tym zastanowić - przypomniała nagle Julia. Royce skarcił się w duchu. Pograżony w rozmyślaniach, przestał uważać. Nigdy więcej, nakazał sobie w duchu. Czym innym jest przyjąć pomoc Julii, a czym innym zdać się całkiem na jej opiekę.

- Tak-mruknął.

- Proszę?

- Tak, myślałem o psie.

- I cóż?

- To wykluczone - odparł zdecydowanie.

- Miałeś kiedyś psa?

- Tak. Wabił się Beacon. Uciekł, gdy wyjechałem do szkoły.

- Przykro mi.

- Dlaczego? - skrzywił się. - Przecież nie ponosisz za to winy.

- Ty również.

Royce poczuł, że wzruszenie ściska go za gardło. Od lat nie myślał o Beaconie. Starannie unikał tamtych wspomnień.

- Opuściłem go, zapomniałaś? - Byłeś małym chłopcem!

Royce stanął jak wryty. Poczuł, że Julia również się zatrzymała i stanęła z nim twarzą w twarz.

- Skąd wiesz? - zapytał z niepokojem.

Julia długo milczała. Royce wyobraził sobie oczy koloru morskich fal, których spojrzenie błędziło bez celu, gdy zastanawiała się nad odpowiedzią. Zapewne przygryzła wargę i odgarnęła z czoła niesforne, jasne włosy.

- Julio?- rzucił nieśmiało. Odpowiedzią było jedynie westchnienie.

- Podczas kolacji z Dennisem dowiedziałam się, że ojciec wysłał cię do szkoły z internatem o bardzo ostrym rygorze, gdy miałeś zaledwie osiem lat. Domyśliłam się...

- Chyba już ci mówiłem, że nie lubię, by mnie obmawiano za moimi plecami.

- To absurd, Royce! Dennisa i mnie łączy jedynie znajomość z tobą. Wydaje mi się oczywiste, że właśnie o tobie rozmawiamy.

- Czym innym jest towarzyska rozmowa, a czym innym analizowanie mojej przeszłości od szkolnych czasów począwszy, droga Julio.

- Dennis nie zdradził mi, jakie dostawałeś oceny -odrzekła kpiąco.



Royce nadal był ponury. Mniejsza o szkolne świadectwa. Niepokoiła go nuta zakłopotania, którą usłyszał w głosie Julii. Był niemal pewny, że pomylił się, przypisując swemu przyjacielowi i urodziwej nauczycielce jakieś romantyczne skłonności. Nic takiego ich nie łączyło. Istniała jednak inna więź, silniejsza niż wzajemne, zrozumienie. Nie był to jednak spisek. Raczej swoiste przymierze, zawarte, jak się domyślał, przez wzgląd na niego.

- Dennisa i mnie łączy między innymi znajomość z tobą - mruknął, złośliwie przekręcając jej słowa. - Jak byś się czuła, gdybyśmy plotkowali na twój temat?

- Gdybyście plotkowali... Dobrze sobie! - burknęła Julia. — Sam przyznałeś przed tygodniem, że Dennis prosił cię o pozwolenie, nim zaproponował mi wspólną kolację. Jestem przekonana, że przy okazji nieźle mnie oplotkowaliście.

Royce mimo woli parsknął śmiechem. Julia po mistrzowsku odparowała cios.

- Poddaję się - oznajmił.

Wkrótce ruszyli przed siebie wolnym krokiem. Royce przypuszczał, że są na Newbury Street, ale nie był tego całkiem pewny.

- Bardzo mi przykro z powodu Beacona - powiedziała Julia.

- To dawne dzieje - odparł mężczyzna i z pozoru obojętnie wzruszył ramionami. Mimo woli przypomniał sobie pierwsze spotkanie ze szczeniakiem, który miał kokardkę zamiast obroży. Kundelek zjawił się w domu w dniu jego siódmych urodzin. Mały

solenizant po prostu zaniemówił ze szczęścia. Zmąciła je niezbyt przyjemna wymiana zdań między rodzicami, którą podsłuchał wieczorem.

- Mój drogi - przekonywała ojca zatroskana matka

- Royce marzył o psie. Nie chciał innego prezentu.

- A gdzie jest napisane, że zachcianki smarkaczy powinny się spełniać natychmiast? - odparł chłodno ojciec. - W czasach mojego dzieciństwa wcale tak nie było. Powiedziałem ci jasno i wyraźnie, co sądzę o tym psie, Margaret.

- Tak, oczywiście masz rację - wyjąkała niepewnie pani Williams. - Ciekawa jednak jestem, mój drogi, czy widziałeś minę Royce'a? Mały był uszczęśliwiony.

- Na widok kundla wziętego ze schroniska? Tam znalazłaś tego szczeniaka, prawda?

- Nie jestem pewna, skąd przywiózł go Emerson...

- Chcesz powiedzieć, że lokaj sprezentował mojemu synowi psa, chociaż sprzeciwiłem się temu pomysłowi?

- Skądże! - odparła natychmiast zaniepokojona Margaret.

Chłopiec, przysłuchujący się kłótni, poczuł lęk, chociaż nie wiedział, co go przestraszyło. - Sama poprosiłam Emersona o znalezienie szczeniaka dla Royce'a. Wykonywał tylko...

- Uważaj!

Niespodziewany krzyk i ostre szarpnięcie sprawiło, że Royce natychmiast wrócił do rzeczywistości.

- Niewiele brakowało, żebyś wpadł pod samochód! - stwierdziła Julia drżącym głosem.

- Chyba masz rację - mruknął Royce. Czuł dziwną słabość w kolanach.

- Musisz uważać!

- Wiem. Przepraszam.

W duchu klął szpetnie, myśląc o ciemnościach, w których przyszło mu żyć.

- Co mi po twoich przeprosinach? Proszę tylko, żebyś dbał o swoje bezpieczeństwo!

Niepokój w głosie Julii sprawił, że Royce zadrżał. Pojął nagle, że ta dziewczyna naprawdę troszczy się o jego los.

Dlaczego? Po raz kolejny zadał sobie pytanie, które od pierwszego spotkania z Julianie dawało mu spokoju. Pracowała z wyjątkowym oddaniem, ale jej troska wynikała z pobudek osobistych.

To jest bez sensu! Co zrobił w czasie ich krótkiej znajomości, by zasłużyć na względy panny Kendricks? Jakie znaczenie ma dla niej, czy będzie żył, czy też wyląduje pod kołami samochodu? Na miłość boską, przecież Dennis miał rację, nazywając go ostatnim łajdakiem. Julia wiele zniosła, odkąd zjawiała się w jego rezydencji. Musiała tolerować kaprysy swego pracodawcy i napady złego humoru. W końcu nawet zmysły wymknęły mu się spod kontroli, a wówczas...

- Royce? - zaniepokoiła się Julia. Była już całkiem spokojna.

- Słucham.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie powinnam była na ciebie krzyczeć.

Royce przypomniał sobie niezliczone chwile, gdy jego matka próbowała ugłaskać ojca. Poniżała się, by złagodzić gniew męża. Royce pomyślał z przerażeniem, że staje się podobny do Williamsa seniora. Czyżby Julia naprawdę sądziła, że oczekuje od niej przeprosin, chociaż nie zrobiła nic złego? Czy, jej zdaniem, wszyscy Williamsowie są tacy sami?

Royce uniósł lewe ramię i dłonią ukrytą w rękawiczce musnął policzek dziewczyny.

- Zachowałem się jak głupiec - oznajmił. - A poza tym wcale na mnie nie krzyczałaś.

- Przecież zaczęła nieśmiało.

- Cicho... - Royce dotknął palcem jej ust. Czekał, aż pełne wargi uniosą się w uśmiechu.

W pobliżu rozległo się szczekanie psa, które przypomniało im, o czym przedtem rozmawiali. Royce postanowił skorzystać z okazji i dowiedzieć się czegoś o rodzinie Julii.

- Czy twój niewidomy brat ma psa?

- Owszem. To owczarek niemiecki. Wabi się Amadeusz.

- Domyślam się, że Peter uwielbia muzykę Mozarta.

- Tak. Chętnie słucha też rocka i reggae. Właściwie interesuje go każda dobra muzyka - oznajmiła z dumą Julia. - Ma doskonały słuch i wielki talent. Ubiegłe wakacje spędził w Nowym Jorku jako stypendysta najlepszej amerykańskiej uczelni muzycznej. W tym roku

ponownie otrzymał zaproszenie na letni kurs dla młodzieży. Dla piętnastolatka to wielkie wyróżnienie, ale Peter jeszcze nie podjął decyzji. - Royce poznał po głosie, że Julia się uśmiecha. - Ten mały zarozumialec twierdzi, że czeka na inne propozycje. Ma nadzieję, że pewna kapela rockowa zaproponuje mu, by grał u nich na klawiszach.

Przez chwilę spacerowali w milczeniu.

- Moja matka była bardzo muzykalna - powiedział Royce.

- Naprawdę? - zawołała Julia. Była zaciekawiona, ale nie próbowała nakłaniać Royce'a do zwierzeń.

- Chciała zostać pianistką i koncertować.

- Z pewnością grała doskonale.

- Nigdy nie słyszałem, jak gra - przyznał Royce z ociąganiem. - Ojciec sobie tego nie życzył.

- Dlaczego?

- Nie jestem pewny. Może był zazdrosny? Moja matka kochała muzykę. Gra pochłaniała ją bez reszty. Ojciec zabronił jej występować. Miał dziwną fobię. Za wszelką cenę unikał ostentacji. - Royce skrzywił się. - Powtarzał, że to niegodne Williamsów. Chyba wiesz, co mam , na myśli.

- I dlatego twoja matka zrezygnowała z kariery pianistycznej?

- Podejrzewam, że nie miała wyboru. Rozmawiali swobodnie o dawnych czasach, spacerując wolno ulicami Bostonu.

- Czy to odpowiedni strój, Emersonie? - dopytywała się z niepokojem Julia dwa dni później. Zapadał zmrok. Panna Kendricks starannie wygładziła suknię z długimi rękawami uszytą z miękkiej

welnianej tkaniny. Wyciągając tę kreację z szafy, nieustannie zadawała sobie pytanie, czy nie popełnia błędu.

Kamerdyner zmierzył Julię taksującym wzrokiem.

- Skromnie - odrzekł po chwili - lecz elegancko.

- Niech zgadnę! - Julia usłyszała nagle głos Williamsa. - Mała czarna.

Odwróciła się natychmiast i położyła dłoń na bijącym niespokojnie sercu. Była tak zajęta swoim wyglądem, że nie usłyszała, jak Royce wchodzi na pierwsze piętro. Wstrzymała oddech na widok niewiarygodnie przystojnego mężczyzny, który wszedł do jej pokoju. Brunet o zniewalającym uroku. Tak pisały o nim gazety. Julia miała wprawdzie sporą kolekcję prasowych fotografii Royce'a, zamieszczanych w kronice towarzyskiej, ale zdjęcia nie wytrzymywały porównania z rzeczywistością.

Williams miał na sobie czarny smoking - z pewnością szyty na miarę przez najlepszego krawca. Ów strój podkreślał smukłą, muskularną sylwetkę. Ciemne okulary dodawały Royce'owi tajemniczego uroku.

- I co? Miałem rację, prawda? - dopytywał się. - Preferujesz tak zwaną małą czarną?

- Skromna jak habit zakonnicy - dodał Emerson.

- Powiedziałam rano, że nie zamierzam robić z siebie widowiska - przypomniała Julia, opuszczając rękę i unosząc dumnie głowę.

- Nie potrzebujesz kosztownych strojów, Julio - oznajmił Emerson. - To dobre dla kobiet, które nie mogą inaczej zwrócić na siebie uwagi.

- Od kiedy to interesujesz się modą, Emersonie? - spytał z ironią Royce.

- Człowiek przez całe życie zdobywa nowe informacje.

- Na przykład, jaka sekwencja cyfr otwiera sejf w moim gabinecie?

Emerson zmarszczył brwi. Julia i kamerdyner byli równie zdziwieni uwagą Royce'a. Emerson uśmiechnął się nagle, jakby zrozumiał, co miał na myśli jego chlebodawca.

- Sądzę, że ją pamiętam - oznajmił.

Julia zerknęła na Royce'a, który uśmiechnął się tajemniczo.

- Doskonale. W takim razie przynieś małe aksamitne pudełko...

- Wiem. Zaraz wracam.

- Royce - zaczęła nieśmiało Julia po wyjściu kamerdynera. - Nie sądzą...

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Moim zdaniem ten dzisiejszy... - Urwała niespodziewanie. - Do czego zmierzasz?

- Trochę cierpliwości, panno Kendricks.

Julia uważnie go obserwowała, zaniepokojona. Royce był w osobliwym nastroju. Nagle zdała sobie sprawę, że zachowywał się dziwnie od chwili, gdy zgodziła się pójść z nim na koncert symfoniczny.

Zgoda była zresztą wymuszona i wielce problematyczna. Julia znalazła się niespodziewanie w sytuacji bez wyjścia.

Royce i jego nauczycielka kończyli właśnie śniadanie, gdy Emerson przypomniał sobie o zaproszeniu na wyjątkowy koncert, który miał się odbyć wieczorem. Emerson oznajmił, że Royce, jako osobistość znana wśród miłośników muzyki klasycznej, powinien uczestniczyć w tej niezwykłej imprezie.

Od tej chwili wszystko potoczyło się błyskawicznie. Ociemniały milioner przyznał rację kamerdynerowi. Postawił jeden warunek: Julia powinna mu towarzyszyć. Prowadzili ożywioną dyskusję. Julia próbowała się wykręcić. Stwierdziła, że nie ma sukni odpowiedniej na taką okazję.

- Mam wrażenie, że już kiedyś słyszałem ten argument -' powiedział drwiąco Royce.

Julia spłonęła rumieńcem. Sama wyznała mu nieopatrznie, że próbowała różnymi sposobami wykręcić się od wyprawy do restauracji w towarzystwie Dennisa Mitchella. Teraz użyła podobnej sztuczki. Mimo to nadal usiłowała postawić ma swoim.

- Zrozum, Royce. Przyjechałam tu pracować i dlatego zabrałam tylko sportowe ubrania. Nie przypuszczałam, że czeka mnie gala w Symphony Hall.

- W takim razie kup sobie coś. Mam otwarty rachunek we wszystkich.

- Wykluczone!

- Dlaczego? - zapytał po chwili Royce.



- Nie będziesz mi kupować sukienek!
- Nawet gdybym tego pragnął?
- Nie pozwolę, żeby ktokolwiek płacił...

Royce przerwał jej niespodziewanie. Usłyszała swoje imię i podniosła wzrok.

- Słucham.

- Chciałbym wiedzieć, jak wyglądam. - Royce udawał, że umknęła mu pełna goryczy odpowiedź Julii.

- Wprawdzie ty i Emerson metodycznie ułożyliście w szafie moje rzeczy, ale nadal obawiam się, czy wszystkie guziki są zapięte, a skarpetki tego samego koloru.

Julia zwilżyła wyschnięte wargi i odgarnęła niesforny kosmyk włosów upiętych niemal tak samo jak wówczas, gdy przyjęła zaproszenie Dennisa.

- Prezentujesz się doskonale - stwierdziła po chwili.
- Jesteś bardzo elegancki.
- A okulary?
- Możesz ich nie zdejmować.

Emerson wrócił do jej pokoju. Podeszedł do Royce'a, wręczył mu kwadratowe pudełko obciągnięte czarnym aksamitem. Potem cofnął się dyskretnie. Royce przez chwilę walczył z misternym zamkiem, a następnie podał Julii otwarte etui.

Nie zdołała się oprzeć ciekawości. Zerknęła na zawartość pudełka i wstrzymała oddech. Na kremowym jedwabiu spoczywały niezwykle kolczyki - dwie identyczne czarne perły oprawne w platynę

wysadzaną małymi diamentami. Julia nie widziała dotąd równie pięknych klejnotów.

- Należały do mojej matki - oznajmił cicho Royce. - Po jej śmierci nie nosiła ich żadna kobieta.

Julia zerknęła na Emersona, który wpatrywał się w perły z wyrazem żalu i tęsknoty w jasnobłękitnych oczach. Gdy zauważył pełen obawy wzrok Julii, jego pomarszczona twarz znieruchomiała od razu niczym maska,

- Ja... nie mogę tego przyjąć - powiedziała Julia, patrząc błagalnie na Royce'a.

Dobry Boże, przemknęło jej przez myśl, czy to możliwe, by Talley O'Hara Emerson i Margaret Williams byli...

- Wydawało mi się, że masz przekłute uszy, a zatem nic nie stoi na przeszkodzie... - odparł spokojnie Royce.

- Nie o to mi chodziło - wyjąkała Julia, kręcąc głową. - Te kolczyki... - Przypuszczała, że lada chwila wbrew woli ulegnie nieodpartemu urokowi przepięknych klejnotów. Znalazła kolejny argument.

- Przecież mogę je zgubić. Co wtedy?

- Są ubezpieczone.

- Ale...

- Proszę, Julio.

Dziewczyną westchnęła i uległa jego namowom.

- Zgoda.

Drżącymi palcami wyjęła kolczyki z wykładanego jedwabiem pudełka. Włożyła je nie bez trudu. Royce podał Emersonowi puste etui. Przez mgnienie oka Julia widziała swoje podwójne odbicie w ciemnych szklach okularów Royce'a. Kobieta z drogocennymi perłami w uszach wydała jej się zupełnie obcą osobą.

- Te kolczyki. Może nie powinnam ich nosić? - zapytała nieśmiało Emersona.

- Bardzo do ciebie pasują, Julio - odparł kamerdyner.

Scandalous

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Koncert był znakomity.

Julia знаła wcześniej nagrania bostońskiej orkiestry symfonicznej. Peter miał w swojej kolekcji wiele jej płyt, ale koncert słuchany na żywo przeszedł najsmielsze oczekiwania.

Solistką była tego wieczoru filigranowa Japonka, mieszkająca na stałe w Ameryce. Gdy weszła na scenę, Julia uznała, że artystka z pewnością jest młodsza, niż podaje program. Było tam napisane, że skrzypaczka ma szesnaście lat. Gdy zaczęła grać, Julia natychmiast uznała, że wiek i talent to dwie różne sprawy.

Na początku antraktu z trudem wróciła do rzeczywistości. Ogarnęła ją tęsknota za światem cudownych dźwięków. Już teraz z niecierpliwością czekała na koniec przerwy i drugą część koncertu.

Czuła, że musi natychmiast podzielić się z kimś tymi odczuciami. Popatrzyła na Royce'a, który siedział obok niej w milczeniu, wyprostowany, z rękoma na kolanach.

- Royce? - odezwała się, zaniepokojona. - Nic ci nie jest?

- Wybacz - rzucił z roztargnieniem i uśmiechnął się nieśmiało. -

Trudno w mgnieniu oka wrócić z tamtego świata... - ruchem głowy wskazał opustoszałą scenę - do rzeczywistości.

Julia osłupiała, słysząc, jak Royce Williams w kilku słowach wyraża precyzyjnie jej własne odczucia. Uśmiechnęła się do niego i w tej samej chwili ze smutkiem pojęła daremność próby nawiązania

kontakty z Człowiekiem, który nie widział jej twarzy. Mimo to rozpromieniła się na myśl, że podobnie odbierają muzykę.

- Wiem, co chciałeś powiedzieć. Przed chwilą byliśmy w muzycznym rajku, a teraz.

- Przepraszam. Możemy przejść?

Ton był uprzejmy, lecz odrobinę zniecierpliwiony. Między fotelami stała korpulentna starsza pani w sukni z ciemnoniebieskiego brokatu. Towarzyszył jej otyły mężczyzna ubrany w smoking.

- Naturalnie! - odparła Julia. Wstała, by przepuścić zirytowaną parę i półgłosem zwróciła się do swego podopiecznego: - Royce...

Ociemniały milioner podniósł się natychmiast i ruszył w stronę przejścia między fotelami.

- Royce? - powtórzyła z niedowierzaniem dama w brokatowej sukni, przeciskając się wśród rzędów krzeseł. - Royce Williams?

Julia spostrzegła, że Royce skrzywił się z niesmakiem. W chwilę później na jego urodziwej twarzy pojawił się wyraz uprzejmego zaskoczenia. Julia podziwiała opanowanie swego podopiecznego.

- Tak. Pani Hitchen, jeśli się nie mylę?

- Hilly, popatrz! - zawołała korpulentna dama do swego otyłego towarzysza. - To Royce Williams!

Panowie wymienili uścisk dłoni. Royce przedstawił znajomym Julię. Powitali ją uprzejmie, ale prawie nie zwracali na nią uwagi. Hilliard i Cecylia Hitchen interesowali się wyłącznie Williamsem.

- Cóż za nieoczekiwane spotkanie! - perorowała Cecylia, głośno i wyraźnie wymawiając każde słowo. - Kto by przypuszczał, że

natkniemy się dziś na ciebie. Nie widzieliśmy się... - Starsza pani zamilkła zakłopotana. Na jej obwisłych policzkach wykwitły nagle ciemne rumieńce. Zaczęła się usprawiedliwiać. - O Boże, przepraszam! Strasznie mi przykro... Nie chciałam...

- Nie ma powodu do przeprosin - odparł Royce uprzejmie, ale ironicznie. - To prawda, że ostatnio nie miałem okazji pani zobaczyć.

- Żartowniś z ciebie - odparła zakłopotana Cecylia. Pochyliła się w stronę Williamsa i dodała podniesionym głosem: - Było mi okropnie przykro, gdy usłyszałam o twoim wypadku. Jak się teraz czujesz?

- Doskonale. Zapewniam, że nie jestem głuchy - odparł Royce z łobuzerskim uśmiechem.

- Oczywiście! Przecież wiem... - oznajmiła skwapliwie jego rozmówczyni. Niespodziewanie wtrącił się jej mąż.

- Cecylio, kochanie. Pora iść. Libby i Albert czekają na nas w holu. Royce i panna Kendricks na pewno chcą trochę odpocząć przed drugą częścią koncertu.

- Och... - Cecylia bezradnie rozłożyła ręce. - Naturalnie. Masz rację. Do widzenia, mój drogi.

- Żegnam panią.

Spotkania z innymi znajomymi Royce'a wyglądały podobnie. Nim dotarli do bufetu w holu, wielokrotnie przystawali. Julia doszła do wniosku, że Williams ma o wiele więcej pewności siebie niż osoby, które niespodziewanie poznawały go w tłumie melomanów.

Uwolnwszy się nareszcie od towarzystwa natrętów, rozpoczął cichą rozmowę. Próbowali dojść przyczyn zakłopotania ludzi.

- Część z tych osób odczuwa dziwny lęk - wyjaśniła Julia swemu podopiecznemu. - Nazywając rzecz po imieniu, trzeba powiedzieć, że w głębi ducha dziękują Bogu, że to nie im przytrafiło się takie nieszczęście. To zwykła ludzka reakcja. Nie ma się czego wstydić, lecz mimo wszystko twoi znajomi odczuwają zakłopotanie i dlatego zachowują się dziwnie, czasem wręcz napastliwie. Z drugiej strony dręczy ich niepokój, czy przebywanie w towarzystwie osoby, z którą los obszedł się niezbyt łaskawie, nie położy się cieniem na ich spokojnej egzystencji.

- Innymi słowy, wygląda na to, że nieszczęście przypomina chorobę zakaźną.

- Coś w tym rodzaju - odparła z westchnieniem Julia. Royce zamówił szampana. Popijali go w milczeniu.

- Mój ojciec był głęboko przekonany o słuszności teorii Darwina - powiedział po chwili Royce. - Twierdził, że przetrwać mogą jedynie najsilniejsze jednostki. Nie tolerował najmniejszych oznak słabości.

- Zdążyłam się już zorientować, że tolerancja nie należała do jego zalet - dodała Julia. Natychmiast zagryzła wargi, sądząc, że posunęła się za daleko. Niepokój zniknął, gdy Royce wybuchnął pełnym gorczy śmiechem i oznajmił:

- Słuszna uwaga. Ciekawe, co powiedziałby o tej japońskiej skrzypaczce?

- Czyż ona nie jest wspaniała? - Julia podchwyciła okazję do zmiany tematu. Royce uśmiechnął się natychmiast.

- Gra cudownie, prawda? W jej wykonaniu ten koncert... - Royce przerwał szukając właściwego określenia. - Wydawało mi się, że słyszę go po raz pierwszy. - Trudno uwierzyć, że ma zaledwie szesnaście lat.

- Talent nie zależy od wieku.

Julia poczuła szybkie-kołatanie serca. Po raz drugi tego wieczoru Royce wyraził głośno jej własne odczucia. Zamierzała mu o tym powiedzieć, lecz nim zdołała wykrztusić słowo, u boku Williamsa pojawiła się, nagle olśniewająco piękna rudowłosa kobieta.

- Royce! - wykrzyknęła radośnie i wspięła się na palce, by go pocałować. Na jego policzku został ślad czerwonej szminki. - Kochanie!

Julia po raz pierwszy widziała na własne oczy tę kobietę, lecz zdawała sobie sprawę, kim jest znajoma Royce'a. Wielokrotnie oglądała jej zdjęcia publikowane w prasowych kronikach towarzyskich. Podeszła do nich Stephanie Talcott - młoda elegantka, która bardzo korzystnie wyszła za mąż i rozwiodła się, nic na tym nie tracąc.

- Witaj, Stephanie - odparł Williams ścierając palcami ślad szminki z policzka. Pobłażliwie traktował rudowłosą kobietkę.

- Próbowałam do ciebie zadzwonić z Europy - oznajmiła Stephanie. - Niestety bezskutecznie. Przed tygodniem wróciłam z Londynu. Wpadłam na moment, żeby ci życzyć szczęśliwego Nowego



Roku, ale Emerson powiedział, że jesteś zajęty i nikogo nie przyjmujesz.

W tej samej chwili wielkie zielone oczy spoczęły na Julii trzymającej się skromnie na uboczu. Stephanie zmierzyła dziewczynę taksującym wzrokiem. Jej spojrzenie zatrzymało się nieco dłużej na drogocennych kolczykach Margaret Williams. Stephanie Talcott zapewne nie znała ich historii, ale potrafiła bezbłędnie oszacować wartość klejnotów. Świadczyło o tym nieznaczne wzniesienie brwi.

- To miło z twojej strony - oznajmił Royce. - Odkąd wróciłem do domu, rzadko... widuję znajomych.

- Jak możesz unikać znajomych, którzy ci dobrze życzą! - oburzyła się Stephanie przenosząc wzrok na Royce'a. Nagle zmarszczyła brwi i cofnęła się. - Nosisz ciemne okulary. Czy po wypadku... zostały jakieś blizny?

- Możesz być spokojna. Na zewnątrz niczego nie widać - odparł Royce konspiracyjnym szeptem. Julia poczuła silną dłoń obejmującą jej ramię. - Chciałbym, żebyś poznała osobę, która wiele dla mnie zrobiła w ciągu ostatnich tygodni. Oto panna Julia Kendricks. Julio, przedstawiam ci Stephanie Talcott.

- Miło mi - powiedziała po chwili nauczycielka Royce'a.

- Mnie również - odparła chłodno Stephanie. Spostrzegła, że Williams nadal obejmuje dłonią ramię dziewczyny w czarnej sukni. Dodała kpiąco: - Nie ukrywam, że chciałabym wiedzieć, kim pani jest dla ciebie.

- Powiedzmy, że panna Kendricks jest piękną i szlachetną osobą, gotową poświęcić trochę czasu ociemniałemu człowiekowi - odparł Royce, nie pozwalając Julii dojść do słowa.

- Wiesz, jak wygląda panna Kendricks? - zapytała z niedowierzaniem Stephanie.

Palce Royce'a objęły mocniej ramię młodej nauczycielki. Odwrócił głowę, jakby chciał popatrzeć na kobietę stojącą u jego boku. Julia ujrzała swoje odbicie w ciemnych szklach okularów. Ponownie doznała wrażenia, że widzi obcą osobę.

Royce uśmiechnął się do Julii serdecznie i czule, jakby nie było wokół nich tłumu miłośników muzyki. Dziewczyna mimo woli spłonęła rumieńcem.

- Royce? - nie dawała za wygraną rudowłosa piękność.

- Mogę powiedzieć, że z każdym dniem tworzę sobie coraz pełniejszy wizerunek panny Kendricks.

Julia zdawała sobie sprawę, że to pytanie może spowodować niebezpieczne konsekwencje, ale niewiedza stanowiła dla niej jeszcze poważniejsze zagrożenie.

- Royce?

- Słucham.

Stali w holu rezydencji Williamsów. Dzielili ich zaledwie kilka kroków. Julia starannie zaryglowała drzwi, zastanawiając się, jak zadać owo pytanie. Stała twarzą w twarz ze swym pracodawcą.

- Co to miało znaczyć?

Royce uniósł głowę. Zdjął płaszcz, ale wciąż miał na nosie ciemne okulary. Nadal prześladowało Julię jej podwójne odbicie. Bardzo pragnęła, by Royce pozbył się wreszcie zbędnego rekwizytu.

- Mogę wiedzieć, do czego zmierzasz?

- Chodzi mi o zagadkową uwagę, którą wypowiedziałeś w rozmowie ze Stephanie Talcott. - Odwróciła wzrok i dodała ciszej: - Podobno mój wizerunek staje się coraz bardziej wyrazisty.

- Ach, to masz na, myśli.

- Owszem. - Julia starała się patrzeć na czubek nosa swego rozmówcy, ale wzrok ześlizgiwał się uparcie na jego usta. Oblizwała suche wargi. Serce biło jej coraz szybciej. - Co to miało znaczyć?

Milczenie. Twarz Williamsa przypominała kamienną maskę.

- Royce?

- Jak ci się podoba Stephanie? - zapytał nagle. Julia skrzywiła się. Jej mina wystarczyłaby za odpowiedź.

- Jest niezwykle urodziwa - oznajmiła po chwili. Zamierzała coś dodać, ale zrezygnowała.

Williams skinął głową. Trudno było powiedzieć, czy zgadza się z Julią, czy po prostu stwierdza ogólnie wiadomy fakt.

- Stephanie przywykła być nieustannie w centrum zainteresowania - wyjaśnił Royce. - Uważana jest również za najpiękniejszą kobietę w kręgach, z których się wywodzę.

- I cóż z tego?

- Nie rozumiesz? - Kąciki ust Williamsa uniosły się ku, górze, jakby mężczyzna tłumiał śmiech. - Stephanie bywa arogancka, kiedy na horyzoncie pojawia się rywalka.

Julia w pierwszej chwili nie zrozumiała sensu jego słów.

Nie ulega wątpliwości, że Stephanie przemawiała niej dość arogancko, z czego wynika, że uznała ją za groźną konkurentkę.

Skoro zatem Stephanie Talcott poczuła się nagle zagrożona w swych niezbywalnych prawach do miana najpiękniejszej, Royce wywnioskował, że... A zatem o to mu chodziło, gdy stwierdził, że wizerunek panny Kendricks nieustannie zyskuje na wyrazistości.

Julia natychmiast oblała, się rumieńcem. Zabrakło jej tchu. Próbowwała odpowiedzieć, lecz słowa nie chciały przejść przez gardło.

Royce wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

- Zaczerwieniłaś się - szepnął cicho.

- Skąd...-wykrztusiła Julia.

- Czuję ciepło.

Przez moment bawił się czarną perłą kolczyka, a potem musnął palcami smukłą szyję panny Kendricks. Julia zadrzała. Jego dotknięcie sprawiło jej ogromną przyjemność. Gorące iskierki eksplodowały nagle pod skórą dziewczyny.

- Twój puls jest przyspieszony - zauważył cicho Royce. Jego głos był niczym łagodna pieszczota. Julia miała wrażenie, że lada chwila serce wyskoczy jej z piersi.

- Royce - szepnęła cicho. - Proszę.

- O co?

- Nie... niczego nie rozumiem - odparła bezradnie.

- Wiesz chyba, że chcę cię pocałować - szepnął schrypniętym głosem.

Julii zrobiło się ciemno przed oczyma. O tak, była tego świadoma. Zawsze wiedziała, czego chcą. od niej mężczyźni! Patrzyli na nią jak na przedmiot swoich pożądań. Nie była przecież niewinną pensjonarką...

- Julio?

Gwałtownie zamrugła powiekami. Nagle odzyskała jasność widzenia.

Po raz pierwszy ujrzała jasno i wyraźnie stojącego przed nią człowieka. Zobaczyła go takim, jaki był naprawdę. Uwolniła się od myśli o natarczywych mężczyznach.

Widziała tylko jego. Nie był podobny do innych ludzi. To wyjątkowy człowiek. Royce Archer Williams. Mężczyzna różniący się od wszystkich, których знаła. Miała szczęście spotkać go na swojej drodze. To było niezwykle doświadczenie.

Nagle ujrzała swoje podwójne odbicie w ciemnych szklach okularów. Przemknęło jej przez myśl, że w ogóle nie zna samej siebie.

- Julio? - powtórzył zatroskany Royce. Drżącymi palcami musnął jej policzek. - Co cię zaniepokoiło?

- Nic - odparła po chwili. Nie kłamała. Z drugiej strony jednak mogłaby odpowiedzieć, że wszystko, co się między nimi dzieje, bardzo ją martwi. Odetchnęła głęboko, próbując uporządkować swoje myśli.

- Czy mógłbyś zdjąć okulary? - zapytała pod wpływem nagłego impulsu.

- Julio...

- Wiem - przerwała mu, dotykając palcem jego ust. Gdy ogarnęło go drzenie, zrozumiała, jak wielka moc dana jest kobiecie. - Wiem, czego pragniesz. Ja również tego chcę. Wolałabym jednak nie widzieć swego odbicia w twoich okularach, gdy ty... gdy my.

Royce bez słowa wyciągnął rękę. Okulary spadły na drewnianą podłogę. Julia znalazła się nagle w jego ramionach.

- Czy możesz zamknąć oczy? - mruknął żartobliwie, muskając wargami jej usta.

- Chcę na ciebie patrzeć - odparła, zarzucając mu ramiona na szyję. - Chcę...

- Wiem.

Skąd mógł wiedzieć, czego pragnęła? Royce Archer Williams nie miał pojęcia, kim była i jak wyglądało kiedyś jej życie; nie znał tajemnych pragnień panny Kendricks. Julia szybko zapomniała o wątpliwościach.

Pocałunki Royce były wyrazem uwielbienia, a nie pożądania. Pieszczota jego warg stanowiła oznakę czułości. Mocno przytuleni, z trudem łapali oddech. Pragnienia ich połączyły. Przyłgnęli do siebie, złączeni tą samą namiętnością.

Julia czuła, że Royce jest bardzo podniecony. Zapomniała o lęku przed napastliwością mężczyzn. Ogarnęła ją radość. Zdumiewała się intensywnością narastającego w niej pożądania.

Niech się stanie, przemknęło jej przez myśl.

O, tak! Niech się stanie.

Niespodziewanie Royce zrobił krok do tyłu i przerwał namiętny pocałunek,

- Dość-jęknął.

- Co? - odparła zdumiona Julia.

- Dość - powtórzył chrapliwie Royce. Chwycił Julię za ramiona i odsunął ją od siebie. - Musimy natychmiast przestać.

Patrzyła na niego, nie wierząc w usłyszane przed chwilą słowa. Twarz mu płonęła, lecz usta były zaciśnięte. W niewidzących oczach nadal płonął ogień pożądania, który w niej samej obudził nieznane pragnienia.

Wyciągnęła rękę, chcąc go dotknąć. Royce zdrętwiał, jakby przewidział jej zamiar i próbował ostrzec, aby tego nie robiła. Opuściła ramię i wzdrygnęła się.

- Dlaczego? - wyszeptała drżącymi ustami. Coś ścisnęło ją za gardło. Ledwie zdołała wymówić to słowo.

- Nie mogę cię zobaczyć.

- Nie rozumiem.

- Do diabła, Julio! - zaklął, nie panując nad sobą. - Jestem ślepy!

Być może nigdy nie odzyskam wzroku!

Julia kręciła głową, jakby chciała wymazać z pamięci jego ostatnie słowa. Boże miłosierny! Royce tak nie myśli! Tb absurd. Nie! Jak on mógł!

- Czy sądzisz, że ma to dla mnie jakieś znaczenie? - zapytała w końcu niskim, zbolonym głosem. Nie kryła, jak bardzo cierpi.

Twarz Royce'a wykrzywiła się z bólu, lecz po chwili stała się znowu nieprzenikniona jak maska.

- Nie - odparł zdławionym głosem. - Nie sądzę, żeby ten problem był dla ciebie istotny.

- A więc, dlaczego...

- Ponieważ dla mnie ta sprawa przesądza o wszystkim.

- Zrozum... - Royce położył dłoń na ustach Julii, nie pozwalając jej skończyć.

- Musisz się z tym pogodzić - stwierdził, odwracając głowę. - Tak samo jak ja.

Musisz się z tym pogodzić.

Minęło wiele godzin. Wstrząśnięta i zrozpaczona Julia leżała na łóżku w uroczym pokoju należącym kiedyś do Margaret Williams.

Musisz się z tym pogodzić.

Wiedziała, że to konieczne. Teraz on dyktował warunki. Dopiero dziś odkryła, co naprawdę czuje. Przed laty zakochała się na śmierć i życie w mężczyźnie, który wypowiedział niedawno te słowa.

Nie rozumiała, dlaczego ją odepchnął.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Royce odkrył następnego ranka, że Julia zdecydowała się pozostać w jego domu, uznał to za prawdziwy cud. Wcale by się nie zdziwił, gdyby spakowała manatki i wyjechała bez pożegnania.

Nie potrafił znaleźć słów zdolnych wyrazić uczucia, które nim zawładnęły, gdy pojął, że dziewczyna nadal chce go oglądać. Był wzruszony, niemal wstrząśnięty. W głębi serca żywił obawę, że nigdy nie będzie w stanie opisać swoich doznań, i to odkrycie jeszcze bardziej wytrąciło go z równowagi.

Gdy ostatkiem sił odepchnął Julię i Zostawił ją zdruzgotaną w holu, uciekł do swego pokoju i opadł na łóżko. Całą noc przewracał się z boku na bok. Niespokojny umysł podsuwał mu wizje przyszłości bez Julii. Każda scena kończyła się pożegnaniem. Gdy wreszcie zasnął, przerażający scenariusz powtarzał się uparcie w jego snach.

W sennych koszmarach nie widział Julii, tylko samego siebie. Patrzył na odchodzącą dziewczynę. Wyciągał rękę, chcąc ją zatrzymać. Wyraz jego własnej twarzy oglądanej we śnie dobitnie świadczył o daremności owych wysiłków.

Obudził się śmiertelnie zmęczony. Wokół jak zwykle panowała ciemność. W pierwszej chwili pragnął zawołać Julię, lecz oparł się pokusie. Jeśli odeszła, na próżno będzie wykrzykiwał jej imię. Jeżeli szykuje się do wyjazdu, któż zdoła zmienić jej postanowienia! Chyba że...

Przeprosiny? Royce zadał sobie to pytanie, wstając z łóżka. Mógłby powiedzieć Julii, że przykro mu z powodu wczorajszego incydentu. A może powinien ją przeprosić za to, czego nie zrobił?

Nie, uznał idąc do łazienki. Zdjął piżamę i wszedł pod prysznic. Chłodna woda przyjemnie masowała zmęczone ciało. Doszedł do wniosku, że nie ma sensu jej przeproszać, skoro nie czuje się winny. Jeśli wypowie zdawkowe słowa, nie wierząc w ich treść, Julia natychmiast uzna go za hipokrytę. Będzie nim gardzić.

Zresztą jest całkiem prawdopodobne, że już teraz ma go za osobnika zasługującego wyłącznie na pogardę.

Skoro przeprosiny nie wchodzi w grę, może wyjaśnienie coś pomoże, zastanawiał się Royce, gdy po kąpieli owijał ciało wielkim ręcznikiem.

Wytarł się i poszedł do garderoby. Co tu wyjaśniać? Cholera jasna! Sam nie rozumiał do końca swego postępowania. Jak miał się wytłumaczyć przed tą cudowną dziewczyną?

Emerson przygotował dla niego sztruksowe spodnie i wełniany pulower. Po chwili namysłu Royce odłożył je na bok i zaczął szukać odpowiedniego garnituru w szafie, gdzie Julia i Emerson zaprowadzili ostatnio całkiem nowe porządki. Royce postanowił wyjść z domu. Z Julią lub bez niej, o ile wyjechała. Uznał, że czas wrócić do pracy. Zarząd jego firmy spotykał się w każdy piątek na posiedzeniu. Od paru tygodni właściciel, a zarazem dyrektor naczelny, śledził przebieg zebrania i uczestniczył w nim dzięki mikrofonowi podłączonemu

do telefonu w sali konferencyjnej oraz w jego gabinecie. Po wypadku w ten sposób kierował przedsiębiorstwem. Dziś doszedł do wniosku, że najwyższa pora to zmienić. Zaczął się nowy rok. Czas wyjść z bezpiecznej osłony, którą stanowiła nowoczesna technologia. Royce chciał pracować z ludźmi jak dawniej.

Szybko odnalazł ciemny garnitur, białą koszulę i wiśniowy krawat. Bezbłędnie identyfikował poszczególne sztuki garderoby dzięki kropkom wyhaftowanym przez Julię na metkach. Były to znaki alfabetu Braille'a.

Niespodziewanie dokonał ważnego odkrycia. Przez kilka tygodni dokuczał Julii, ponieważ czuł się od niej uzależniony. Fatalnie znosił tę sytuację. Tymczasem ona wcale nie chciała, żeby liczył na jej pomoc. Wszystkie starania Julii miały jeden cel: pragnęła, żeby jej podopieczny mimo przeciwności losu radził sobie całkiem sam.

Royce odkrył, że Julia wcale nie zamierzała pozostać w jego domu. Od pierwszego dnia robiła wszystko, by przyspieszyć swój wyjazd.

Doskonale! Przecież sam pragnął odzyskać całkowitą niezależność.

Czyżby?,

Royce wcale nie był o tym przekonany. Ostatnia noc wiele zmieniła w jego sposobie myślenia.

Jedno nie ulegało wątpliwości. Pożądał Julii - nie tylko jako atrakcyjnej kobiety, z którą mógł spędzić noc. Pragnął dowiedzieć się,

jaka naprawdę jest śliczna panna Kendricks. Chciał poznać tę dziewczynę i wszelkie jej tajemnice. Pragnął tego aż do bólu.

Intensywność przeżywanych uczuć niespodziewanie go przeraziła. Właśnie dlatego odepchnął Julię, chociaż wiele go to kosztowało. Przerwał namiętny pocałunek, by udowodnić samemu sobie, że jest w stanie obyć się bez panny Kendricks.

Od lat najważniejsze było dla niego to, by samemu decydować o własnym losie i całkowicie nad sobą panować. Niespodziewana utrata wzroku pozbawiła go nie tylko możliwości oglądania świata; czuł się odarty z poczucia niezależności. Wedle swej własnej oceny przestał być prawdziwym mężczyzną.

Z drugiej strony jednak nagła życiowa katastrofa sprawiła, że poznał Julię Kendricks. Czy zdoła kiedykolwiek wyrazić słowami, jak wielki wpływ miała na niego ta dziewczyna? Zastanawiał się mimo woli, czy po odzyskaniu wzroku zdołałby na stałe zatrzymać Julię przy sobie. Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Czy urocza panna Kendricks mimo wszystko chce, by Royce znalazł sobie miejsce w jej życiu na zawsze? I ta wątpliwość nie mogła być na razie rozstrzygnięta.

Royce zastanawiał się, co go czeka, jeżeli nie odzyska wzroku. Ma poprosić Julię, by poświęciła się niewidomemu mężczyźnie i pozostała u jego boku? Nić, zdecydował i w milczeniu potrząsnął głową. Podejrzewałby ciągle, że podjęła tę decyzję powodowana jedynie litością.

Williams miał trochę kłopotów przy wkładaniu ubrania. Z irytacją spostrzegł, że drżą mu ręce. Zszedł do jadalni. Gdy był na schodach, usłyszał głos Julii. Po chwili odezwał się Emerson. Trudno było rozróżnić słowa.

Royce poczuł zawrót głowy. Kurczowo zacisnął dłoń na poręczy. Przymknął powieki. Przez moment wydawało mu się, że widzi tęczowe koła. Otworzył oczy. Wokół panował gęsty mrok. Wkrótce puścił drewnianą poręcz i niepewnym krokiem ruszył w stronę jadalni.

Kręciło mu się w głowie, ale nie zwracał uwagi na irytujące objawy słabości. Wysunął do przodu trzymaną w dłoni laskę i ruszył tam, skąd dobiegały głosy Emersona i Julii.

- Dzień dobry - powiedział stając w drzwiach jadalni. Zapadła cisza.

- Witaj, Royce - odparł w końcu Emerson. -Usiądź. Za moment przyniosę ci kawę.

Royce posłusznie opadł na krzesło. Machinalnie łowił uchem odgłosy, które pozwalały mu precyzyjnie określić poszczególne czynności kamerdynera. Wkrótce usłyszał charakterystyczny szmer otwieranych i zamykanych drzwi. Emerson poszedł do kuchni.

Royce usiadł wygodniej na krześle. Poczuł nagle w nozdrzach nikłą kwiatową woń perfum Julii. Gdy poprzedniego wieczoru całowali się w holu, zapach kwiatów zroszonych letnim deszczem zmieszany z wonią ogarniętej namiętnością kobiety podniecił go jak narkotyk. Rozkoszował się myślą, że Julia go pragnie. Każde z nich

odczuwało równie silne pożądanie. Gdyby nie zmusił się do przerwania...

Dość!

- Dawno wstałaś? - zapytał, gdy nabrał pewności, że głos mu nie zadrży.

- Jakiś czas temu - odparła Julia głosem opanowanej i zrównoważonej nauczycielki.

- Marnie spałaś, zgadłem?

Sztućce z brzękiem upadły na talerz. Royce nie potrafił określić na podstawie usłyszanych odgłosów, co Julia przed chwilą trzymała w ręku.

- Spałam całkiem nieźle - odparła po dłuższej przerwie.

- Czyżby? - Royce położył na kolanach serwetkę. - Ja bym tego o sobie nie powiedział.

- Nie wyspałeś się?

- Czy to cię dziwi?

Zapadła cisza. Dużo czasu minęło, nim Julia odezwała się ponownie.

- Royce, proszę, nie chciałabym...

W tej samej chwili skrzypnęły drzwi prowadzące do kuchni.

- Oto twoja kawa - oznajmił z powagą Emerson, chociaż mocny zapach czynił tę uwagę całkiem niepotrzebną. - Już podaję śniadanie. - Emerson zamilkł, a potem dodał pogodnie, jakby pytał o rzecz całkiem oczywistą: - Wychodzisz?

W odpowiedzi Royce mruknął coś niewyraźnie. Miało to być potwierdzenie.

- Dokąd? - zapytała z niepokojem Julia.

- Do pracy - odparł Royce. - Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Tego właśnie chciałaś, przekonywała samą siebie młoda nauczycielka. Royce powinien być samodzielny i mimo utraty wzroku radzić sobie z otaczającą go rzeczywistością. Cotygodniowe posiedzenie zarządu dobiegało końca. Julia nie spodziewała się, że przyjdzie jej zasiąść u boku Royce'a przy długim stole w sali konferencyjnej.

Pierwsze pół godziny upłynęło w bardzo dziwnej atmosferze. Pracownicy Williamsa nie wiedzieli, jak się zachować. Początkowo Julia sądziła, że czują się niezręcznie w obecności ociemniałego szefa. Gdy kolejna osoba zająknęła się i umilkła z przerażoną miną po wypowiedzeniu słów: "jak sam pewnie spostrzegłeś" oraz „taki jest mój punkt widzenia”, Julia zdała sobie sprawę, że członkowie zarządu drżą przed Royce'em niczym wystraszone dzieci. Ci ludzie naprawdę bali się właściciela firmy! Jedyny wyjątek stanowiła dystygowana siwowłosa dama, którą Williams przedstawił panie Kendricks jako osobistą sekretarkę. Nancy Hansen była kobietą, której nic nie mogło wyprowadzić z równowagi.

Atmosfera zmieniła się nagle, gdy Royce obrócił w żart niezręczną uwagę i nerwowe przeprosiny Ewy, czarnoskórej kierowniczkii działu. Młoda kobieta osłupiała na moment i wlepiła wzrok w swego szefa, a potem rzuciła półgłosem:

- Cholera jasna, ale się wygłupiłam.

Wygłosiwszy tę szczerą samokrytykę zaczęła spokojnie referować oryginalny sposób promowania nowych produktów. Royce z aprobatą kiwał głową. Od tego momentu jego pracownicy mówili bez najmniejszego skrępowania. Zapomnieli o strachu, skupili się i przestali uważać na słowa, które mogły spowodować wybuch złego humoru u pracodawcy.

Julia z roztargnieniem przysłuchiwała się obradom zarządu firmy. Zdała sobie sprawę, że niewiele ma już do zaoferowania ukochanemu mężczyźnie. Bezgraniczna okazała się tylko jej miłość, z której zdała sobie sprawę dopiero wczoraj. Było to uczucie stałe i niezmiennie. Niestety, Julia sądziła, że dziewczyna z jej przeszłością nie ma prawa zaznać szczęścia u boku kochanego mężczyzny.

Może gdyby od razu wyznała mu całą prawdę... Zebranie dobiegało końca. Niespodziewanie do Sali konferencyjnej wpadł blady, zdyszany mężczyzna. Okazało się wkrótce, że był nim Todd Reilly, jeden z dyrektorów. Todd drżał jak uczeń. Przybył na zebranie prosto ze szpitala, gdzie leżała jego ciężko chora siedmioletnia córka. Royce zakończył posiedzenie i polecił wszystkim opuścić salę. Zatrzymał jedynie Todda, panią Hansen oraz Julię. Po krótkiej rozmowie wyszło na jaw, że to sekretarka zawiadomiła Reilly'ego o niespodziewanym przybyciu szefa. Oszalały z niepokoju młody ojciec od paru dni nie odstępował chorego dziecka. Teraz miał dodatkowe powody do niepokoju. Bał się, że bezwzględny szef wyrzuci go z pracy za lekceważenie obowiązków służbowych.



Royce z kamienną twarzą wysłuchał nerwowej relacji Todda i oszczędnych wyjaśnień sekretarki. Nagle zmarszczył brwi.

- A więc, twoim zdaniem, dzisiejsze posiedzenie jest ważniejsze niż czuwanie przy chorym dziecku? Dlatego się tu zjawileś?

Julia była wstrząśnięta. Jak on mógł zadać takie pytanie?

- Wybacz mi tę uwagę, Todd - dodał szorstko Royce i smutno pokiwał głową. - Na pewno tak nie myślisz. Zostawiłeś Peggy samą i przybiegłeś tu w pośpiechu, bo sądziłeś, że ja wyżej cenię przedsiębiorstwo niż ludzi.

- Zawiadomiłam Todda, że niespodziewanie wróciłeś do pracy - oznajmiła spokojnie Nancy. - Jeśli szukasz winnego...

- To moja wina - przerwał jej Royce. Poblądł na twarzy. - Todd, bardzo mi przykro z powodu choroby twojej córki. Wybacz, że przeze mnie miałeś dodatkowe zmartwienia. - Nie ulegało wątpliwości, że Williams junior jest naprawdę przygnębiony. Julia wyrzucała sobie w duchu, że niesprawiedliwie go oceniła.

- Ale... - wyjąkał osłupiały Todd.

- Żadnych „ale”! - odrzekł Royce nieco pogodniejszym tonem. - Wracaj do szpitala. Powinieneś być teraz z rodziną. Jedynie to ma teraz znaczenie. Nie pokazuj się w pracy, dopóki nie będziesz miał dla mnie dobrych wiadomości o zdrowiu Peggy.

- Na co się tak gapisz? - mruknął Royce nieco później. Instynktownie wyczuł, że Julia się w niego wpatruje, Jechali do domu taksówką.

- Raczej, na kogo - odparła cicho dziewczyna.

- Aha. - Royce kiwnął głową. - Masz jakieś uwagi?

- Kilka.

- Zechcesz się nimi ze mną podzielić?

Julia milczała. Rozległ się ostry dźwięk klaksonu.

- Wspaniale się zachowałeś wobec Todda - odparła wymijająco.

- Naprawiam swoje błędy. To żadna zasługa.

- Zrobiłeś dla Todda i jego rodziny o wiele więcej - upierała się

Julia. - Pani Hansen poleciła w twoim imieniu przenieść Peggy z dużej sali szpitalnej do ładnej separatki. Zadzwoeniłeś do sklepu z zabawkami.

- To było polecenie. Wydałem pieniądze... - odrzekł lekceważąco Royce, zaciskając palce na pokrowcu tylnego siedzenia taksówki. - Nie można powiedzieć, żebym się zbytnio wysilił.

- Bardzo pomogłeś temu biedakowi - odparła z naciskiem Julia. Royce zamknął oczy. Mimo woli powrócił myślą do przeszłości. Przypomniał sobie nastolatkę o turkusowych oczach, która błagała, żeby jej nie zostawiał.

- Royce?

Mężczyzna uniósł powieki. Otoczyła go nieprzenikniona ciemność.

- Czy zrobiłaś w życiu coś, czego żałujesz po dziś dzień? - zapytał nagle mężczyzna. Jego słowa poważnie zaniepokoiły Julię, która nagle wstrzymała oddech. Wyprostowała się i zacisnęła dłonie.

- Sądzę, że... każdy człowiek popełnił kiedyś tego rodzaju omyłkę.

Niewiele brakowało, żeby Royce opowiedział jej o wydarzeniu sprzed dziesięciu lat, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie, Z goryczą myślał o złamanej obietnicy.

Julia Kendricks - kobieta mądra i szlachetna - nie jest w stanie zrozumieć motywów jego postępowania. Jej dobroć i współczucie sprawiły, że egzystencja w nieprzeniknionym mroku stała się dla niego mniej uciążliwa. Ta dziewczyna nie wybaczy mu, że opuścił w potrzebie tanto nieszczęśliwe stworzenie. Postanowił zachować w sekrecie dawną obojętność i poczucie życiowej pustki.

- Dzięki, że zechciałaś mi towarzyszyć - powiedział w końcu z naciskiem. — To dzięki tobie postąpiłem dziś tak, jak należało.

Gdy przyjechali do domu, Emerson oznajmił, że dzwoniła Stephanie Talcott. Zaprosiła Royce'a na wieczorne przyjęcie.

- Powinieneś się do niej wybrać — nalegała Julia, walcząc z uczuciem, które niebezpiecznie przypominało zazdrość.

- Próbujesz się mnie pozbyć? - zapytał kpiąco Royce, odwracając głowę w jej stronę.

- Skądże! Uważani po prostu, że musisz spędzać poza domem więcej czasu.

- Wyszedłem dziś na cały dzień.

- Byłeś w pracy. Wieczorne przyjęcie to... - Julia urwała i zerknęła na Emersona, który bez większego entuzjazmu przekazał zaproszenie - miła rozrywka.

- Z pewnością zmieniłabyś zdanie, gdybyś miała okazję bywać na uroczych kolacyjkach wydawanych przez kochaną Steffie.

Julia poczuła wzbierającą w niej irytację, gdy usłyszała zdrobniałe imię pani Talcott.

- Nie bywam na tego rodzaju imprezach - oznajmiła chłodno - lecz sądzę, że powinieneś iść.

- A ty?

- Nie rozumiem - odparła, czując, że się rumieni.

- Czym się zajmiesz, gdy będę... szukał rozrywki?

- Och - odrzekła z wymuszonym uśmiechem. -Znajdę sobie jakieś zajęcie.

- Może umówisz się z Dennisem?

- Pani Talcott zaprosiła także doktora Mitchella -wtrącił Emerson.

- Doskonale się składa. Pójdziecie razem - dodała skwapliwie Julia. Zdawała sobie sprawę, że przyjęcie zaproszenia Stephanie Talcott to dla Royce'a miłowy krok na drodze do całkowitej niezależności, ale samotna wyprawa na przyjęcie stanowiła duże ryzyko. Skoro Julia dowiedziała się, że Dennis Mitchell również otrzymał zaproszenie od pani Talcott, mogła być spokojna o swego podopiecznego.

- Nie chciałbym zostawiać cię samej - mruknął Royce.

- Przecież Emerson będzie w domu...

- Niestety, muszę cię rozczarować, droga Julio - wtrącił przepaszająco dystyngowany starszy pan. - Postanowiłem wyjechać na kilkudniowy wypoczynek. Jeśli sobie życzysz, żebym dotrzymał ci towarzystwa...

- Nie - przerwała z roztargnieniem Julia. Zastanawiała się, jakie mogą być konsekwencje tego splotu wydarzeń. Przez kilka dni będą z Royce 'em tylko we dwoje. - Zasłużyłeś na odpoczynek, Emerson. Jedź i baw się dobrze. Royce, moim zdaniem, powinien wybrać się na kolację do Stephanie. To będzie dla niego przyjemne urozmaicenie.

Wkrótce Julia została całkiem sama w pustej rezydencji. Nie miała pojęcia, o której może się skończyć „kolacyjka” u Stephanie Talcott. Przez jakiś czas pracowała, siedząc przy eleganckim starym biurku w swoim pokoju. Potem zniknęła w przylegającej do niego łazience. Zdjęła ubranie i weszła pod prysznic.

Długo stała pod strumieniem ciepłej wody. Umyła starannie ciało i włosy. Gdy wychodziła z łazienki, było tam gorąco i wilgotno jak w tropikalnej dżungli..

Szybko wytarła się ogromnym ręcznikiem i włączyła suszarkę. Nagle wydało jej się, że w pustej rezydencji słyszy jakiś dziwny odgłos. Przerwała suszenie włosów i nasłuchiwała przez moment. W wielkim domu panowała cisza. Julia zabrała się do układania niesfornych jasnych kosmyków.

Gdy skończyła, bolały ją ramiona. Niełatwo było uporządkować gęstą czuprynę. Zaczęła splatać włosy w warkocz. Zawsze robiła to przed snem. Nagle rozległ się głośny huk. Serce dziewczyny zabiło mocno, gdy zorientowała się, skąd dobiegł ów dźwięk. Ktoś był w pokoju Royce'a.

Julia pobiegła tam natychmiast. Drzwi sypialni w końcu korytarza były przymknięte. Julia podeszła i pchnęła je

zdecydowanym ruchem. Coś upadło z łośkotem na podłogę. Usłyszała głos Royce'a, który zaklął paskudnie.

Julia wyszeptała jego imię.

Odwrócił się natychmiast. Był wściekły. Nie zapalił światła, ale w blasku księżyca, wpadającym przez rozsunięte zasłony, Julia widziała dokładnie gors elegancznej koszuli poplamiony różnymi potrawami. Nie musiała pytać o menu ani o przebieg kolacji. Wyraz twarzy ubranego w brudną koszulę mężczyzny powiedział jej resztę.

- Royce, mój kochany... - szepnęła współczująco.

- Nie było cię tam - jęknął oskarżycielskim tonem. -

Potrzebowałem cię, a ciebie tam nie było!

Julia Kendricks - dawniej Juline Anna Fischer - wiedziała, że istnieje tylko jedna odpowiedź.

- Teraz jestem przy tobie, Royce - odparła i objęła mocno ukochanego mężczyznę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wprawdzie Royce nie widział trzymanej w objęciach dziewczyny, ale poznawał ją wszystkimi innymi zmysłami, tak jak to sobie wymarzył. Dotykał gładkiej skóry i włosów miękkich niczym jedwab; Czuł smak całowanych ust. Słuchał szeptu Julii, która drżącym głosem wypowiadała raz po raz jego imię. Rozkoszował się zapachem jej ciała.

Żadna kobieta nie pociągała go dotąd tak bardzo jak śliczna panna Kendricks. Jej urok był zniewalający. Intensywność doznań odczuwanych przez oboje kochanków zachęcała do śmielszych pieszczot.

Julia była dla Royce'a ucieczką i nadzieją. Pragnął jej i potrzebował. Wiedział, że tak będzie zawsze. Stała się dla niego najważniejszą istotą na świecie.

- Julio - szeptał, całując drżące wargi dziewczyny.

Przylgnęła do niego całym ciałem., Poddała się czułości ukochanego i zachęcała go do śmielszych pieszczot. Gdy poczuła dotknięcie języka, który wślizgnął się między jej wargi, westchnęła rozkosznie i poruszyła się w ramionach Royce'a porwana gwałtownym wichrem namiętności. Royce wsunął prawą dłoń w puszyste włosy. Miękkie kosmyki przesypywały się między jego palcami. Objął dłonią smukłą szyję dziewczyny i pieścił opuszkami palców wrażliwą skórę na karku. Lewa dłoń Royce'a sunęła w dół po szczupłych plecach. Nagle przyciągnął Julię do siebie i pocałował ją

zachłannie. Wszystko, co teraz robił, wydawało mu się o wiele bardziej sensowne i celowe niż całe jego dotychczasowe życie.

Julia westchnęła, gdy Royce oderwał wargi od jej ust. Spazmatycznie chwycił powietrze. Zachłysnął się kwiatową wonią perfum emanującą z jej ciała i włosów oraz zapachem ogarniętej namiętnością kobiety. Znowu przypadł do jej wilgotnych i chętnych warg. Spijali rozkosz ustami i językami. Żarliwe pocałunki miały cudowny smak i uderzały do głowy jak wino.

- Proszę - szeptała oszołomiona Julia. Traciła głowę. -Proszę...

- Wszystko będzie tak, jak chcesz - odparł Royce. Wyczuł pod palcami guziki jej nocnej koszuli uszytej z grubego materiału. Mimo woli przemknęło mu przez głowę, że to chyba flanela. Marzył, by ta cudowna dziewczyna miała na sobie koszulkę lekką jak mgła, którą zerwałby z niej w mgnieniu oka. Pomyślał z uśmiechem, że Julia najpiękniej wyglądałaby okryta jedynie delikatnym rumieńcem.

Drżącymi palcami niezdarnie rozpiął cztery maleńkie guziki. Czuł, że traci panowanie nad sobą. Rozchylił koszulę i objął dłonią obnażoną pierś Julii.

Przemknęło mu przez myśl, że ta cudowna istota istnieje tylko po to, by mógł pieścić jej ciało. Jędrna pierś ukryła się w silnej męskiej dłoni. Długie palce głaskały delikatnie krągłą wypukłość biustu.

- Piękna - szepnął Royce z wahaniem, jakby chciał nadać temu słowu nowe znaczenie. - Jesteś piękna.



Sutki dziewczyny stwardniały pod wpływem czulego dotknięcia. Z ustami przy wargach Royce'a powtarzała imię ukochanego. Ciepły oddech pieścił jego twarz.

Royce czuł, że Julia usiłuje rozpiąć guziki jego koszuli. Pomyślał z uśmiechem, że jak na osobę, która całkiem nieźle widzi, ma z tym dużo kłopotu. Wreszcie dopięła swego i rozchyliła poły białej koszuli. Rozpaloną skórę Royce'a owiało chłodne nocne powietrze. Ciepłe dłonie dotknęły muskularnego torsu. Julia z zapalem pieściła ukochanego. Okrywała pocałunkami jego ramiona i pierś.

Royce błyskawicznie zdjął koszulę i uwolnił Julię od flanelowego przyodziewku. Nagle poczuł, że niecierpliwe palce dziewczyny walczą ze sprzączką u paska jego spodni. Wstrzymał oddech i znieruchomiał, porażony intensywnością nagłego doznania. Po chwili oboje byli nadzy.

Royce nie mógł sobie przypomnieć, jak dotarli do łóżka. Rozsądek podpowiadał, że to Julia go tam zaprowadziła, ale zachował inne, bardzo niewyraźne wspomnienie. Wydawało mu się, że wziął Julię na ręce i, dzięki szeptanym przez nią wskazówkom, odnalazł posłanie.

Podjęli znowu przerwane na chwilę pieśczości. Julia przynaglała kochanka namiętym szeptem. Royce przykrył ją swoim ciałem i wszedł w nią. Niespodziewanie wstrzymała oddech i znieruchomiała.

Williams pojał natychmiast, że Julia nie jest wprawdzie dziewczyną, ale reaguje niczym kobieta, która bardzo mało wie o erotyce

i miłości. Kolejna myśl była dla niego jak uderzenie obuchem w głowę. Skrzywdził Julię. Sprawił jej ból. Jak mógł postąpić tak samolubnie?

Uniósł się nieco, ale w tej samej chwili usłyszał rozpaczliwy szept: -Błagam, nie!

Julia wpiła paznokcie w muskularne ramiona kochanka. Royce przyjął to jako karę za swoją bezmyślność.

Do niedawna był przekonany, że pod wpływem Julii, jako człowiek, zmienił się na lepsze. W głębi ducha sądził, że dzięki niej nauczył się rozumieć innych ludzi i szanować ich uczucia. Bardzo się mylił! Zaślepiiony pożądaniem, sprawił Julii ból. Myślał tylko o własnej rozkoszy. Wcale się nie zmienił.

- Muszę - jęknął, próbując uwolnić się z jej objęć. Próbował to zrobić najdelikatniej, jak potrafił. - Sprawilem ci ból...

- Ból? - W drżącym głosie dziewczyny brzmiało niedowierzenie i tłumiony śmiech. - O, nie! Ty nie mógłbyś mnie skrzywdzić.

- Przecież czuję...

- Ja również - odparła, wstrząsana dreszczem rozkoszy.

Poruszyła się w jego ramionach. Nim Royce zdał sobie sprawę z tego, co przed chwilą usłyszał, Julia uniosła biodra i przyłgnęła do niego całym ciałem, zmuszając go, by wszedł w nią głębiej. Royce jęknął, całkiem oszołomiony jej zachłannością i oddaniem.

Nie był w stanie dłużej nad sobą panować. Wystarczył jeden śmiały gest Julii, by zatracił się w rozkoszy. Nie mógł sobie przecież na to pozwolić.

- Poczekaj - szepnął błagalnie przez zaciśnięte zęby, starając się zachować resztki świadomości i samokontroli. Objął Julię z całej siły, by odwlec moment spełnienia.

- Proszę, tylko moment.

Julia znieruchomiała na kilka sekund. Ta chwila wystarczyła Royce'owi. Wsunął dłonie pod jej pośladki, uniósł nieco biodra i przylgnął do kochanki.

- Tak - szepnęła. W tej samej chwili z ust Royce'a wyrwało się przejmujące westchnienie. Julia drżała w jego ramionach. Oboje zapomnieli o całym świecie. Rzeczywistość przestała dla nich istnieć.

Minęło wiele czasu, nim ochłonęli. Puls obojga się uspokoił, a serca biły spokojnie i miarowo. Julia spała w ramionach ukochanego, ale Royce nie mógł zasnąć. Nieustannie zadawał sobie jedno pytanie.

Dlaczego?

Dlaczego Julia to zrobiła?

Czemu zapragnęła się z nim kochać właśnie tej nocy? Leżał w ciemności, która stanowiła integralną część jego świata. Zastanawiał się w nieskończoność nad motywami postępowania tej dziewczyny. Odrzucał nieubłaganie jeden po drugim. W końcu odkrył prawdziwą przyczynę.

Julia poruszyła się przez sen. Royce odruchowo przytulił ją mocniej. Wierciła się nadal, mamrocząc coś niewyraźnie. Przytuliła się do niego. Poczul dotyk jej ust na piersiach. Znieruchomiał i jęknął. Dlaczego to zrobiła?

Odpowiedź była dla niego oczywista.

Nie potrafił się z tym pogodzić.

Julia spała głęboko. Nie miała żadnych snów. Obudziło ją przyćmione światło. Otworzyła oczy w świetle, który wydał się jej nierzeczywisty - lub raczej nie dla niej przeznaczony. Jej ciało przemawiało dziwnym, nie znanym dotąd językiem niewysłowionej rozkoszy i wielkich namiętności. Była naga. Cienkie bawełniane prześcieradło pieściło skórę...

Naga?

Julia zdrętwiała z przerażenia. Obudziła się naga. Leżała na zmiętej pościeli, która zachowała woń szalonej nocy. Przez chwilę czuła się zagubiona i zbita z tropu. Znowu to samo? Ta myśl okropnie ją przeraziła.

Nagle przypomniała sobie wszystko.

Namiętny pocałunek. Pieszczoty kochanków. Niewysłowiona rozkosz.

Julia usiadła na łóżku. Jasne włosy okryły jej ramiona i plecy.

- Royce - szepnęła. Wspomnienia z przeszłości obudziły w niej dawny lęk. Serce biło w jej piersi jak oszalałe. Nie mogła złapać tchu. Powtórzyła bezradnie: -Royce.

Przymknęła oczy i próbowała stawić czoło nękającym ją obawom, zamiast przed nimi uciekać.

Poprzedniej nocy Julia Kendricks (dawniej Juline Fischer) zaznała w objęciach Royce'a Williamsa rozkoszy, o której istnieniu do tej pory nie miała pojęcia. Przed laty, będąc z mężczyzną, odczuwała potworny wstyd. Kiedy znalazła się w ramionach ukochanego, ich

miłosne obcowanie rozświetlił blask niewysłowionego szczęścia. Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie...

-Julio?

Wyczuła jego obecność, nim otworzyła oczy. Zarumieniła się na widok kochanka ubranego w jedwabny szlafrok. Chwyła róg prześcieradła i w odruchu niezrozumiałego wstydu zakryła obnażone piersi. Zważywszy na okoliczności, ów gest był całkiem bezsensowny, ale zrobiła to odruchowo.

- Dzień... dobry - szepnęła w końcu.

Royce podniósł głowę łowiąc chciwie każdy dźwięk.

- Skoro tak sądzisz - mruknął.

- Jesteś innego zdania? - odparła Julia po chwili milczenia.

Poruszyła się niecierpliwie. Jej lęk nie był wcale bezpodstawny!

Pod wielkim oknem sypialni ciągnął się niski szeroki parapet. Leżące tam poduszki zachęcały do wypoczynku. Royce bez wahania podszedł do prowizorycznej kanapy i rozsiadł się na niej.

- Mamy nowy dzień, to fakt.

- Twoim zdaniem, nie będzie dobry? - zapytała Julia, oblizując suche wargi.

Royce wzruszył ramionami i odwrócił głowę. W blasku porannego słońca Julia ujrzała siwe włosy na jego skroniach. Nagle zacisnął wargi, jakby poczuł ból.

Zapadła przykra cisza. W końcu Julia wstała z łóżka, owinęła się prześcieradłem i podeszła do siedzącego przy oknie Royce'a.

- Słyszysz mnie? - spytała niepewnie. Jej ukochany milczał, nieruchomy jak posąg. Julia wyciągnęła rękę, dotknęła jego ramienia i dodała błagalnie: - Proszę, powiedz mi...

- Dlaczego poszłaś ze mną do łóżka? - zapytał niespodziewanie Royce.

Bo cię kocham, cisnęło się na usta zdeorientowanej Julii.

- Bo cię pragnęłam - odpowiedziała. Bała się wyznać mu całą prawdę.

- Rzuciłaś się w ramiona ślepego faceta w poplamionej jedzeniem koszuli? Chcesz powiedzieć, że ktoś taki obudził w tobie nieokiełznaną żądzę? - odrzekł Royce z ironią i goryczą. Julia zrozumiała nagle, co jest przyczyną dziwnej rezerwy jej ukochanego. Odczuwał lęk, że oddała mu się z litości!

Jak mógł tak pomyśleć? Czyżby nie zauważył...

Nie. To chyba zrozumiałe.

- Gdy wczorajszej nocy weszłam do twego pokoju, natychmiast zrozumiałam, że cierpisz - powiedziała. -Chciałam ci pomóc. - Zawahała się i dodała schrypniętym głosem: - Zaledwie wzięłaś mnie w ramiona... Kiedy mnie dotknąłeś.

Nie była w stanie mówić dalej. Jak mogła wyrazić uczucia, których nie potrafiła nazwać? Czy zdoła określić słowami cudowne przeżycie, które sprawiło, że stała się inną kobietą?

- Co się wtedy stało, Julio? - zapytał Royce.

- Nie wiesz? - krzyknęła urażona. Czuła piekące łzy pod powiekami. - Gdy wzięłaś mnie w ramiona, straciłam głowę!

Wystarczyło, że mnie dotknąłeś, a zapomniałam o całym świecie! Nie sądziłam, że mogę aż tak się zapomnieć... Nie odczuwałam do tej pory...

- Przecież... sypiałaś z innymi. - Royce nie oskarżał jej, tylko stwierdził fakt. Gdyby znał przeszłość Julii Kendricks...

- Ty również - odparła po chwili. - Czy wszystkie kochanki pytałeś, dlaczego poszły z tobą do łóżka?

Royce był zaskoczony tym pytaniem. Julia również dziwiła się własnej odwadze. Gdyby mogła, cofnęłaby tamte słowa. Z drugiej strony jednak bardzo pragnęła usłyszeć na nie odpowiedź.

- Czy pytałem... Nie. Zrobiłem to po raz pierwszy. Do tej pory o tym nie myślałem. Ta sprawa w ogóle mnie nie obchodziła.

- W takim razie dlaczego mnie wypytujesz? Czyżbyś traktował nasze zbliżenie w sposób szczególny?

- Jak możesz o to pytać?

- Muszę - odparła zdecydowanie Julia, wsłuchując się w głośnie bicie swego serca. Czowała wzruszenie, a zarazem była opanowana i spokojna. - Nie mam pewności, Royce.

Zapadła cisza. Royce wyciągnął do niej rękę w geście zaproszenia i pojednania. Julia zadrżała. Nie była w stanie zrobić kroku. Wczorajszej nocy bez namysłu rzuciła się w ramiona ukochanego, ale nie miała pewności, czy teraz będzie mogła zrobić to samo.

- Proszę - usłyszała jego błagalny szept. Zrobiła krok do przodu i wsunęła dłoń w jego rękę. Palce Royce'a zacisnęły się na niej natychmiast. Julia usiadła mu na kolanach i przytuliła się do niego.

- Julio...

- Tak?

- Poprzedniej nocy zapomnieliśmy o czymś bardzo ważnym.

- Co masz na myśli? - zapytała niezbyt przytomnie.

- Prezerwatywę - odparł rzeczowo i dodał natychmiast: - Rękę, że jestem zdrowy.

- Ja również - zapewniła go skwapliwie Julia, czując, że się rumieni.

- Jesteś zabezpieczona przed ciążą? - zapytał cicho. Julia znieruchomiała. Ta myśl w ogóle nie przyszła jej do głowy. Nagle wyobraziła sobie maleństwo o ciemnych oczach Royce'a i jego czarnych włosach. Szybko policzyła dni i z żalem stwierdziła, że to raczej niemożliwe.

- Wszystko w porządku - odrzekła. - Nie powinno być żadnych nieoczekiwanych konsekwencji.

- Nie masz stuprocentowej pewności - stwierdził Royce przyciszonym głosem.

- Niewiele brakuje - stwierdziła rzeczowo.

- Julio...

- Powiedziałam ci prawdę, Royce! - krzyknęła niespodziewanie.

- Wiem, skarbie.

- Skąd ta pewność?



- Znam cię dobrze - szepnął jej do ucha. - Wiele muszę się o tobie dowiedzieć, ale i tak...

Zachłanny pocałunek sprawił, że jego słowa przeszły w niezrozumiały pomruk rozkoszy. Julia zapomniała o pytaniach i wątpliwościach. Rozpłynęły się one jak lód w ognili namiętności, gdy Royce zsunął bawełnianą tkaninę i pieścił jej obnażone piersi. Zapomniała o całym świecie, gdy wszedł w nią niezwykle gwałtownie.

Scandalous

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

To były szalone dni. Kochali się radośnie i spontanicznie, ciesząc się każdą chwilą spędzoną tylko we dwoje. Nie wiadomo, czy gospodyni Williamsa, pani Wolfe, która przyszła do rezydencji w piątek rano, zorientowała się, co ich łączy. W każdym razie zachowała kamienną twarz, widząc zmiętą pościel na łóżku swego pracodawcy.

Kochankowie spędzili pracowity dzień w firmie Royce'a. Wieczorem poszli do restauracji. Royce bez słowa wyjaśnienia zapłacił rachunek, a wtedy Julia oznajmiła stanowczo i chłodno, że następnym razem to ona go zaprasza. Royce miał wrażenie, że niechcący sprawił jej przykrość. Chyba o czymś zapomniał. Czuł się winny i zagubiony.

- Julio... - zaczął niepewnie, gdy po powrocie do domu dziewczyna ryglowała drzwi.

- Słucham. - Znajdowała się w odległości zaledwie kilku kroków, lecz Royce miał wrażenie, że odsunęła się od niego o setki mil. Oblizwał spierzchnięte wargi. Coś ścisnęło go za gardło.

- Słucham - powtórzyła Julia.

- Przepraszam - mruknął Royce.

- Za co? - Julia naprawdę była zaskoczona.

- Chyba się dziś nie popisałem. Cholera jasna! To wszystko jest bardzo skomplikowane!

- Wiem - odparła ze smutkiem. - Wierz mi, doskonale o tym wiem.

- Kochanie... - Royce czuł, że brakuje mu słów. Pożądał tej dziewczyny. Tak bardzo jej pragnął. Co więcej...

Właśnie. Co więcej? Czy był zdolny do uczuć głębszych niż pożądanie?

Tej nocy kochali się czule i łagodnie. W ramionach Royce'a Julia czuła się piękna, bo ukochany mówił o niej z zachwytem. Gdy rankiem nadzy stanęli razem przed lustrem, po raz pierwszy w życiu ujrzała odbicie kobiety promieniującej niezwykłą urodą.

- Dzień dobry, panno Kendricks.

Julia wzdrygnęła się. Niewiele brakowało, by wypuściła z rąk szklany dzbanek do kawy.

- Emerson! - krzyknęła. - Skąd się tu wzięłeś? Był poniedziałkowy poranek. Kamerdyner przez chwilę spoglądał na pannę Kendricks w milczeniu. Jasnoniebieskie oczy studiowały uważnie jej postać. Julia z irytacją pomyślała, że zamiast kusego szlafroka powinna była włożyć koszulę nocną z grubej flaneli, szeroką jak namiot.

- Nie spodziewałaś się mnie, prawda? — zapytał kamerdyner, uśmiechając się przyjaźnie. Julia była wściekła. Czuła, że ma czerwone policzki.

- Nie sądziłszy... To znaczy Royce i ja wiedzieliśmy, że wrócisz dziś rano, ale przyjechałeś bardzo wcześnie, Emerson.

- Przyleciałem pierwszym samolotem z Nowego Jorku.

- Nie mogłeś się doczekać, kiedy wrócisz do pracy? - stwierdziła Julia, tłumiąc śmiech. - Rozumiem...

Z holu dobiegł stłumiony krzyk. Julia zamilkła. Rozległ się głośny stuk. Potem zapadła złowroga cisza. Oboje z Emersonem wybiegli z kuchni.

- Problem w tym, że jego stan w ogóle się nie zmienia - oznajmił Dennis Mitchell, poprawiając okulary.

- Mija dwunasta godzina! - niecierpliwiła się Julia. Zerknęła na stojącego obok Emersona, który wydawał się uosobieniem spokoju. Twarz wyprostowanego jak struna kamerdynera była pozbawiona wyrazu. Nancy Hansen również czekała na wieści o stanie zdrowia pracodawcy. Julia nie miała pojęcia, w jaki sposób osobista sekretarka Williamsa dowiedziała się, że jej szef leży w szpitalu, ale spokój tej kobiety działał kojąco na nerwy.

- Na pewno coś już wiadomo! - dodała po namyśle.

- Julio...

- Potrafisz sobie wyobrazić, co to był za widok! Royce leżący na podłodze tuż przy schodach!

Wezwany przez pielęgniarkę, Dennis oddalił się na chwilę. Wkrótce powrócił. Nie ukrywał wzruszenia.

- Julio...

- Tak? - odparła pospiesznie. Jej serce waliło jak młotem. Dennis uśmiechnął się szeroko. Był rozpromieniony. Oczy mu błyszczały.

- Royce chce cię widzieć.

Julia Kendricks wiedziała, że nie przypadkiem Dennis wyraził się w ten sposób.

Royce powtarzał raz po raz jej imię. Julia nie była w stanie wykrztusić słowa. Trwała w bezruchu. Lęk przepęłniał jej serce. Patrzyła jak urzeczona na człowieka, któremu tak wiele zawdzięczała i który był jej ogromnie bliski.

Royce pół leżał, pół siedział na szpitalnym łóżku. Jego głos był pewny i głęboki. Widać było, że szybko wracał do zdrowia.

- Jestem - powiedziała Julia, odpowiadając na wołanie ukochanego.

Podeszła bliżej i ujęła jego wyciągniętą dłoń. Palce splotły się w miłosnym uścisku. Zatraskana Julia przyglądała się posiniaczonej twarzy Royce'a. Prawy łuk brwiowy został niegroźnie rozcięty podczas upadku ze schodów.

- Aż tak źle wyglądam? - mruknął Royce, zaglądając Julii w oczy. Czulość w jego spojrzeniu wzruszyła ją do łez.

- Skądże - odparła pospiesznie nieswoim głosem i splonęła rumieńcem. Lewą ręką dotknęła posiniaczonej twarzy ukochanego. Czowała pod palcami świeży zarost. - Znakomicie się prezentujesz.

- Nie oszukuj mnie, skarbie - odparł z uśmiechem Royce. - Widziałem się w lustrze.

- Naprawdę odzyskałeś wzrok?

- Ostrość nie jest zadowalająca. Widzę jak przez mgłę - oznajmił, przyciągając Julię do siebie. Usiadła na brzegu łóżka. - Przecież nawet przed wypadkiem od czasu do czasu musiałem wkładać okulary - dodał żartobliwie.

- Royce, opowiedz mi... - Zabrakło jej słów. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Odzyskałem wzrok po upadku. Niespodziewanie ujrzałem światło oślepiające niczym błysk flesza aparatu fotograficznego.

- Dlatego straciłeś równowagę.

Royce w zamyśleniu pokiwał głową. Julia była pewna, że wspomina zdarzenia krytycznego poranka.

Chyba widziałem cię przez ułamek sekundy - powiedział z namysłem. - To było na moment przed utratą przytomności. Klęczałaś. Wzięłaś mnie za rękę i powiedziałaś, żebym się niczego nie obawiał. - Zmarszczył brwi i przerwał na chwilę. - Julio, mam takie dziwne uczucie, jakby to się już kiedyś zdarzyło. Nie jestem pewny, czy to jawa, czy sen. Wiele razy wydawało mi się, że widzę cię przez mgnienie oka...

Royce puścił dłoń dziewczyny i delikatnie pogłaskał jej policzek. Muskał opuszkami palców delikatną skórę. Julia rozkoszowała się pieszczotą lekką niczym powiew ciepłego wiatru.

- Emerson dobrze to określił - mruknął. - Twoje oczy mają barwę morskich fal, które w promieniach słońca błyszczą jak najpiękniejsze turkusy. - Zmarszczył brwi, jakby próbował sobie coś przypomnieć. Julia zaniepokoiła się nie na żarty. - Barwa twoich oczu sprawia, że dużo myślę o pewnym zdarzeniu sprzed dziesięciu lat. Tamta biedaczka miała.

W tej samej chwili ktoś uchylił drzwi. Julia odwróciła się, zdjęta obawą. Czowała, że nadchodzi od dawna przeczuwana katastrofa. Nie przypuszczała, że Royce zapamiętał kolor oczu Juline Fischer.

- Wybaczcie, że tu wtargnąłem - usprawiedliwiał się rozpromieniony Dennis Mitchell. - Royce, masz kolejnego gościa.

- Emerson?

- We własnej osobie - odparł kamerdyner, podchodząc do łóżka z poważną miną.

- Cieszę się, że znów cię widzę - oznajmił po chwili wzruszony Royce. Głos mu drżał. Wyraz twarzy Emersona zmienił się natychmiast.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z radosnym uśmiechem kamerdyner.

Turkusowe oczy Julii napęłniły się łzami.

Dwa dni później Julia Kendricks w pośpiechu kończyła pakowanie walizek, gdy do sypialni utrzymanej w rozmaitych odcieniach różu i kości słoniowej wkroczył Emerson trzymający dużą brązową kopertę. Bez słowa rzucił ją na biurko. Wysypały się na nie pożółkłe wycinki prasowe. Najwyraźniej Emerson miał własne archiwum.

Julia domyśliła się, że przeanalizował fakty i poznał całą prawdę.

- Postanowiłaś wyjechać? - zapytał zirytowany. Julia skinęła głową. - Nic mu nie powiesz?

- Zostawię list. Zrobiłam, co do mnie należało. Nie ma powodu, by przedłużać pobyt w Bostonie.

- Royce cię kocha! Czy to nie jest powód, by zostać?

- Royce nic o mnie nie wie! - krzyknęła niespodziewanie Julia. - Na miłość boską, Emerson! Przecież czytałeś artykuły i wiesz, kim byłam. Włóczyłam się po ulicy jak zwykła dziwka!

- A Royce Williams jeszcze do niedawna był żalonym, samolubnym łajdakiem! - odrzekł zirytowany kamerdyner. - Inni ludzie w ogóle go nie obchodzili. Do złudzenia przypominał swego ojca. Jednym słowem, był to kawał drania. Ty zburzyłeś mur, którym odgradził się od świata. Teraz chcesz wyjechać i zostawić go na pastwę takiej zdziry jak Stephanie Talcott?

- Royce nie da się nabrać na jej gierki - odparła zdecydowanie Julia. - Doskonale wie, co to za kobieta.

- W takim razie czemu sądzisz, że nie pozna się na tobie? - mruknął ponuro. - Wierz mi, jesteś wspaniałą dziewczyną.

Royce wrócił do domu kilka dni później. Przeczynał, że usłyszy złe wieści. Emerson i Dennis mieli ponure miny. Gdy mu powiedzieli, że Julia wyjechała, najpierw oniemiał, a potem zaczął kłąć, na czym świat stoi. Po chwili złość minęła.

- Jak mogła? - zapytał bezradnie. - Przecież jest mi potrzebna! Kocham ją i... chcę się z nią ożenić!

Trzej mężczyźni długo milczeli.

- W takim razie powinieneś poznać całą prawdę - oznajmił Emerson z niezmaconym spokojem. - Czy mógłbyś przejść z



doktorem Mitchellem do gabinetu? Zaraz przyniosę list Julii oraz pewne dokumenty.

Scandalous

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dom był ładny, obszerny, pomalowany na jasny kolor. Stał w spokojnej, cichej dzielnicy miasteczka Boca Raton na południu Florydy: Royce z przyjemnością przyglądał się ulicy i budynkom, jadąc powoli wynajętym samochodem. Zatrzymał auto i wsunął prawą rękę do kieszeni marynarki. Dotknął małego, pokrytego aksamitem pudełeczka, żeby dodać sobie odwagi. To był jego szczęśliwy talizman w czasie podróży z dalekiego Bostonu.

Napis na skrzynce pocztowej głosił, że ów dom należy do rodziny Kendricksów. Royce z satysfakcją pokiwał głową.

Julia wyjechała, nie podając adresu. Royce przypuszczał, że schroniła się w domu przybranych rodziców. Zrobiła wszystko, by zatrzeć za sobą ślady, ale w ciągu spędzonego razem miesiąca Royce wyciągnął od niej dość informacji na temat rodziny, by przy pomocy Emersona i Mitchella ustalić adres Kendricksów. Wyjeżdżając na Florydę, miał nadzieję, że zastanie tam Julię.

Mina mu zrzędnęła, gdy zapukał do drzwi domu Kendricksów. Miał cichą nadzieję, że otworzy mu Julia. Tymczasem stanął oko w oko z dwójką ciemnoskórych chłopców różniących się wyglądem. Sprawiali wrażenie; uczniów starszych klas szkoły średniej. Jeden z nich był wysoki i dobrze zbudowany, drugi o wiele niższy i szczuplejszy. Drobniejszy nastolatek miał jaśniejszą karnację, bardzo urodziwą twarz i piękne migdałowe oczy.

- Słucham? - zapytał uprzejmie.

- Szukam Kendricksów - wymamrotał zakłopotany Royce, wodząc spojrzeniem po twarzach chłopców. Ze zdenerwowania poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Czyżby się pomylił? Cholera jasna, co za pech! Te dzieciaki nie mogą być...

- Dwaj stoją przed panem - oznajmił czekoladowy osiłek z promiennym uśmiechem. - Mam na imię Ty. Cały rozum i poczucie humoru przeznaczone dla naszej dwójki przypadły mi w udziale. To jest Lee. Rodzina od lat niezmordowanie próbuje ustalić, jakie są jego atuty.

- Starasz się ukryć swój kompleks niższości, braciszku? - stwierdził ironicznie Lee, rzucając olbrzymowi porozumiewawcze spojrzenie.

Royce wlepił oczy w chłopców, próbując w miarę możliwości określić sytuację. Imiona się zgadzały. Pamiętał, że Julia wymieniła je kiedyś w rozmowie. Do tej pory sądził jednak, że jej ciemnoskórzy bracia są...

- Myślałem, że jesteście bliźniakami!

Nie wytrzymał i wypowiedział na głos swoje wątpliwości.

- A co? Nie widać? - Ty był szczerze zdziwiony.

- Widzisz, ten facet od razu się zorientował, że nie masz poczucia rytmu. To go zmyliło - pokpiwał dobrodusznie Lee.

- Chwileczkę, stary - zaperzył się Ty. - Przecież sam nie odróżniasz...

- Hej, co tam się dzieje przed domem? - dobiegł z korytarza czyjś głos.

W drzwiach stanął szczupły piętnastolatek o rudych włosach i piegowatej twarzy. Na nosie miał ciemne okulary „lennonki”. Ubrany był w stare wypłowiałe dzinsy i bawełnianą bluzę z emblematem, który mgliście kojarzył się Williamsowi z popularną grupą rockową.

Royce od razu się domyślił, kim jest ten chłopak. Nic dziwnego, że Julia wspominała brata z czułością.

- Peter? - zapytał niepewnie Royce. - Peter... Kendricks?'

Chłopiec przechylił głowę na bok, wsłuchując się uważnie w głos nieznanego. Miał niezwykle wyrazistą twarz odzwierciedlającą wszelkie emocje. Po chwili odparł z uśmiechem:

- Jasne. A pan jest Royce'em Williamsem, zgadłem?

- Royce Williams? - powtórzył Lee. Życzliwość w jego głosie zniknęła bez śladu, ustępując miejsca wrogości. - To chyba facet, przez którego...

- Człowieku - przerwał bratu Ty, patrząc groźnie na przybysza. - Nie można powiedzieć, żeby ci było pilno!

Royce w osłupieniu gapił się na trójkę nastolatków.

- Spodziewaliście się mnie? - zapytał z niedowierzaniem.

- Cóż, skłamałbym mówiąc, że oczekiwaliśmy na pana z tęsknotą - burknął skrzywiony Peter. - Dobrze, że pan tu w końcu przyjechał. Ty i Lee odgrażali się, że prędzej czy później siłą przywloką pana na Florydę.

- My? - oburzył się Ty. - Sam mówiłeś, że wygarbujesz skórę temu gościowi swoją laską, bo Julia przez niego płakała.

- Julia... tu jest? - wykrztusił Royce. Miał wrażenie, że lada moment serce wyskoczy mu z piersi.

- Wiesz co, Peter? Ktoś cię uprzedził. Ten facet ma okropnie pokiereszowaną facjatę - mruknął Lee, jakby nie słyszał pytania. Z zadowoleniem przyglądał się posiniaczonej twarzy Royce'a. - Stary, co za widok! Śliwa pod okiem, szwy na czole...

- Cholera jasna! - zaklął zniecierpliwiony Royce. Nagle zreflektował się i zmienił ton. - Błagam! Powiedzcie mi wreszcie, czy Julia tu jest!

Starsi chłopcy poczuli się urażeni, natomiast Petera niespodziewany wybuch uczuć ostatecznie przekonał o dobrych intencjach Royce'a. Zadowolona mina chłopca świadczyła, że owa niecierpliwość bardzo mu się spodobała.

- Julia siedzi na werandzie - wyjaśnił wskazując ręką kierunek. - Chce pan się z nią zobaczyć?

- O niczym innym nie marzę - odparł Royce zanosząc w duchu dziękczynne modły.

Julia wyczuła obecność Royce 'a, nim usłyszała swoje imię wypowiedziane szeptem. Dziwne uczucie ogarnęło ją niczym wielka fala. Zadrżała i zerwała się na równe nogi.

Odwróciła się, daremnie próbując zachować kamienną twarz. Zdawała sobie sprawę, że jej oczy zdradzają wszystkie emocje.

- Witaj, Royce - powiedziała i mocno zacisnęła ręce, by opanować pokusę dotknięcia mężczyzny, któremu oddała serce. Marzyła o nim wiele razy na jawie i we śnie przez wszystkie te puste,

ciągnące się w nieskończoność dnie i noce, które minęły od wyjazdu z Bostonu. Royce Archer Williams był stale obecny w jej myślach i marzeniach.

- Chyba nie łudziłaś się, że pozwolę ci odejść, Julio? - odrzekł szybko wbiegając na obszerną werandę. Zatrzymał się przed Julią. Nie chciał, żeby czuła się przytłoczona jego obecnością, ale marzył, by dotknąć choćby jej ręki. Wystarczyło zrobić krok i Julia znajdzie się nareszcie w jego objęciach.

- Musiałam wyjechać - oznajmiła, unosząc dumnie głowę. - Skoro odzyskałeś wzrok, nie będziesz mnie...

- Potrzebować? - spytał. - Pragnąć? Kochać? Julia miała wrażenie, że jej serce na moment przestało bić. Z trudem chwyciła powietrze. Na przemian czerwieniła się i bladła.

- Kochać? - powtórzyła drżącym głosem.

Tak przecież twierdził Emerson. Julia przez jedną krótką chwilę łudziła się, że zdoła na nowo podbić serce ukochanego, ale natychmiast zdała sobie sprawę z daremności tego pragnienia.

Pytała jednak samą siebie, dlaczego Royce wspomniał o miłości.

Na pewno nie zna jeszcze całej prawdy, uświadomiła sobie nagle.

- Kocham cię całym sercem - wyznał szczerze Royce.

- Nie. - Julia potrząsnęła głową. - To niemożliwe. Nie mów tak. Royce, nie wiesz.

- Wiem tylko jedno. Jestem ci winien przeprosiny. Przed dziesięciu laty złamałem obietnicę i odwróciłem się plecami do Juline

Fischer. Zostawiłem ją samą, chociaż błagała, żebym jej nie opuszczał.

Julii zakręciło się w głowie. Świat zaczął wirować. Zachwiała się. Nagle objęły ją mocne ramiona Royce'a. Przez mgnienie oka walczyła, próbując się wyrwać. Wzmocnił uścisk, jakby chciał zapewnić, że niezależnie od okoliczności nigdy więcej jej nie opuści. Julia nie była w stanie opierać się dłużej i przylgnęła do niego całym ciałem. Była niewyobrażalnie szczęśliwa.

- Już dobrze, skarbie - mruzczał Royce, głaszcząc ją po włosach. - Nie bój się. Wszystko będzie dobrze.

Julia uniosła głowę i odsunęła niesforne kosmyki opadające na twarz. Spojrzenia turkusowych i czarnych oczu spotkały się nareszcie. Royce popatrzył czule na Julię.

- Czy... Emerson ci powiedział?

Royce kiwnął głową. Nadal głaszał Julię delikatnie.

- Dennis również. Szkoda, że sama tego nie zrobiłaś - dodał z żalem.

- Nie potrafiłam - wyznała, odwracając wzrok.

- Rozumiem.

Zapadła cisza. Julia zmusiła się, by spojrzeć ukochanemu prosto w oczy. Nadal obawiała się, że Royce nie pojmuje całej prawdy o jej mrocznej przeszłości. Lękała się wspominać tamte czasy. Dziwił ją absolutny spokój i opanowanie widoczne na twarzy ukochanego.

- Jak możesz mówić o miłości?- spytała niespokojnie. - Skoro rozmawiałeś z Dennisem i Emersonem, wiesz, kim byłam.

Royce ujął dłoń Julii i pocałował ją w rękę.

- Sądzisz, że nie mówię ci całej prawdy? - zapytał cicho. -

Pamiętaj, Julio, że liczy się jedynie to, kim teraz jesteś. Wiem, jak kiedyś żyłaś. Kłamałbym, twierdząc, że przeszłość nie ma znaczenia. Na samą myśl o wyrządzonych ci krzywdach ogarnia mnie wściekłość. Na szczęście w twoim życiu pojawili się także ludzie gotowi do pomocy. Jestem im bardzo wdzięczny, ale to nic w porównaniu z siłą uczucia, jakie żywię dla ciebie. Kocham cię, najmilsza, i chcę zawsze być z tobą.

- Prosisz mnie... - Julia drżała jak liść. Nie była w stanie wykrztusić nic więcej. Zaczynała wierzyć, że wszystko dobrze się skończy.

Royce objął dłońmi twarz Julii i z powagą zajął jej w oczy. W pierwszej chwili nie wiedziała, jak określić wyraz jego twarzy. Potem zrozumiała, że to niepewność. Royce bał się usłyszeć jej odpowiedź.

Nie domyślał się, że Julia Kendricks kocha go z całego serca! Stwierdzając to, osłupiała.

- Jeśli wszystko, co nas łączyło przez ostatni miesiąc, to dla ciebie jedynie dowód wdzięczności... Błagam, powiedz mi od razu całą prawdę - szepnął Royce, Daremnie starał się mówić spokojnie. - Jeżeli czujesz do mnie coś więcej...

- Coś więcej ? - powtórzyła Julia, nie pozwalając mu skończyć. Uznała, że czas wyznać Royce'owi wszystko. Zapomniała o lękach i otworzyła serce przed ukochanym mężczyzną. Ujrzała piękny świat, w którym i ona miała prawo do szczęścia. - Royce, coś więcej to za



mało powiedziane. Cała jestem twoja! Nie rozumiesz? Kocham cię!  
Kocham cię do szaleństwa.

Wspięła się na palce i pocałowała go namiętnie. Gdy podnieśli głowy, oboje drżeli.

Dużo czasu minęło, nim Royce oznajmił wreszcie ukochanej, że gdy ich usta się spotkały, z wnętrza domu dobiegły entuzjastyczne okrzyki. Julia знаła swoich braci jak zły szeląg i wiedziała, że gotowi są szpiegować siostrę - rzecz jasna, wyłącznie dla jej dobra. Mieli niezły pretekst: przecież gdyby Royce okazał się draniem, pospieszyliby od razu siostrze na pomoc. Julia nie podjęła dyskusji na temat rzekomych wrzasków rodzeństwa. Serce biło jej tak mocno, że nie słyszała niczego oprócz pulsowania krwi.

Royce delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Wybaczysz mi, że zawiódłem kiedyś Juline Fischer? - zapytał szeptem.

- Ja mam ci wybaczyć? - powtórzyła zdziwiona Julia.

Royce skinął głową. Julia zmarszczyła brwi, próbując zrozumieć, o co mu chodzi.

- Co tu jest do wybaczenia? Royce, tamtej nocy uratowałeś mi życie!

- A potem zostawiłem cię zupełnie samą - dodał ponuro.

- Zrozum! Wtedy nie tylko ocaliłeś mnie od śmierci. Dzięki tobie mogłam zacząć wszystko od nowa. W rezultacie trafiłam do Kendricksów. Ty sprawiłeś, że istnieje Julia.

- Nie. - Royce energicznie pokręcił głową. - Sama tego dokonałaś, skarbie. Wielu ludzi pragnie zmienić swoje życie, ale przeważająca większość bezpowrotnie marnuje otrzymaną szansę. Z tobą było inaczej. Wszystko, co osiągnęłaś w ciągu dziesięciu lat, zawdzięczasz sobie. - Popatrzył Julii prosto w oczy. - Ja również mogłem zacząć swoje życie po raz drugi, najmilsza. Dzięki tobie w porę zdałem sobie z tego sprawę i przejrzałem na oczy. Przed laty opuściłem cię... zostawiłem Juline Fischer samą, bo, mogłem jej ofiarować tylko pieniądze na pokrycie kosztów leczenia. Naprawdę tak myślałem. Byłem wówczas innym człowiekiem. Zmieniłem się. Dziś nie wiem, co to wewnętrzna pustka.

Tym razem Julia energicznie potrząsnęła głową.

- Kocham cię za to, kim jesteś, Royce. Przestań mówić o swoich niedostatkach.

Długo patrzyli sobie w oczy. Byli tak szczęśliwi, że zapomnieli o całym świecie. Royce westchnął głęboko, sięgnął do kieszeni i wyciągnął małe, pokryte aksamitem pudełeczko. Otworzył je z uroczystą miną. W środku znajdował się pierścionek z perłą - skromny, ale niezwykle elegancki. Wydawał się nieco staroświecki. Julia była zauroczona wytwornością i niezwykłą urodą tego klejnotu.

- Należał do mojej matki - wyjaśnił Royce. - Dała mi go przed śmiercią. Miała nadzieję, że pewnego dnia spotkam kobietę, którą pokocham i zapragnę poślubić.

- Royce...

- Julio, wyjdiesz za mnie? -Tak. Tak!

Dwa tygodnie później Julia Kendricks została żoną Royce'a Archera Williamsa.

Ceremonia; zaślubin była skromna, lecz uroczysta. Wszyscy jej uczestnicy nie posiadali się z radości.

Pan młody miał dwóch drużbów. Byli to Talley O'Hara Emerson oraz doktor Dennis Mitchell.

Eskortę panny młodej stanowili: przybrany ojciec, John Kendricks, oraz trzech bracia. Najmłodszy z nich poczuł od razu wielką sympatię do starszego drużby.

Matka panny młodej, Emily Kendricks, i osobista sekretarka pana młodego Nancy Hansen płakały ze szczęścia rzewnymi łzami.

Julia i Royce złożyli uroczystą przysięgę małżeńską w obecności świadków. Gdy ceremonia dobiegła końca, popatrzyli sobie w oczy. Ujrzeni przyszłość opromienioną światłem prawdziwej miłości, które odpędza wszelkie mroczne myśli.

**KONIEC**